

# ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
PL ISSN 1426-2126

76 2019



Władysław Masiarz

Związek Sybiraków w Polsce

1928-1939



Warszawa – Kraków 2018

# Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NR 76 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2019

Spis treści	Od redakcji
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Agnieszka Kaniewska</b> <i>Polscy zesłańcy w Kraju Narymskim na początku XX wieku</i>.....3</li><li>• <b>Sergiusz Leńczyk</b> <i>Życie religijne polskich włościan-przedsiedleńców na Syberii. Przełom XIX-XX w</i>.....19</li><li>• <b>Zofia Wężyk-Machowska</b> <i>Najdłuższa podróż Jadwigi Godlewskiej-Wężyk</i>.....37</li><li>• <b>Grzegorz Pelczyński</b> <i>Represje wobec duchowieństwa Archidiecezji Ormiańskokatolickiej we Lwowie podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu</i> .....63</li></ul>	<p><i>Podobnie jak poprzednie numery naszego kwartalnika, a było już ich 75, także i ten poszerza wiedzę o związkach polsko-syberyjskich, pokazuje złożoność polskich losów za Uralem, przypomina je oraz wzbogaca nową faktografią. Problem polskiej diaspory na Syberii długo jeszcze będzie zaprzętał uwagę badaczy z różnych dyscyplin społecznych, historycznych, religijnych czy wojskowych.</i></p> <p><i>W ten nurt wpisują się coraz częściej autorzy rosyjscy z Barnaułu, Irkucka, Jakucka, Južno-Sachalińska, Nowosybirsk, Omska i Tomska, nieraz we współpracy z historykami polskimi. Jest to więc szansa na pełniejsze przedstawienie tych złożonych związków. Komponenty wpisujące się w skład tych dociekań są pluralistyczne, co umożliwi dopełnienie faktograficzne związków naszych rodaków z Syberią. Można więc stwierdzić, że to właściwa droga do wzbogacenia wiedzy z zakresu życia i działalności polskiej diaspory na zauralskich obszarach gdzie rodziły się nieraz nowe więzi etniczne zdeterminowane różną skalą potrzeb. Gdyby spojrzeć na to nawet pobieżnie, łatwo dostrzec w tym różnorodność spraw wiążących się ze związkami polsko-syberyjskimi.</i></p> <p><i>W kanon stałej tematycznie różnorodności tekstowej „Zesłańca” wpisuje się i ten kolejny już jego numer. Otwiera go interesujący artykuł Agnieszki Kaniewskiej zatytułowany „Polscy zesłańcy w Kraju Narymskim na początku XX wieku” oparty na źródłach z archiwów rosyjskich. Podkreślenie tego wydaje się szczególnie istotne, bo rozbudza zainteresowania tą problematyką, a wykorzystane</i></p>
<b>RELACJE Z ZESŁANIA</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Zofia Wierzchowska</b> <i>Rodzina jest wszystkim</i>.....71</li></ul>	
<b>KRONIKA</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Beata Żyłkowska</b> <i>VIII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Sybiraków</i>.....81</li></ul>	
<b>REGAŁ Z KSIĄŻKAMI</b>	
<ul style="list-style-type: none"><li>• <b>Władysław Masiarz,</b> <i>Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939, Warszawa – Kraków 2018 (Małgorzata Dziura)</i>.....93</li><li>• <b>Danuta Tyszyńska-Kownacka,</b> <i>W stulecie dramatów syberyjskich rodaków. Dzieje V Dywizji Syberyjskiej, Lublin 2018 (Małgorzata Dziura)</i>.....94</li></ul>	

## LISTY DO REDAKCJI

Zofia Węzyk-Machowska.....97

**Na okładce:** Okładka książki pt. *Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939* (s. 1). Tablica pamiątkowa w auli Politechniki Warszawskiej poświęcona pamięci Założycielskiego Zjazdu Związku Sybiraków w dniach 29 i 30 czerwca 1928 roku. Fot. Biuro Rektora Politechniki Warszawskiej (s. 4).

archiwalia przybliżają różne sytuacje wpisujące się w zesłańcze bytowanie. Z historycznego punktu widzenia warto więc dokładniej zająć się tym zagadnieniem przez badaczy rosyjskich mających łatwiejszy dostęp do syberyjskich archiwów.

Do tego pobieżnego przeglądu treści wpisujemy jeszcze artykuł Grzegorza Pelczyńskiego, w którym autor przedstawił sowieckie represje wobec duchowieństwa ormiańskiego we Lwowie.

Tradycyjnie już treść tego zeszytu dopełniają relacje z zesłania, recenzje oraz kronika. To wszystko dotyczy złożoności związków polsko-syberyjskich oraz prezentuje wielorakość naszych doświadczeń na zauralskich przestrzeniach.

Czynimy tak prawie już od ćwierćwiecza wspomagani merytorycznie przez licznych autorów, finansowo zaś przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie.

Im wszystkim serdecznie za to dziękujemy.

**Wiesław Krawczyński**  
**Przewodniczący Rady Naukowej**  
**Zarządu Głównego Związku Sybiraków**



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ



POMOC  
POLAKOM  
NA WSCHODZIE

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki  
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

**Wydawca:** Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Mazowiecka 12; 00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, W. Krawczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca:** Skład, druk i oprawa – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

---

---

AGNIESZKA KANIEWSKA

## POLSCY ZESŁAŃCY W KRAJU NARYMSKIM NA POCZĄTKU XX WIEKU

Badania nad zagadnieniem obecności Polaków na Syberii prowadzone są od lat przez szerokie grono specjalistów zarówno z Polski, jak i Rosji. Niewątpliwie uwagę przyciąga wpływ Polaków na rozwój zauralskiej części Imperium Rosyjskiego<sup>1</sup> – ich rola, wkład w dynamizację procesów gospodarczych oraz badań naukowych na Syberii są doceniane do tej pory. Pierwsi polscy zesłańcy pojawili się na Syberii w XVII w. Ich liczba była wówczas jednak znikoma. Z czasem potencjał tego regionu Imperium Rosyjskiego jako idealnego więzienia zaczął wzrastać. Masowe zsyłki początku XX w. były konsekwencją działalności ruchów konspiracyjnych, rewolucyjnych, antycarskich. W niniejszym artykule podejmowany jest temat zsyłki w Narymski Kraj (tomska gubernia) na początku XX w.

Narymski Kraj w rosyjskiej literaturze jawi się jako nieprzystępne miejsce. Nie dziwi więc fakt, że władza traktowała go jako jedną z idealnych lokalizacji dla zsyłki niepokornych obywateli. Z lektury opracowań oraz wspomnień poświęconych tej części tomskiego regionu wyłania się obraz ogromnej, mokrej i zimnej połaci.

Badania temperatury powietrza w samym mieście Narym w latach 1900-1904 pokazały, że średnia roczna temperatura w tym rejonie wynosiła  $-1,6^{\circ}\text{C}$ . Przykładowa średnia temperatura w poszczególnych miesiącach to: w grudniu  $-20,5^{\circ}\text{C}$ , w styczniu  $-23,2^{\circ}\text{C}$ , w marcu  $-10^{\circ}\text{C}$ , w kwietniu  $-2,1^{\circ}\text{C}$ , w maju  $+8,1^{\circ}\text{C}$ , w czerwcu  $+12,7^{\circ}\text{C}$ , podobnie w lipcu i sierpniu, od września temperatura stopniowo zaczynała spadać<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Zagadnienia wpływu Polaków na rozwój gospodarczy Syberii, wkład Polaków-zesłańców w badania etnograficzne i geograficzne tego regionu ówczesnego Imperium Rosyjskiego, ale także codziennego życia zesłańców podejmowane są od lat przez polskich oraz rosyjskich badaczy. Idąc za prof. W. Cabanem wymienić można szereg kluczowych nazwisk badaczy, którzy podjęli się tematu zsyłki na Syberię: W. Śliwowska, E. Kaczyńska, A. Kuczyński, J. Trynkowski, Z. J. Wójcik, S. Mulina, B. Szostakowicz, W. Chaniewicz i inni. Zob. W. Caban, *Zsyłka Polaków na Syberię w XIX wieku*. Przegląd publikacji polskich i rosyjskich/radzieckich. [źródło internetowe] <http://www.ujk.edu.pl/nprh3/wp-content/uploads/2015/02/caban.pdf>, dostęp 1.02.2016.

<sup>2</sup> Tabela ze średnią temperaturą w Narymie. A. A. Праздников, Н. А. Сборовский, Н.К. Шуманов, *Нарымский край. Сводка отчетных данных по обследованию в 1908-1910 гг. чинами томской переселенческой организации левобережной – по Оби – части Нарымского Края*, Tomsk 1910, s. 37.

Narymski Kraj był jednym z mało zaludnionych obszarów Zachodniej Syberii, oddalonym od skupisk ludzkich, nieurodzajnym. Wcześniej zesłania w ten rejon były raczej epizodyczne. Przesiedlenia z XIX w. nie miały znaczącej roli w historii miasta i regionu, w porównaniu z zesłaniami z początków XX w. Sam Narym dla Rosjan wiązał się przede wszystkim z postacią Józefa Stalina, który trafił tam jako polityczny zesłaniec w 1912 r. W rosyjskiej literaturze szczegółowo opisana została także kwestia zsyłki bolszewików w ten region. Znacznie mniej miejsca poświęcono (a co za tym idzie, jest to nadal obszar możliwy do zbadania), mienszewikom, socjalistom, rewolucjonistom, anarchistom i rewolucjonistom. Co ciekawe, właśnie te grupy stanowiły większość zesłańców, a nie – jak wydawać by się mogło w oparciu o dostępne opracowania – bolszewicy.

Do 1914 r. polityczno-administracyjni zesłańcy trafiali na Syberię na podstawie „Rozporządzenia o środkach ochrony państwowego porządku i publicznego spokoju”. Status zesłanych w trybie administracyjnym, a także ich życie regulowane było przez zapisy „Rozporządzenia o nadzorze policyjnym”, które m.in. zabraniały zesłańcom uczestnictwa w życiu społecznym, kulturalnym, politycznym. Mimo to praktyka odbiegała często od teoretycznych zapisów prawa. W przypadku Narymskiego Kraju zesłańcy szeroko organizowali swoje życie kulturalne, wpływając tym samym na rozwój miejscowej ludności.<sup>3</sup>

Zesłańcy, którzy trafili do Narymskiego Kraju, były to przede wszystkim osoby, wobec których istniało podejrzenie, że mogą zagrozić państwu bądź porządkowi publicznemu. Choć zesłańcy nie tracili wszystkich praw, znajdowali się pod nadzorem policji i nie mogli m.in. zajmować się działalnością edukacyjną, społeczną. Dla prowadzenia praktyki lekarskiej bądź prawniczej niezbędne było uzyskanie pozwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych. Także opuszczanie miejsca bez zgody władz nie było możliwe. W okresie I wojny światowej na Syberię zsyłano na podstawie pkt. 17 ust. 19 ukazu o stanie wojennym. Okres tej zsyłki nie był określany bezpośrednio, uzależniano go od zaprzestania działań wojennych („нав севремя военных действий”).

Jak zwraca uwagę Leonid K. Ostrowski<sup>4</sup>, rozsiedlanie zesłańców w poszczególne regiony Syberii nie było procesem chaotycznym, lecz miało z góry określony cel. Na Syberię Wschodnią trafiali zesłani w trybie administracyjnym oraz skazani na osiedlenie w celu uprawy polaci niewykorzystanej ziemi. W regiony Zachodniej Syberii kierowano przede wszystkim zesłańców administracyjnych, politycznych, wśród których większość stanowiła inteligencja. Sama Syberia Wschodnia była głównym miejscem zsyłki w latach 1985-1904. Dopiero w związany z rewolucją okresie 1905-1907, miejscem masowej administracyjnej zsyłki stała się Syberia Zachodnia, głównie gubernie tobolska i tomska<sup>5</sup>. Jednym z miejsc zsyłki, w które wysyłano przedstawicieli polskich partii politycznych, był Narymski Kraj.

<sup>3</sup> И. М. Разгон, *Нарымская ссылка (1906-1917 гг.). Сборник документов и материалов о ссылке большевика*, Томск 1970, s. 12.

<sup>4</sup> Л. К. Островский, *Поляки в Западной Сибири (1890-1930-е годы)*, Новосибирск 2011, s. 146-168.

<sup>5</sup> Л. К. Островский, *Польские политические ссылки в Сибири (середина 90-х гг. XIX в. февраль 1917 г.)*, Новосибирск 1987, s. 12.

W Narymski Kraj w ciągu 1907-1908 r. z więzień Warszawy, Kielc, Łodzi wysłano setki ludzi oskarżonych za przynależność do Bojowej Organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej, partii anarchistów-komunistów, grupy Rewolucjonistów-Mścicieli, innych przestępczych organizacji, oskarżonych o działalność rewolucyjną.

Także w późniejszych latach kontyngent Polaków stanowił znaczną siłę w szeregach zesłańców. „W latach 1906-1909 wśród zesłanych administracyjnie Rosjanie stanowili tylko 36,6 %, Polacy – aż 34,9 %. Liczni byli Żydzi (13,1%) i ludzie z Kaukazu (5,2%).”<sup>7</sup>

**Tabela**  
**Stan liczebny zesłańców w Narymskim Kraju w latach 1906-1917 r<sup>8</sup>**  
**Dynamika zmiany liczebności zesłanych w Narymskim Kraju 1906-1917 r.**

Rok	Przybyło	Uciekło	Powróciło z ucieczki	Ubyli po zakończeniu okresu zsyłki	Maksymalna liczba w ciągu roku	W tej liczbie polityczni zesłańcy
1906	661	116	48	686	693	
1907	202	130	64		556	
1908	1248	63	25		1654	
1909	422	57	12		1767	1730
1910	33	41	10	563	1762	
1911	47	12	3	694		
1912 <sup>9</sup>	43	7	1	58		
1913					182	
1914	364			120	426	
1915	2500				2746	147
1916					2779	141
1917						
1 marca					1768	56

<sup>6</sup> Ibidem, s. 149.

<sup>7</sup> E. Kaczyńska, *Polacy w społecznościach syberyjskich (1815-1914). Zagadnienia demograficzno-socjologiczne*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Wrocław 1998, s. 257.

<sup>8</sup> В. П. Зиновьев, *За штатом (г. Нарым в XIX – начале XX в.)*, ss. 121-153 [w:] *Земля парабельская: сборник научно-популярных очерков к 400-летию Нарыма*, Томск 1996, s. 146.

<sup>9</sup> Zob. też. Государственный архив Томской области – ГАТО (Archiwum Państwowe Obwodu Tomskiego, dalej – GATO), ф. 3, оп. 70, д. 1302, tj. zespół, opis, temat/sprawa, karta/strona s. 25. Stan liczebności zesłanych do Narymskiego Kraju na 16 września 1912 r. (od 1906 r.): przybyło: 2716, uciekło: 426, zatrzymano: 163; poszukiwani 263, oswobodzeni po zakończeniu okresu zsyłki: 1585.

Narymski Kraj pod względem liczby zesłanych w okresie od listopada 1905 r. do 2 grudnia 1906 r. zajmował trzecie miejsce w Rosji, po guberniach wołogodskiej i archangielskiej. Według danych Departamentu Policji, w tym czasie w carskiej Rosji znalazło się w sumie ponad 8000 skazanych<sup>10</sup>. Biorąc pod uwagę całościowy stan liczebny zesłanych do Narymskiego Kraju pod nadzór policji w latach 1906-1910, czyli 2618 osób, aż 91 proc. z nich (2370) stanowili zesłańcy polityczni.

W raporcie z sierpnia 1909 r. liczbę zesłanych wraz z rodzinami określano na ponad 2000 osób, rozsielonych w 30 miejscowościach, przy czym w niektórych z nich, np. Kołpaszewo, Togur, Narym, Parabel, liczba oscyłowała nawet wokół 200-350 osób. W okresie I wojny światowej stan ten uległ zmianie. Przede wszystkim miejsce politycznie zesłanych zaczęli zajmować recydywiści wysłani na Syberię na osiedlenie po odbyciu kary/służby w aresztanckich rotach. W 1915 r. liczyli oni 2002 osoby z ogólnej liczby zesłanych 2746. Pozostali to poddani innych państw (597), bądź też drobny odsetek zesłańców politycznych (147).

Sam Narym, jako miejscowość, uznawany był za jedno z kluczowych miejsc zsyłki. Źródła podają, że najwięcej osób trafiło tu w 1908 r. – 328, następnie liczba ta ulegała zmniejszeniu: w 1914 r. było to 65 osób, a w 1917 nie więcej niż 25<sup>11</sup>. Głównymi miejscami docelowymi zsyłki w rejonie, oprócz samego Narymu, były także Parabel, Kołpaszewo, Togur, Kargasok, Molczanowo, Czigara, Nikitino.

Raport tomskiego naczelnika powiatowej policji z 30 czerwca 1915 r. przedstawiał dokładny podział kategorii zesłańców<sup>12</sup>. Na moment sporządzenia raportu w Narymskim Kraju znajdowało się 2746 zesłańców. 147 osób to wysłani w Narymski Kraj na podstawie 34 punktu rozporządzenia o państwowej ochronie, wśród nich było 11 osób ze statusem uprzywilejowanych<sup>13</sup> (szlachta, zwolniona z kar cielesnych), natomiast 2599 osób zostało wysłanych na podstawie „Zarządzenia o stanie wojennym”, wśród nich 42 osoby uprzywilejowane a 597 to zagraniczni poddani (np. Prusy, Austria).

Na Syberię zesłani zostali przedstawiciele 18 polskich politycznych partii i ruchów. [...] W latach 1895-1904 największą grupę stanowili socjaldemokraci, na drugim miejscu znajdowali się członkowie „Związku Narodu Polskiego. Trzeci pod względem liczby – 18,2 proc. – byli przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Z kolei w latach 1906-1917, największą była właśnie ta ostatnia grupa – PPS. Problematiczną kwestią w tej materii jest rozłam, którym nastąpił w partii w 1906 r. – rzeczywista przynależność zesłańców do poszczególnych frakcji nie została ustalona. [...]”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> И. М. Разгон, *op. cit.*, s. 6.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>12</sup> ГАТО, ф. 3, оп. 70, д. 1299 с 284. Донесение Томского уездного исправника в ТЖУ о численности ссыльных в Нарымском крае на 1 июля 1915.

<sup>13</sup> Jak pisze E. Kaczyńska byli to: „szlachta, obywatele honorowi, kupcy należący do gildii, osoby dyplomowane, itd.”. E. Kaczyńska, *Syberia – największe więzienie świata (1815-1914)*, Warszawa 1991, s. 29.

<sup>14</sup> Л. К. Островский, *Польские политические ссыльные...*, *op. cit.*, s. 12. (Tłumaczenia rosyjskich tekstów oraz dokumentów archiwalnych pochodzą od autorki artykułu).

Polityczna zsyłka końca XIX w. – początku XX w. dotyczyła zesłanych za polityczne przestępstwa, zesłanych na osiedlenie, odbywających katorgę oraz zesłanych w trybie administracyjnym. Zesłańców kierowano w poszczególne rejony Syberii wg ustalonego klucza. Aktywność polityczna była kluczową przesłanką. Przykładem osoby wielokrotnie karanej za tę działalność może być Antoni Malinowski<sup>15</sup>, który za tę działalność był karany aż trzykrotnie, w tym w 1913 r. został zesłany do Narymskiego Kraju. Warto zauważyć, że trafiali tamtakże pospolici przestępcy. Pod specjalny nadzór policyjny w 1915 r. do miejscowości Kargasok trafił 26-letni mieszkaniec Warszawy, Felicjan Kwietniński (Kwieciński), sądzony za wielokrotne kradzieże i rozboje<sup>16</sup>.

Specyficznym okresem, w kontekście powodów zsyłek, była pierwsza wojna światowa i działania wojenne m.in. na wschodnich terenach Imperium Rosyjskiego. Od 1914 r. na Syberię, w tym do Narymskiego Kraju, trafiały osoby, których działania mogły być niebezpieczne dla prowadzonych operacji wojennych; osoby podejrzane o szpiegostwo, o przekazywanie danych o rozmieszczeniu wojsk, działające przeciwko władzy carskiej. Celem było odcięcie ich od strefy działań wojennych, aby swoim postępowaniem nie szkodzili Imperium Rosyjskiemu. Podczas wojny, na podstawie rozporządzeń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zesłani w trybie administracyjnym, często kierowani byli do wojska. Co warto zaznaczyć, nie każdy z zesłańców trafiał na listę osób skierowanych do działań wojennych – do tej grupy kwalifikowano tylko tych, którzy nienieśli ze sobą niebezpieczeństwa oraz byli godni służenia w armii<sup>17</sup>.

### Kobiety wśród zesłanych

Kobiety stanowiły niewielki procent zesłanych za swoją działalność na Syberię. Niemniej jednak ich obecności nie sposób pominąć. Z racji swojej płci nie cieszyły się przywilejami, za działalność polityczną skazywane były na zsyłkę tak samo jak mężczyźni. Wśród osób wymienionych w rosyjskich dokumentach znajdują się m.in. takie osoby jak: Maria Antosiak<sup>18</sup>, zesłana na 3 lata w 1907 r. za przynależność do bojowej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej; Marianna

---

<sup>15</sup> A. Kuczyński, *Syberia – 400 lat polskiej diaspory. Zestania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków*, Wrocław 1998, s. 108. „Za udział w rewolucji 1905 r. znalazł się także na zesłaniu Antoni Malinowski, który w latach 1906-1910 przebywał w guberni tobołskiej. Po powrocie do Wilna kontynuował rewolucyjną działalność i w 1913 r. został ponownie zesłany do Narymskiego Kraju, a w 1916 r. wcielono go do 39 Pułku Strzelców w Tobolsku, gdzie prowadził agitację antywojenną. W 1918 r. dowodził Gwardią Czerwoną w Tomsku i brał udział w walkach z Korpusem Czechosłowackim. Pełnił także stanowisko przewodniczącego Ałtajskiego Sztabu Rewolucyjnego z siedzibą w Barnaule oraz kierował walką oddziałów partyzanckich podczas wojny domowej i interwencji zbrojnej na Syberii”

<sup>16</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 1179, л. 2. Арестантское письмо в Томское губернское управление, 11 декабря 1915 г.

<sup>17</sup> GATO, ф. 7, оп. 33, д. 435, л. 215. М. В. Д. Томский уездный исправник, письмо в Томское губернское управление, 3 января 1916 г.

<sup>18</sup> Maria Antosiak, 17 lat, mieszczańka Warszawy, córka Leona, panna. GATO, ф. 113, оп. 3, д. 3, л. 2. Список о состоящем под гласным полицейским надзором мещанки гор. Варшавы, Марии Леоновой Антосяк, составлен на 24 января 1908 г.



Krawko<sup>19</sup>, zesłana w 1915 r., za działalność szpiegowską, na cały okres trwania działań wojennych w Kraju Przywiślańskim; Elena Gonerska<sup>20</sup> i Wanda Tomaszewska<sup>21</sup>, skazane w 1913 r. odpowiednio na cztery i trzy lata zsyłki w Narymski Kraj za przynależność do grupy „Rewolucjonistów-Mścicieli”, w tym za udzielanie schronienia przestępcom kryminalnym; Rozalia Kukulska, podejrzana o działalność antypaństwową<sup>22</sup>. W większości jednak płęć żeńska trafiła na Syberię jako osoby dobrowolnie podążające, często wraz z dziećmi, za swoimi mężami<sup>23</sup>. Podobnie jak zesłańcy, ich rodziny (małżonkowie, dzieci) pobierały zapomogi od państwa rosyjskiego – ich nazwiska widnieją w dokumentach poświadczających pobranie wsparcia finansowego. Są to materiały przede wszystkim z 1908 r., w których można znaleźć takie nazwiska jak: Wiktoria Bereza<sup>24</sup>, Józefa Wypiórkiewicz z dwójką dzieci<sup>25</sup>, Wiktoria Bogucka z trójką dzieci<sup>26</sup>, Paulina Almert<sup>27</sup>, Konstancja Lonczyk<sup>28</sup>, Marianna Lonczyk z synem<sup>29</sup>, Bronisława Koniec z trójką dzieci<sup>30</sup>, Felicja Grabowska<sup>31</sup> i inni.

<sup>19</sup> Marianna Krawko, mieszkanka guberni kaliskiej, córka Teodora. GATO, ф. 113, оп. 6, д. 380, лл. 1, 8. Переписка между Томским губернатором а Томским Уездным исправником, 1 марта 1915 г.

<sup>20</sup> Elena Gonerska, 44 lata, włościanka guberni piotrkowskiej, córka Władysława, zesłana w Narymski Kraj wraz z mężem Antonim Gonerskim, synem Piotra, za wspólną działalność w grupie „Rewolucjonistów-Mścicieli”. GATO, ф. 113 оп. 77, д. 2244, л. 1. Письмо М. В. Д. Департамента полиции Томскому Губернатору, 28 февраля 1913 г.

<sup>21</sup> Wanda Tomaszewska, 38 lat, mieszkanka m. Łodzi, córka Mateusza, mężatka. GATO, ф. 3, оп. 77, д. 2244, лл. 13-14. Список о состоящем под гласным полицейским надзором, Ванды Матеушовой Томашевской, составлен на 28 апреля 1913 г.

<sup>22</sup> Rozalia Kukulska, 23 lata, włościanka kieleckiej guberni, córka Stanisława. GATO, ф. 113, оп. 6, д. 418, л. 23. Копия секретного предписания Г. Томского губернатора с х-го апреля 1915 г. за но 5934, на имя Томского уездного исправника.

<sup>23</sup> Patrz: prace poświęcone zsyłce kobiet. W. Śliwowska, *Polskie zesłanki na Syberii w dobie międzypowstaniowej*, „Miscelanea Historio-Archivistica”, t. 6, 1996, s. 175-194; W. Caban, L. Michalska-Bracha, *Kobiety powstania styczniowego na Syberii. Zesłanki do Usola i Kunguru*, [w:] *Postawy i aktywność kobiet w czasie powstania styczniowego 1863-1864*, red. T. Kulak, J. Dufurat, M. Piotrowska-Marchewa, Wrocław 2013, s. 163-189.

<sup>24</sup> Государственный Архив Российской Федерации – (Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej - dalej GARF), ф. 102 D 5, оп. 143, 1907, д. 2500, л. 1-7. Требовательная ведомость об отпуске пособия от казни лицам непривилегированного знания (по происхождению и полученному образованию) состоящим в Нарымском крае под надзором полиции в Томской губернии на 1908 г., 7 август 1908 г.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem, л. 9-12. Требовательная ведомость об отпуске пособия от казни лицам непривилегированного знания (по происхождению и полученному образованию) состоящим в Нарымском крае под надзором полиции в Томской губернии на 1908 г., 16 август 1908 г.

<sup>27</sup> Ibidem, л. 17-22. Требовательная ведомость об отпуске пособия от казни лицам непривилегированного знания (по происхождению и полученному образованию) состоящим в Нарымском крае под надзором полиции в Томской губернии на 1908 г., 21 август 1908 г.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Ibidem.

### Sytuacja bytowa zesłańców

Osnową prawną regulującą życie zesłanych było „Rozporządzenie o policyjnym nadzorze policyjnym”, określające prawa i obowiązki osób odbywających karę. Choć przepisy prawa zabraniały zesłańcom m.in. tworzyć zbiorowiska, to jednak w rzeczywistości organizowali oni swoje życie sami, często bez dostosowania się do obowiązujących norm prawnych. Aby przetrwać, zesłańcy zrzeczali się w różne grupy, trzymali się razem.

W Narymie zorganizowali wspólną stołówkę, która mieściła się w domu mieszczanina Agiejewa na brzegu rzeki Protoki, a od 1907 do 1909 w domu mieszczanina Kolotowkina na centralnej ulicy. Tam także mieściła się biblioteka. Stołówka była w rzeczywistości miejscem spotkań zesłańców politycznych.<sup>32</sup>

Funkcjonowanie tego rodzaju instytucji możliwe było przede wszystkim dzięki przychylności miejscowych władz. Wiosną 1911 r. wszelka działalność zesłańczych struktur została przerwana przez nowego gubernatora tomskiej guberni P. K. Grana, który zesłańców przesiedlił do oddalonych wiosek, a samych rosyjskich urzędników ułatwiających życie na zsyłce zwolnił ze służby.

Zesłańcy głównie sami dbali o swój byt. Lokowali się w domach lokalnej społeczności pojedynczo, ale także grupami 2-5 osób, w zależności od możliwości finansowych. Zesłanym przysługiwała miesięczna zapomoga w wysokości 6,30 rub. (3 ruble 30 kopiejek na utrzymanie, 3 ruble na mieszkanie) – dla osób nieuprzywilejowanych. Z kolei dla uprzywilejowanych 12,75 rubli (odpowiednio 9 rubli 75 kopiejek i 3 ruble). Szlachta stanowiła zaledwie 5 proc. przesiedlonych na Syberię.<sup>33</sup>

Niektórzy otrzymywali także wsparcie od rodzin. Materialne położenie zesłańców zależało od wielu czynników: od ich pozycji socjalnej, statusu prawnego, miejscowych warunków i innych. Wysokość zasiłku umożliwiało zapewnienie praktycznie tylko minimalnych warunków bytowych na zesłaniu.

Publiczna zapomoga jedynie nie pozwalała zesłańcowi umrzeć z głodu, trzymając jego na granicy życia, opierając się jedynie na nim nie można jednak było przeżyć.<sup>34</sup>

Aby normalnie funkcjonować, zesłańcy musieli podejmować pracę, w zależności od lokalnych potrzeb. W samym Narymie trudno było zarabiać. Pojawiały się zaledwie sezonowe możliwości: połów ryb, zbiór orzechów i leśnych owoców, siana i drewna. Jak przedstawiał, w korespondencji administracyjnej, naczelnik powiatu, zesłańcy narymscy zajmowali się różnorodną pracą. Było to np.: przygotowanie podkładów kolejowych, prace rolnicze (zbiór siana, rąbanie drewna), przemysł rybny, zbiór owoców leśnych, orzechów cedrowych, służba, praca kancelaryjna, handel<sup>35</sup>.

Oprócz wspomnianej zapomogi, na przeżycie i mieszkanie, każdy zesłaniec otrzymywał rocznie kilkanaście rubli na odzież. Raport komornika

<sup>32</sup> GATO, ф. 13, оп. 7, д. 2153, лл. 46, 48. Рапорт пристава Томского уезда, 1908 г.

<sup>33</sup> В. П. Зиновьев, *op. cit.*

<sup>34</sup> GARF, ф. 102 D5, оп. 148, 1912, д. 146, л. 21. „Санкт-Петербургская Газета” – декабрь 1912 г.

<sup>35</sup> Zob.: GATO ф. 3, оп. 70, д. 1333, л. 165.

z 1908 r. mówił o kwocie rzędu 30 rubli, którą otrzymywali zesłańcy. Zesłaniec Władysław Gawroński<sup>36</sup> zapisał w pamiętniku: „Dwa razy do roku otrzymywaliśmy odzieżowe: letnie 12 rubli z kopiejkami i zimowe 18 rubli 42 kopiejki.<sup>37</sup>”. W raporcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z maja 1912 r. znajdował się szczegółowy opis dotyczący letniego zestawu ubrań, jaki otrzymywali odbywający karę. Mężczyznom przysługiwały: czapka, spodnie, 2 koszule, 2 pary obuwia, 2 pary onuc. Koszt takiej wyprawki wynosił 5 rubli 20 kopiejek. Damska odzież kosztowała 4 ruble 40 kopiejek: 2 koszule, 2 pary onuc, obuwie, spódnica, chustka.<sup>38</sup> Wspomniany wcześniej raport, z maja 1912 r., mówił o liczbie 200 mężczyzn i 20 kobiet otrzymujących zapomogę na odzież. Wśród osób, którym przysługiwała pomoc materialna, znalazły się m.in. takie nazwiska Polaków: Feliks Wnuk, Karol Dulnikowski, Antoni Kujawiński, Franciszek Pawlak, Andrzej Stasiak, Józef Stawski, Eugeniusz Bogusławski. Całościowy fundusz przeznaczony na letnią odzież w 1912 r. dla zesłanych w trybie administracyjnym wynosił 1128 rubli<sup>39</sup>.

Omawiając temat narymskiej zsyłki okresu przedrewolucyjnego warto zwrócić uwagę na ankietę przeprowadzoną wśród zesłańców przebywających w północnej części Narymskiego Kraju w sierpniu/wrześniu 1908 r., która miała na celu zebranie danych dotyczących statusu społecznego oraz zawodowego osób przebywających na zsyłce. Sondaż objąć miał 535 zesłańców (523 mężczyzn i 12 kobiet) oraz 142 osoby (90 dzieci, 51 kobiet i 1 mężczyzna) dobrowolnie podążających za nimi, którzy docelowo skierowani zostali do miejscowości: Kołpaszewa (288 zesłańców), Togur (230), Inkino (99), Nowo-Ilinskoe (33), Ketskoe (27). Większość zesłańców stanowili Polacy – 299 osób, co w przeliczeniu procentowym dawało 44,2 proc ankietowanych. Kolejną grupą byli Rosjanie (195-28,8 proc.), Żydzi (69-10,2 proc.). Reprezentanci takich narodowości jak: Ukraińcy i Białorusini, Mołdawianie, Niemcy, Łotysze, Ormianie, Gruzini, Estońcy i Czuwasze – znajdowali się w przedziale poniżej 10 proc. Centralnie biuro zesłańców Narymskiego Kraju zebrało ankietę od 350 osób z wstępnie zakładanej liczby 535. Niemal 60 proc. skazanych na zesłanie stanowiły osoby w wieku 21-30 lat (57,7 proc.), 22,3 proc. to młodzież do 20 lat, 13,1 proc. od 31-40 lat, 6 proc. w przedziale między 41 a 50 lat i 3 osoby w wieku powyżej 50 lat<sup>40</sup>. Wśród zesłańców przeważały więc osoby w sile wieku, zdolne do podejmowania ciężkiej pracy, natomiast ze społecznego punktu widzenia postrzegano je jako elementy mogące organizować działalność przeciwko funkcjonującemu systemowi. Z ankiety wynika także, że niemal

<sup>36</sup> Władysław Gawroński (1883-?), urodzony w Białymstoku, syn Ludwika, aresztowany 1 listopada 1907 r., zesłany w trybie administracyjnym na 3 lata do Narymskiego Kraju. Zob.: GATO, ф. 3, оп. 70, д. 25252.

<sup>37</sup> W. Gawroński, *Na zesłaniu w Narymie*, s. 373, [w:] A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914*, Warszawa 1992, s. 374.

<sup>38</sup> GATO, ф. 3, оп. 70, д. 1338, л. 2. Расценочная ведомость; на летнюю одежду для гласно поднадзорных Нарымского края в сезон 1912 года.

<sup>39</sup> Ibidem.

<sup>40</sup> Jak podaje E. Kaczyńska, w latach 1908-1910 większość skazanych, którzy przebywali w różnych syberyjskich regionach, nie przekroczyła wieku lat 30. (67%-78%), ponad 98% – 40 lat. W latach 1911-1914 było to 97,1%. E. Kaczyńska, op. cit., s. 80.

60 proc. zsyłki roku 1908, która trafiła w północne części Narymskiego Kraju to przedstawiciele mieszczaństwa (58,3 proc.), chłopci stanowili 34,6 proc, szlachta 4,3 proc. Osoby reprezentujące inne stany były pojedynczymi przypadkami.

Przez cały okres przedrewolucyjnej zsyłki XX wieku tworzone były na bieżąco spisy osób przebywających pod nadzorem policyjnym. Zawierały one informacje zarówno o zesłańcach jak i o ich najbliższych. Każda ankieta zawierała 19 punktów: 1. Imię, imię ojca, nazwisko i stan społeczny; 2. Miejsce urodzenia; 3. Wyznanie; 4. Wiek; 5. Wykształcenie lub miejsce nauki; 6. Czy był sądzony, czy prowadzone było śledztwo; 7. Stan cywilny, jeśli posiadał małżonka: imię i wiek; 8. Dzieci, jeśli posiadał to ich imiona i wiek; 9. Rodzice, wiek, miejsce zamieszkania; 10. Rodzeństwo: imiona, wiek, miejsce przebywania; 11. Czy ktoś podążał za zesłańcem na miejsce odbycia kary, kto dokładnie; 12. Miejsce przebywania rodziny po zsyłce skazańca, jeśli nie zdecydowała się ona na podążanie za nim; 13. Czy posiada majątek. Z czego składa się dobytek zesłańca; 14. Czy zna jakiegokolwiek rzemiosło; 15. W jaki sposób do tej pory zesłany zdobywał środki do życia, zarówno on sam jak i jego żona (jeśli była); 16. Czy rodzice posiadali jakiś kapitał; 17. Na podstawie jakiego rozporządzenia i za co dokładnie zesłany oddany został pod nadzór policyjny; 18. Okres nadzoru i od kiedy należało liczyć termin odbywania kary; 19. Miejsce zsyłki<sup>41</sup>.

Omawiając kwestie życia codziennego, warto wspomnieć także o zawieranych przez zesłańców związkach małżeńskich. W zesłańczych dokumentach, zdeponowanych w Państwowym Archiwum Tomskiego Rejonu, znaleźć można prośby odbywających kary o udzielenie zgody na zaistnienie okoliczności umożliwiających zawarcie małżeństwa. Hieronim Cobel i Maria Witkowska skierowali pisma do gubernatora z prośbami o zezwolenie na podróż z Narymskiego Kraju (miejsca ich zesłania) do Tomsku, w celu zawarcia związku małżeńskiego w katolickim kościele<sup>42</sup>.

Obraz życia narymskiej zsyłki wyłania się także ze sprawozdania naczelnika żandarmerii tomskiej guberni. Jak wynika z dokumentów, w czerwcu 1909 r. na terenie omawianego regionu funkcjonowało wiele skupisk zesłańców, które obcowały ze sobą spotykając się (latem na parowcu rzeczonym) oraz korespondując.

Wszędzie panuje absolutna swoboda. Funkcjonuje wspólna stołówka, biblioteka, czytelnia.[...] Policjantów jest niewielu, trzech, czterech ludzi na kolonię. [...] W koloniach odbywają się wspólne zajęcia; odczyty referatów, spektakle, wieczory taneczne, muzyczne i inne. [...] Nadzór korespondencji nie działa, wcześniej wszystkie listy z Rosji były sprawdzane, obecnie już nie.<sup>43</sup>

Sytuację, jaka panowała w Narymskim Kraju, kreśliły raporty gubernatora tomskiego dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W dokumencie z lutego 1909 r. wyraźnie podkreślone zostało przepełnienie miejscowości regionu,

<sup>41</sup> Ankiety zesłańców znaleźć można m.in. w zbiorczych teczках w GATO, ф. 3, оп. 77, д. 431 (А-Д), ф. 3, оп. 77, д. 432 (Ж-М), ф. 3, оп. 77, д. 433 (Н-Ф), ф. 3, оп. 77, д. 434 (Х-Я).

<sup>42</sup> GATO, ф. 3, оп. 12, д. 1632, лл. 12-13. Прощения административно-ссылных, И. Цобела, М. Витковской.

<sup>43</sup> GATO, ф. 411, оп. 1, д. 185, л. 18. Рапорт Томского уездного исправника, июнь 1909 г.

do których kierowani byli zesłańcy. Gubernator zaznaczył też, że miejscowa ludność kategorycznie odmawiała przyjęcia kolejnych przesiedlonych do swoich domów. Dodatkowo przedstawiciel władzy wspominał o znacznym podniesieniu cen na produkty, z uwagi na wzrastającą liczbę zesłańców oraz niedostateczną ilość produktów pierwszej potrzeby, jak np. mąki<sup>44</sup>.

Prośby płynące do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych od przedstawicieli władz tomskiej guberni dotyczące zmniejszenia napływu zesłańców do Narymskiego Kraju, nie były jedynie związane z kwestią przeludnienia, braku produktów, etc. Jak podkreśla, niezwykle obrazowo, w swoim raporcie dla tomskiego gubernatora naczelnik tomskiej policji, pod koniec 1910 r., potrzeba zaprzestania wysyłania skazanych w Narymski Kraj wynikała także z faktu

pojawienia się w ostatnim czasie wśród zesłańców Narymskiego Kraju zwierzęcy wręcz instykt przy każdej hulance, która kończy się zadaniem nawzajem nożem ran, niekiedy śmiertelnych...<sup>45</sup>

Naczelnik skarżył się także na ówczesną partię zsyłanych osób, które zdecydowanie różniły się od osób wysyłanych w 1906 r.

W początku zesłań do Narymskiego Kraju w 1906 r. kierowano zesłańców z bardziej lub mniej inteligentnych sfer, niektórzy nawet posiadali wyższe wykształcenie, zarażeni byli swoimi ideami o politycznym charakterze, pilnie przestrzegali porządku i pozostając wiernymi swoim ideałom starali się jak mogli, aby otrzymać pozwolenie na wyjazd [...]. W ostatnim czasie na zesłanie odprowadzany jest zupełnie inny element. [...] Tenże element nazywany politycznymi zesłańcami to ludzie niewykształceni, często analfabeci, których działalność zupełnie odbiega od politycznej a jedynie przyjmuje charakter przestępczej..<sup>46</sup>

Od wiosny 1915 r. represje przeciwko politycznym zesłańcom Narymskiego Kraju nasiliły się<sup>47</sup>. Zesłańców dotykały niespotykane do tej pory obelgi, aresztowania, przeszukania, pobicia.

### **Opieka medyczna**

W przedrewolucyjnej Syberii medyczna opieka stała na bardzo niskim poziomie. Chorzy przede wszystkim skazani byli na ciasnotę, słaby dostęp do pomocy medycznej, w samym Narymie sytuacja przedstawiała się niemal tragicznie.

Jedną pryczę dzieliło ze sobą dwóch chorych. Jedno, to samo pomieszczenie pełniło rolę apteki, kancelarii, izby przyjęć i bloku operacyjnego.<sup>48</sup>

W dokumentach archiwalnych pojawiały się prośby zesłańców o przeniesienie ich do miasta z uwagi na niesprzyjające zdrowiu warunki życia w oddalonych wsiach. Zdarzały się także przypadki śmiertelne. Jeden

<sup>44</sup> GARF, ф. 102 D 5, оп. 145, 1909, д. 134, лл. 2-3. Письмо Томского губернатора Министру внутренних дел о прекращении высылки в Нарымский край, 17 февраля 1909 г.

<sup>45</sup> Ibidem, л. 27. Репорт Томского уездного исправника, 31 декабря 1910 г.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> В. П. Зиновьев, *op. cit.*, s. 152.

<sup>48</sup> Г. И. Мендрин, *Медицинская деятельность политических ссыльных в Сибири*, Томск 1962, s. 8. Рог. GATO, ф. 3, оп.40, д. 36, лл. 5-7.

z zesłańców, Władysław Gawroński, mieszczanin z Warszawy, zesłany wraz z towarzyszami za działalność w bojowej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej; w parabelski rejon, tak przedstawiał zagadnienie warunków sanitarnych, które bezpośrednio wpływały na stan zdrowia współtowarzyszy:

Zwykle z każdą wiosną, kiedy następowała powódź, wezbrane wody zabierały z sobą padłe dziesiątki koni i krów, niosąc je do łożyska rzeki. Woda w niej miała barwę mocnej herbaty, mimo starannego filtrowania, nie traciła swego koloru. Ludność, zmuszona do używania tej wody, chorowała na dezynтеріę. Straszliwa choroba w przerażający sposób dziesiątkowała ludność. W naszym szpitalu umarł jeden z towarzyszy, przywieziony z dalekiego osiedla.<sup>49</sup>

Zgodę na opuszczenie miejsca przeznaczenia wydawał gubernator i do niego też zwracali się zesłańcy z prośbą o możliwość leczenia. gubernator tomski, 16 kwietnia 1916 r., zezwolił szlachcicowi kieleckiej guberni Tadeuszowi Wojnarowskiemu na trzytygodniowy wyjazd do Tomsku w celu poprawy stanu zdrowia<sup>50</sup>. Czy zesłańcy wykorzystywali kwestie zdrowotne do zmiany otoczenia, jednoznacznie trudno określić. Z pewnością jednak ponawiali swoje prośby o przedłużenie pobytu w mieście, jak miało się to w przypadku Wojnarowskiego. Tuż przed zakończeniem trzytygodniowego terminu przeznaczonego na leczenie, zesłaniec wysłał do gubernatora kolejną prośbę o jego przedłużenie na kolejne dwa tygodnie<sup>51</sup>.

Opieka medyczna obejmowała także zatrzymanych zbiegów. Jeśli stan zdrowia bądź też warunki atmosferyczne uniemożliwiały powrót do miejsca zesłania, kierowani byli pod nadzór policyjny w dużych miastach z dostępem do szpitali. Przykładem może być los wspomnianego warszawianina Felicjana Kwietńskiego (Kwiecińskiego), zatrzymanego podczas ucieczki z miejsca zsyłki w Omsku. Postanowieniem naczelnika tomskiej policji z 29 marca 1916 r.<sup>52</sup>, z uwagi na stan zdrowia zbiega (gruźlica i syfilis) oraz trudne warunki na drogach, uniemożliwiające odtransportowanie zesłańca do Kargasok, Kwietński otrzymał zgodę na pozostanie w Tomsku. Trafił tam do miejskiego więzienia z możliwością leczenia w więziennym szpitalu.

### Akcje i demonstracje

W dokumentach archiwalnych, w raportach tomskiego gubernatora, odnotowano przejawy buntu ze strony zesłańców. Interesującym wydawać może się fakt, że – jak stwierdza się w dokumentach – „Do czasu przesiedlenia zesłańców, kraj nie znał kradzieży, demoralizacji, zabójstw, awanturnictwa. Wszystko to w kraj przynieśli zesłańcy...”.<sup>53</sup> Kilka razy podejmowali oni protesty, organizowali demonstracje. 28 maja 1908 r. ok. 50 ludzi demonstracyjnie

<sup>49</sup> W. Gawroński, op. cit., s. 374.

<sup>50</sup> GATO, ф. 113, оп. 3, д. 118, л. 15. Zgoda gubernatora tomskiego na czasowe opuszczenie miejsca zesłania przez Tadeusza Wojnarowskiego.

<sup>51</sup> GATO, ф. 113, оп. 3, д. 118, л. 36. Прощение административно-ссылного Т. К. Войнарковского.

<sup>52</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 1179, л. 9. Постановление Томского уездного исправника, 29 марта 1916 г.

<sup>53</sup> GATO, ф. 3, оп. 12, д. 784, л. Рапорт Томского уездного исправника, 19 сентября 1909 г.

śpiewało pieśni na ulicach miasta(Narymu)<sup>54</sup>. 31 grudnia 1908 r. w miejscowej stołówce, miało miejsce spotkanie zesłańców, podczas którego uczestnicy występowali z rewolucyjnymi przemowami<sup>55</sup>.

W dokumentach tomskiego gubernatora odnotowano zajście, jakim była demonstracja zesłańców 18 kwietnia 1910 roku.

W wiosce Parabel grupa administracyjnie zesłanych, w liczbie o 50 osób z czarnymi i czerwonymi flagami i rewolucyjnymi pieśniami na ustach, przeszła po ulicach miejscowości i nie zwracając uwagi na nawoływania policjantów do rozejścia się, udała się, w dwóch grupach w kierunku wsi Pertitinoj i Kostorewoj, dopiero potem demonstrujący rozeszli się do domów.<sup>56</sup>

Echem tej demonstracji było śledztwo mające na celu osądzenie nie tylko osób biorących udział w manifestacji, ale przede wszystkim tych, którzy brali w niej najaktywniejszy udział. Demonstracja uznana została za tzw. państwowe przestępstwo, a uczestnicy osądzeni zostali za „udział w publicznym zgromadzeniu mającym na celu wyrażenie dezaprobaty wobec urzędującej władzy w Imperium.”<sup>57</sup>

Śledztwo prowadzone było wobec 13 zesłańców, mieszkańców Królestwa Polskiego: K. Goławskiego, M. Karasa, F. Urbaniaka, I. Bluma, A. Wieczorka, F. Pokulskiego, W. Dębicza, W. Smigrodzkiego, P. Jaworskiego, W. Kozłowskiego, K. Leguta, W. Czerwca, S. Michalaka. Dwaj ostatni zostali uniewinnieni. Pozostałym zasądzono karę więzienia od 2 do 6 miesięcy<sup>58</sup>.

Raport podsumowujący organizację zsyłki w Narymski Kraj od 1905 r. do 1911 r. wskazywał, że pierwsze partie zesłańców składały się z buntowników, którzy przynieśli „w kraj mitingi, demonstracje, propagandę przeciwko funkcjonującemu systemowi.”<sup>59</sup> Notatka z 24 września 1912 r. dotycząca dotychczasowego przebiegu zsyłki w Narymskim Kraju wyliczała szczegółowo kilka przestępczych zachowań, których dopuścili się zesłańcy, w tym także Polacy<sup>60</sup>:

15 września 1910 r. zesłaniec Ignacy Żydkiewicz zadał śmiertelną ranę zesłańcowi Stanisławowi Szkobłowi. W styczniu 1911 r. zesłanych Suszewskiego, Uderta i Marciniaków oskarżono o posiadanie fałszywych talonów kredytowych o wartości 3 rubli, w liczbie ponad 200 sztuk.” „W grudniu 1910 r. do więzienia trafił zesłaniec Władysław Kowalewski za zabicie chłopca Grozina.”; „12 marca 1912 r. będący pod nadzorem Klamerowski zadał nożem razy miejscowym: Agiejewu i braciom Prianishnikowym.

<sup>54</sup> Нарымский край, л. 150.

<sup>55</sup> Ibidem.

<sup>56</sup> GARF, ф. 102 D7, оп. 1910, д. 1855, л. 34. Письмо Начальника Томского Губернского управления в Департамент полиции, 26 июля 1910 г.

<sup>57</sup> Ibidem, л. 41. Ведомость о лицах, против коих было возбуждено формальное дознание или предварительное следствие за государственные преступления.

<sup>58</sup> Ibidem.

<sup>59</sup> GATO, ф. 3, оп. 70, д. 1302, л. 8. Внутренняя организация ссылки, 12.08.1912 г.

<sup>60</sup> GATO, ф. 3, оп. 70, д. 1302, л. 10-12. Записка по вопросу о нарымской ссылке, 24.09.1912 г.

### Ucieczki

Choć Narymski Kraj był odcięty od świata „więzieniem”, to jednak zdarzały się ucieczki, które przy ówczesnej liczbie zesłańców można określić jako liczne. Ucieczki możliwe były dzięki pomocy miejscowej ludności, która dostarczała zbiegom koni oraz prowadziła ich z dala od wiosek, wcześniej ustalonymi trasami. W Narymskim Kraju funkcjonowało „biuro ucieczek”, które nosiło charakter konspiracyjnej organizacji<sup>61</sup>. Kazimierz Wziątek zesłany w 1908 r. do Parabela, opisywał w liście do ukochanej Stasieczki perspektywę ucieczki. Autor przedstawiał możliwości ucieczki, która najłatwiejsza była zimą, kiedy można było jechać saniami do Tomsku i zostać kilka dni w mieście. Wyprawa promem stwarzała zagrożenie „wsypania”.

Droga Stasieczko siedzieć w tej niewoli nie myślę, w każdym bądź razie musi się w do zimy dopóki nie będę miał pieniędzy na podróż chociaż jest bardzo trudno wracać zdarza się że faceci często się wsypują a najwięcej uciekają zimą bo jest najłatwiej, zimą można jechać sankami do Tomsku i za cztery dni i nocę można być w Tomsku a parochodem jest niebezpieczno powodu tego że jedzie dużo szpicli tak że bardzo łatwo można się wsypać i czekam do zimy...<sup>62</sup>

Raport złożony tomskiemu gubernatorowi 15 lutego 1911 r. przez lokalnego urzędnika informował o zniknięciu z miejsca zsyłki Stanisława Sadowskiego. Sadowski, chłop z Siedlec, skazany na 4 lata od 19 listopada 1907 r. za przynależność do bojowej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej, zniknął z miejsca przeznaczenia w listopadzie 1910 r. Kolejne dokumenty wskazywały, że w kwietniu 1911 r. poszukiwania uciekiniera były nadal prowadzone, choć bezskutecznie. W przypadku zatrzymania zbiegów stosowane były kary więzienia, które dodatkowo przedłużały okres zesłania. Jan Witkowski, chłop z powiatu będzińskiego, skazany na 3 lata zsyłki od 27 czerwca 1908 r. w Narymski Kraj (wraz z 25 innymi oskarżonymi) za przynależność do przestępczych organizacji<sup>63</sup>, najprawdopodobniej w styczniu 1909 r. uciekł z miejsca przeznaczenia<sup>64</sup>. Zatrzymany na granicy z Prusami, za naruszenie zasad zsyłki, został skazany na 3 miesiące przebywania w więzieniu<sup>65</sup>. Ucieczka nie była jedynym sposobem uwolnienia się od kary zesłania. Niektórzy zesłańcy decydowali się na donoszenie na współzesłańców, aby popaść w łaski carskiej administracji i tym samym skrócić czas wysiedlenia. Mikołaj Zajączkowski, zesłany do Narymu w 1914 r. za szpiegostwo:

W celu otrzymania odpowiedzi na swoją prośbę i powrót z zesłania, chce wydać swoich towarzyszy, którzy na zesłaniu stworzyli organizację i przedstawia szczegóły...<sup>66</sup>

<sup>61</sup> И. М. Разгон, *op. cit.*, s. 14,

<sup>62</sup> GARF, ф. 1167, оп. 2, д. 536, л. 3-4. Listy Kazimierza Wziątka do Stasieczki. Zachowana oryginalna pisownia.

<sup>63</sup> GATO, ф. 3, оп. 14, д. 95, л. 1. Дела о содержащихся под стражей в сосновском аресте.

<sup>64</sup> Ibidem, л. 18. Рапорт Томского уездного исправника, 30 января 1909 г.

<sup>65</sup> Ibidem, л. 26. Постановление Томского губернатора, 1909 г.

<sup>66</sup> GATO, ф. 13, оп. 7, д. 2153, л. 22. Рапорт пристава Томского уезда, 1908 г.



Z raportu administracji wynika, że Zajączkowski znał nie tylko osoby pomagające zbiegom w Tomsku (przygotowujące paszporty i ukrywających w swoich mieszkaniach zesłańców), ale także w Tobolsku i Tiumeni. Wszyscy uciekinierzy odnotowywani byli w specjalnym rejestrze osób poszukiwanych. Dosyć ciekawym przypadkiem wydaje się postać Stanisława Skrobiszewskiego z Łodzi, którego poszukiwano przez niemal rok od 1908 r. kiedy to zniknął z miejsca z zsyłki. W raporcie naczelnika powiatowej policji z początku maja 1909 r. stwierdzono, że Skrobiszewski sam zgłosił się na policję twierdząc, że:

nie uciekł on z Narymskiego Kraju, a zmuszony był ukrywać się przed prześladowaniami ze strony zesłańców politycznych, którzy brali go za szpiega i nawet ranili nożem, z tego też powodu przez dwa i pół miesiąca leżał w molczanowskim szpitalu i przez rok ukrywał się w osiedlu Samosedowo, w aleksandrowskiej gminie.<sup>67</sup>

W momencie oficjalnego zakończenia okresu zsyłki (od 1908 r. do 1912 r.), czas, w którym Skrobiszewski ukrywał się przed prześladowaniami, nie został mi wliczony jako odbycie kary, ponieważ – jak argumentował to naczelnik powiatowej policji – zesłaniec nie przebywał wtedy na terenie Narymskiego Kraju<sup>68</sup>. Tym samym Skrobiszewskiemu przedłużono czas zsyłki, tak aby wypełnił on zasądzony w 1908 r. wyrok.

W styczniu 1911 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych carskiej Rosji zobowiązało gubernatorów do przygotowania spisu zbiegów z lat 1906-1911<sup>69</sup>. W kwietniu 1911 r. powstał spis imienny zesłanych do Narymskiego Kraju pod policyjny nadzór, którzy uciekli ze zsyłki i nie zostali odnalezieni<sup>70</sup>. W dokumencie tym odnotowano rozporządzenia, na podstawie których wysyłano późniejszych zbiegów do Narymskiego Kraju, na ile czasu oraz kiedy nastąpiła ucieczka. Interującym jest fakt, że większość uciekinierów decydowała się na samowolne opuszczenie miejsca zsyłki najczęściej w okresie od kilku miesięcy do roku po przybyciu na miejsce przeznaczenia. Wśród Polaków wymienić można: Franciszka Celińskiego z guberni kaliskiej, zesłanego na 4 lata od 12 kwietnia 1906 r., który uciekł 30 listopada 1906 r.; Bronisława Wędrzyckiego z Piotrkowa, zesłanego na 2 lata od 22 grudnia 1908 r., uciekł on w czerwcu 1909 r., Józefa Stawskiego z guberni piotrkowskiej, zesłanego na 3 lata od 5 stycznia 1909 r., uciekł 20 lutego 1910 r., Stanisława Gawłowskiego z Radomia, zesłanego na 3 lata 31 października 1909 r., uciekł w sierpniu 1910 r. – to zaledwie kilka odnotowanych przypadków ucieczek z Narymskiego Kraju. Za pomoc zbiegom przewidziane były kary pieniężne oraz czasowego pozbawienia wolności. Niemniej jednak zarówno miejscowa ludność, jak i sami

<sup>67</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 406, л. 66. Рапорт Томского Уездного Исправника, 4 июля 1909 г.

<sup>68</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 406, л. 148. М. В. Д. Томский Уездный Исправник, 9 января 1912 г.

<sup>69</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 426, л. 1. Министерство Внутренних Дел, Департамент Полиции, письмо директора департамента полиции Томскому губернатору, январь 1911 г.

<sup>70</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 426, лл. 30-39. Именной список лиц, высланных под негласный надзор полиции в Нарымский край Томской губернии в период 1906-1911 года и скрывшихся за это время из места водверения и не возвращенных, 24 апреля 1911 г.

zesłańcy udzielali sobie pomocy. Znajdujący się pod nadzorem policji w Narymie Bolesław Bogusławski, za ukrywanie zbiega w wynajmowanym mieszkaniu skazany został na trzy miesiące więzienia<sup>71</sup>, które nie wliczały się w okres zsyłki.

### Powroty

Powrót z zesłania z reguły odbywał się za pieniądze skazanych. Musieli sami opłacić drogę powrotną. Otrzymywali dokument, który wskazywał ich miejsce docelowe po odbyciu zsyłki. Nie wszyscy jednak dysponowali wystarczającymi środkami. Postanowieniem gubernialnej administracji podróżowali do ojczyzny etapami<sup>72</sup>, co potwierdzało stosowne zaświadczenie.

Postanowienie nr 2551. 1909 r. listopad 4/5, Stefan Janow Pongowski, zesłany w trybie administracyjnym w Narymski Kraj, kończąc okres kary pod policyjnym nadzorem, oznajmił mi, że nie może udać się do miejsca swojego przeznaczenia, do m. Łodzi w piotrkowskiej guberni, na swój rachunek, ponieważ nie dysponuje funduszami i prosi wysłać go etapami. Postanawiam jak następuje: z uwagi na brak u Pongowskiego środków pieniężnych, odesłać go etapem. Pomocnik Policmajстера...<sup>73</sup>

Władysław Gawroński, zesłaniec z guberni warszawskiej, zwrócił się do gubernatora tomskiego z prośbą o zezwolenie na podjęcie pracy zarobkowej w celu zebrania pieniędzy na podróż, „nie chciałbym jechać etapem do ojczyzny”<sup>74</sup>, tego typu podróż była znacznie uciążliwa i długa. Korespondencja wcześniej wspomnianego już zesłańca, Kazimierza Wziątka pokazuje obraz pożegnań z osobami, które kończąc termin odbywania kary, wyjeżdżały do kraju. Jak pisał Wziątek:

Od nas już dużo Towarzyszy wyjeżdża do domu, tak że prawie co dziennie odprowadza ich się do przystani ze śpiewami i okrzykami, niejeden z płaczem się żegna co mu jest przykro swoich Tow. Niedoli którzy się pozostali...<sup>75</sup>.

### Podsumowanie

Analiza dostępnych dokumentów, przede wszystkim ze zbiorów Państwowego Archiwum Rosyjskiej federacji (GARF) oraz Państwowego Archiwum Tomskiego Rejonu (GATO) a także istniejących opracowań dotyczących zesłań na Zachodnią Syberię; pozwala zauważyć, że zsyłka w Narymski Kraj w pierwszej dekadzie XX w. osiągnęła, jak na tamte czasy, masowy cha-

<sup>71</sup> GATO, ф. 3, оп. 77, д. 717, л. 31. Рапорт Томского уездного исправника, 14 августа 1914 г.

<sup>72</sup> Etapem nazywano punkty, miejsca zagospodarowane, w których zesłańcy zatrzymywali się na odpoczynek podczas swojej wędrówki na zsyłkę. Zasadniczo etapy oddalone były od siebie od 130 do 330 km.

<sup>73</sup> GATO, ф. 113, оп. 1, д. 284, л. 1. Постановление Помощника Полицейстера.

<sup>74</sup> GATO, ф. 3, оп. 70, д. 2525, л. 13. Прощение В. Л. Гавронского, 15 Марта 1911 г.

<sup>75</sup> GARF, ф. 1167, оп. 2, д. 536, л. 9. Listy Kazimierza Wziątka do Stasieczki, zachowana pisownia oryginalna.

rakter. Polski kontyngent odbywających karę odegrał ważną rolę w historii syberyjskich przesiedleń. W 1908 r. Polacy stanowili nawet ponad 60 proc. przebywających na zesłaniu. W późniejszych latach liczba ta uległa zmniejszeniu. Zsyłka objęła wszystkie kategorie społeczne: włościan, mieszczan, a nawet szlachtę. Mieszkańcy Królestwa Polskiego przede wszystkim zsyłani byli za działalność skierowaną przeciwko carskiemu aparatowi władzy: za przynależność do Bojowej Organizacji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, do Bojowej Frakcji Polskiej Partii Socjalistycznej, do grupy „Rewolucjonistów-Mścicieli”, za szpiegostwo oraz stwarzanie niebezpieczeństwa dla porządku publicznego. Oprócz osób zaangażowanych w działalność polityczną, na Syberię trafiali także członkowie grup przestępczych lub przestępcy pospolicci.

Życie zesłańców organizowane było przez odpowiednie zarządzenia carskiej administracji, określające szczegółowo zakres praw i obowiązków osób przesiedlonych czasowo na Syberię. Warto zwrócić uwagę, że nakazy władzy często nie były przestrzegane przez odbywających karę. Mimo zakazów, restrykcji prowadzili oni aktywne życie polityczne, społeczne i kulturalne.

Z racji swojego położenia oraz warunków klimatycznych, Narymski Kraj sam w sobie stanowił więzienie, dlatego też zasoby funkcjonariuszy pilnujących zesłańców nie były duże. Okoliczności te wykorzystywały grupy zesłańców lub pojedyncze osoby, które podejmowały próby ucieczki z Syberii.

Warunki materialne zesłańców były ciężkie. Biorąc pod uwagę fakt, że często nie mogli oni podjąć pracy z uwagi na zakazy lub brak zajęcia w miejscu zsyłki, utrzymywali się z państwowego zasiłku, umożliwiającego opłacenie mieszkania oraz przetrwanie okresu zesłania.

Większość skazanych po zakończeniu zesłania powracała do domów. Jednak odnotować można kilka faktów decyzji o pozostaniu na Syberii. Najczęściej wybieranym miejscem, w przypadku narymskich zsyłek, był Tomsk – jako miasto, w którym możliwe było rozpoczęcie pracy.\*

\*Artykuł powstał w ramach grantu uzyskanego w konkursie wewnętrznym na finansowanie badań naukowych lub prac rozwojowych oraz zadań z nimi związanych, służących rozwojowi młodych naukowców oraz uczestników studiów doktoranckich Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

---

---

SERGIUSZ LEOŃCZYK

## ŻYCIE RELIGIJNE POLSKICH WŁOŚCIAN-PRZESIEDLEŃCÓW NA SYBERII. PRZEŁOM XIX-XX W.

Jedynym ośrodkiem skupiającym Polaków rozrzuconych na ogromnej przestrzeni syberyjskiej był Kościół katolicki, a szczególne znaczenie pełnił on wśród polskiej ludności chłopskiej i robotniczej, najbardziej narażonej na wynarodowienie. Redakcja „Tygodnika Illustrowanego” w artykule poświęconym kościołowi na Syberii stwierdziła na podstawie badań ankietowych, że:

W braku rozbudzonego poczucia narodowego jedynie kościół katolicki jest w stanie spełniać misję kulturalną wśród tych warstw, i on tylko jest jedynym światełkiem, które rozjaśnia ciemności umysłów i serc wśród zaniedbanych w rozwoju tysięcy wychodźców<sup>1</sup>.

Do początku przesiedleń włościańskich społeczność katolicką na Syberii stanowili przede wszystkim Polacy – zesłańcy polityczni i ich potomkowie. Generał-gubernator Syberii Zachodniej Aleksander Diugamel nie popierał budowania nowych kościołów i nie przewidywał zwiększenia liczby duchownych rzymskokatolickich na podległym mu terenie. Jednak pozwalał na odprawianie mszy św. w tych miejscowościach, gdzie przed II połową XIX wieku już były kościoły – w Omsku, Kurganie, Tobolsku i Tomsku<sup>2</sup>.

Zesłańcy, którzy torowali drogę swym współplemięńcom, przeważnie byli ludźmi wykształconymi i poziomem kulturalnym przewyższali miejscową elitę. Chociaż z racji swojego położenia nie mieli prawa trudnić się wieloma rodzajami zajęć, to praktycznie zakazy te nie zawsze były przestrzegane. Oprócz tego, polskim zesłańcom pomagali krewni oraz stowarzyszenia niosące pomoc więźniom politycznym, dlatego też nic dziwnego, że to właśnie oni pozostawili ślad w historii Syberii<sup>3</sup>. Przesiedleńcy, którzy przyjechali na Syberię w latach późniejszych, nie mieli takich możliwości, nie byli też wykształceni, dlatego ich wkład w rozwój Syberii był o wiele skromniejszy. Również zwykli

---

<sup>1</sup> *Kościół*, „Tygodnik Illustrowany”, 1906, nr 40, s. 776-777.

<sup>2</sup> Н. Н. Родигина, *Сибирское переселение в общественном сознании россиян во второй половине XIX в.* Автореферат диссертации кандидата исторических наук, Новосибирск 1997, s. 13-14.

<sup>3</sup> Е. Качинская, *Политические ссыльные и уголовные преступники. Столкновение двух миров*, [w:] *Польская ссылка в России XIX–XX веков: региональные центры*. Материалы международной российско-польской научной конференции, Казань 1998, s. 20-25.

włościanie nie byli tak zamożni jak zesłańcy. I jeżeli zesłańcy lat 80. XIX wieku swoimi siłami i za swoje fundusze budowali kaplice, plebanie, a dopiero potem zapraszali duchownych, o tyle emigranci z lat 90. i późniejszych okresów zwracali się do urzędu ds. osadnictwa, a nawet do metropolity z prośbą o dotacje na budowę kościoła i utrzymanie księdza. Prośby swoje motywowali zwykle tym, że są biedni i utrzymywanie duchownego na ich koszt jest zbyt obciążające<sup>4</sup>.

Przedstawicielom wyznań, zaliczanych wtedy w Rosji do cudzoziemskich, dość trudno było uzyskać zgodę na budowę nowych świątyń. Zgodnie z ustawą regulującą te sprawy w momencie rozpoczęcia starań o pozwolenie na budowę świątyni, cywilna władza gubernialna powinna była skonsultować się z miejscową hierarchią prawosławną, która najczęściej, używając różnych pretekstów, starała się przeszkadzać we wznoszeniu przez innowierców obiektów sakralnych<sup>5</sup>.

W związku z tak trudną sytuacją w sprawie budowy nowych kościołów, ale przede wszystkim z powodu wzrostu liczby katolików na terenie Syberii, a byli to nie tylko Polacy, ale również Niemcy, Litwini, Łotysze (Łatgalowie) i przedstawiciele innych narodowości, na przełomie stuleci w Rzymie pojawiły się projekty ustanowienia diecezji syberyjskiej z siedzibą w Tomsku. Już w 1892 roku Stolica Apostolska podpisała z Cesarstwem Rosyjskim porozumienie, które doprowadziło do przywrócenia stosunków dyplomatycznych, zerwanych dwadzieścia sześć lat wcześniej po poparciu powstania styczniowego<sup>6</sup>. W marcu 1892 roku poseł rosyjski przy Stolicy Apostolskiej minister-rezydent Mikołaj Izwołski informował w swoim raporcie cara Aleksandra III o rozmowie z kardynałami. Z kolei sekretarz stanu kardynał Mariano Rampolla informował papieża Leona XIII, że na około 30 tysięcy katolików syberyjskich jest zaledwie 11 księży i 9 kościołów i kaplic, i to zarządzanych z ogromnego oddalenia przez metropolitę mohylewskiego, rezydującego od 1869 roku w Sankt Petersburgu. Z tego powodu dyscyplina tamtejszych księży jest bardzo słaba, wierni Kościoła pozostają bez konfirmacji i zachodzą nieprawidłowości w sprawowaniu sakramentów, które mogą doprowadzić do nieprawnych aktów itp. Ponadto, same obszary parafii obejmują tak ogromne przestrzenie, że obecni tam księża nie są w stanie należycie zaspokoić potrzeb wiernych. Kardynał informował, że papież proponuje utworzenie na Syberii katedry biskupiej z prawami Wikariatu Apostolskiego, albo utworzenie przy Katedrze Archidiecezji Mohylewskiej specjalnego Koadiutorstwa dla Syberii z miejscem w jednej z syberyjskich guberni. Raport posła został przekazany do sekretarza ministra spraw wewnętrznych Iwana Durnowo, który z kolei zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że car Aleksander III własnoręcznie podkreślił sprawę biskupstwa na Syberii czerwonym ołówkiem, dopisując – „nie myślę, aby to było pożądane i potrzebne”<sup>7</sup>. Durnowo pisał do ministra spraw zagranicznych Nikołaja Szyszkiń, iż w Rzymie trzeba podkreślić, że sprawa dotyczy kraju, w którym jest

---

<sup>4</sup> Российский Государственный Исторический Архив (dalej – РГИА), Ф. 821. Оп. 125. Д. 486. Л. 9, 9 об.

<sup>5</sup> Полное Собрание Законов (dalej – ПСЗ), Уставы духовных дел иностранных исповеданий. Т. 11. Ч. 1. 406 с. СПб., 1897 г.

<sup>6</sup> *Historia kościoła*, red. R. Aubert, t. 5, Warszawa 1985, s. 82, 476, 577.

<sup>7</sup> РГИА, Ф.821. Оп. 138. Д. 67. Л. 13-16.

dobra gleba dla chrześcijańskich misjonarzy i z tej właśnie przyczyny, mając na uwadze interes rozprzestrzeniania się prawosławia, rząd nie może dopuścić do utworzenia nie tylko na Syberii, ale w ogóle na wschodnich kresach – ostoji katolicyzmu, jakim niewątpliwie byłaby katedra biskupia. Uważał, że dla 26 tysięcy katolików, rozrzuconych na setkach kilometrów na Syberii nawet obecność biskupa niewiele zmieni, a ponadto był zdania, że ponieważ

katolicka ludność składa się w większości z elementu przybyłego do Syberii, nieosiadłego, to równie dobrze może otrzymać konfirmacje od biskupów tych miejscowości, z których przybyli na Syberię<sup>8</sup>.

Zainteresowanie Stolicy Apostolskiej sytuacją katolików w Cesarstwie Rosyjskim w takim stopniu zaniepokoiło władze, że już w 1893 roku uzupełniono Ustawę o sprawach duchownych wyznań obcych zapisem, mówiącym o niedopuszczeniu do bezpośrednich kontaktów katolików Cesarstwa Rosyjskiego z Kurią Rzymską, i że ani bulle, ani listy papieskie nie mają żadnej mocy bez pozwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i specjalnego przy nim Departamentu Spraw Duchownych Obcych Wyznań<sup>9</sup>.

Jednak w związku z budową kolei transsyberyjskiej i napływem ludności z Rosji europejskiej na Syberię i Daleki Wschód w latach 1892–1904 wzrosło zapotrzebowanie na opiekę religijną. Przedsiedleńcy wyznania prawosławnego niemal od razu otrzymywali swego kapłana i wraz z budową własnych domów budowali cerkiew lub kaplicę. Katolicy natomiast, pomimo wielokrotnych próśb kierowanych do wszelkich władz, musieli czekać na pozwolenie zbudowania kościołka lub kaplicy i przysłanie księży<sup>10</sup>.

W maju 1900 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało raport pt. „O katolikach w Syberii”, który został przekazany do Rzymu. Podano w nim następujące dane statystyczne: na terenie Syberii działa 7 parafii, 13 kościołów i kaplic, 12 księży, a liczbę parafian szacowano na 47 tysięcy<sup>11</sup>. Na wstępie raportu potwierdzono, że w azjatyckiej części Rosji:

wzrasta liczba katolickich kościołów, parafii i proboszczów. Oprócz tego nasz rząd do tej pory nie tylko wydawał zgody na budowę kościołów, ale i pomagał im środkami na ich utrzymanie. Jeżeli w obecnym czasie liczba katolików

<sup>8</sup> Ibidem, J. 17-19.

<sup>9</sup> ПСЗ. 6, т. XI, ч. 1. СПб., 1897 г. Departament Spraw Duchownych Obcych Wyznań został powołany przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w 1817 i funkcjonował do 1917 r. Zajmował się wszystkimi nieprawosławnymi wyznaniem Cesarstwa Rosyjskiego, w swojej strukturze posiadał 7 oddziałów, oddział nr 1 zajmował się sprawami katolików. Urzędnicy oddziału kontrolowali kwestie związane z kontaktami z Kurią Rzymską, otwierali nowe parafie katolickie, nominowali do kapituły rzymskokatolickiej prałatów i kanoników, przygotowywali nominacje do kolegium rzymskokatolickiego, które istniało przy cesarzu. Poza stolicą departament nie miał oddziałów i swoje sprawy rozwiązywał przez jednostki MSW. Wszyscy urzędnicy musieli być wyznania prawosławnego, ponieważ zadaniem departamentu było „zabezpieczenie filarów prawosławia jako państwowej religii cesarstwa”. Zob. *Устав духовных дел иностран. Исповеданий*, [w:] *Свод законов*. 1896. Т. 10. Ч. 1; И. Белооголов, *Акты и док-ты, относящиеся к устройству и управлению Римской католич. Церковью в России*, Петроград 1915.

<sup>10</sup> *Duchowieństwo rzymsko-katolickie świeckie i zakonne*, Warszawa 1906, s. 49.

<sup>11</sup> РГИА, Ф. 821. Оп. 138. Д. 83. Л. 7-8.

wzrasta, to nie w takim rozmiarze, żeby się tym martwić. Najlepszym dowodem jest brak jakich bądź podań i próśb. Nie ulega wątpliwości, że syberyjskie przestrzenie utrudniają ludności katolickiej zaspokajanie religijnych potrzeb. To samo dotyczy ruskich kolonii i prawosławnych w Syberii, a rząd jednakowo wszystkim pomaga<sup>12</sup>.

W raporcie władze podkreśliły, że na utrzymanie duchownych katolickich gubernatorzy asygnują do 8 tysięcy rubli rocznie, nie licząc środków na jednorazowe zapomogi dla księży i na utrzymanie kościołów. Taka sama kwota miała przypadać na prawosławne parafie<sup>13</sup>.

Jednak w rzeczywistości kościoły rzymskokatolickie na wsiach powstawały dzięki inicjatywom mieszkańców i nierzadko po kilkuletnich walkach z rosyjską biurokracją. Ciekawym przykładem jest historia kościoła we wsi Spasskoje, w powiecie kaimskim, której mieszkańiec i starosta miejscowego rzymskokatolickiego domu modlitwy Franciszek Milinis, w imieniu wszystkich parafian – dobrowolnie mieszkających na Syberii chłopów z guberni witebskiej i kowieńskiej – zwrócił się 5 lipca 1895 r. do ministra spraw wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego z prośbą

o przyznanie ze środków skarbu państwa nadziału dla księdza [...] tak jak miało to miejsce w 1887 roku w Fińskiej Kolonii w gminie syropiackiej koło Omska, gdzie miejscowy pastor otrzymał ze skarbu państwa działkę ziemi wielkości 120 dziesięcin<sup>14</sup>.

Wspominając, że we wsi Spasskoje już postawiono siłami parafian dom modlitwy z kamienia, starosta kładł akcent na to, że przesiedleńcy są ludźmi biednymi „i utrzymanie przez nich duchownego jest dla nich bardzo obciążające”. Gdyby zaś ksiądz, podobnie jak wszyscy mieszkańcy wsi, miał swoją działkę ziemi, wówczas „od parafian niczego by nie żądał”<sup>15</sup>. Parafianie ze wsi Spasskoje uzyskali wsparcie od tomskiego duchownego, ks. Waleriana Gromadzkiego, który zwrócił się z kolei z podobną prośbą do ministra rolnictwa i majątków państwowych Aleksieja Siergiejewicza Jermołowa. W swoim raporcie Gromadzki zauważył, że w ostatnich latach Syberia zaczęła przyciągać szczególną uwagę rządu, który podejmując wiele przedsięwzięć stara się ożywić kulturalnie ten bogato obdarzony darami przyrody, ale jak dotychczas zapomniany region. Poprowadzenie wielkiej linii kolejowej – pisał duchowny – poprawa bytu przesiedleńców i wprowadzenie nowych sądów, to najważniejsze przedsięwzięcia, z których każde samo w sobie mogłoby stanowić całą epokę w życiu Syberii<sup>16</sup>. Wysoko oceniając przeobrażenia ekonomiczne, wprowadzane na Syberii przez rosyjski rząd, Gromadzki zauważył, że:

rząd w swoich rozległych przedsięwzięciach poszedł jeszcze dalej. Uświadomił sobie, że aby region osiągnął pełny sukces, nie wystarczą tylko zewnętrzne środki mające na celu rozwój gospodarczy i poprawę porządku prawnego. Dlatego też rząd troszczy się jednocześnie o rozwój moralny

---

<sup>12</sup> Ibidem, JI. 4-5.

<sup>13</sup> Ibidem, JI. 6.

<sup>14</sup> Ibidem, Ф. 125. Д. 689. JI. 9 a.

<sup>15</sup> Ibidem, JI. 9.

<sup>16</sup> Ibidem, JI. 15.

i religijny ludności Syberii, budując cerkwie, szkoły i zapewniając byt duchowieństwu<sup>17</sup>.

Ksiądz Walerian Gromadzki<sup>18</sup> pisał, że sytuacja materialna duchownych wiejskiego kościoła jest znacznie gorsza od sytuacji materialnej duchowieństwa miejskiego. Powoływał się on również na to, że duchowieństwo katolickie w Tomsku od lat 20. XIX wieku ma działkę ziemi o powierzchni 300 dziesięcin oraz 100 dziesięcin lasu. Gromadzki uważał, że duchowni są ludźmi wykształconymi i umiejącymi stosować w praktyce osiągnięcia agrotechniki, w związku z czym przyznanie działki dla parafii w Spasskoje „byłoby pożyteczne również ze względu na upowszechnienie wśród ludności wiedzy rolniczej”. W piśmie skierowanym do Jermołowa wskazywał na konkretną działkę o wielkości około 150 dziesięcin, „leżącą w odległości siedmiu wiorst od wsi, zupełnie oddzielnie, wolną i przez nikogo nie wykorzystywaną, należącą do leśnictwa Spasskoje”.

Dwuletnia korespondencja zakończyła się tym, że wicedyrektor Departamentu Leśnego Ministerstwa Rolnictwa i Majątków Państwowych zwrócił się do Departamentu Spraw Duchownych Obcych Wyznań z prośbą o zaopiniowanie, „czy starania petenta zasługują na uwagę i w jakim trybie mogłyby zostać spełnione”<sup>19</sup>. Sprawa ta jednocześnie została skierowana do Synodu, który w listopadzie 1897 roku wydał opinię negatywną, powołując się na literę prawa: *powstającej parafii należy zapewnić działkę wielkości 33 dziesięcin*, jeśli zaś nie ma ziemi lub jest jej za mało, to należy zapewnić zaopatrzenie w żywność lub pieniądze od parafian;

jeśli natomiast w parafii otwiera się drugi kościół (dom modlitwy, kaplicę, filię kościoła), to nie trzeba mu niczego zapewniać, ponieważ nie powołuje się specjalnej służby kościelnej<sup>20</sup>.

Ponieważ kościół we wsi Spasskoje miał status domu modlitwy, więc w opinii Synodu nie należała mu się żadna działka ziemi. Ale już 8 stycznia 1898 r. dyrektor Departamentu Spraw Duchownych Obcych Wyznań Symon Mosołow wysłał do Departamentu Leśnego pismo, w którym stwierdził, że:

Spasski filialny kościół rzymskokatolicki w okręgu kainskim jest znacznie oddalony od Tomsku i ma swojego duchownego, co nadaje mu rangę kościoła parafialnego. Z tego powodu byłoby możliwe przyznanie temu kościołowi działki ziemi o obszarze 300 dziesięcin, tym bardziej, że ze względu na niezamożność

---

<sup>17</sup> Ibidem, J. 15 a.

<sup>18</sup> Walerian Gromadzki (1835-1917) – ksiądz, początkowo proboszcz w Gorocowie Włodzimirskim w diecezji łucko-żytomierskiej. W 1861 r. zesłany na Syberię za agitację polityczną. Przebywał w Omsku, od 1869 r. – wikary w Tomsku. W latach 1882-1899 proboszcz tomskiej parafii. O księdzu Walerianie Gromadzkim szczegółowo zob. Т.П. Мосунова, *Отец Валериан Громадский – штрихи к портрету сибирского пастыря*, [w:] *Сибирская деревня: история, современное состояние, перспективы развития*. Материалы VII Международной научно-практической конференции, посвященной 90-летию Омского государственного аграрного университета и 180-летию агрономической науки в Западной Сибири (27-28 марта 2008 г., Омск). Часть I, Омск 2008, s. 407.

<sup>19</sup> РГИА, Ф. 125. Д. 689. Л. 17.

<sup>20</sup> Ibidem, Л. 18, 19.



ludności i jej rozproszenie parafianie nie są w stanie zapewnić duchownym odpowiedniego poziomu materialnego<sup>21</sup>.

Zaistniała sytuacja wprowadziła władze gubernialne w kłopoty, bowiem nie wiadomo było jak prawnie rozwiązać sprawę przyznania ziemi cerkwi innego wyznania. W aktach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Dóbr Państwowych nie było żadnych uchwał w tej sprawie, więc postanowiono, że „kościółowi można przyznać ziemię na takich samych zasadach co cerkwiom”. Parafianie wsi Spasskoje otrzymali cerkiewną ziemię i stworzyli precedens dla katolików Syberii. W tym samym 1898 roku przydzielono także działkę o powierzchni 99 dziesięcin kościołowi omskiemu, a w 1905 roku kościołowi w Tobolsku przydzielono 100 dziesięcin<sup>22</sup>.

Opisana sytuacja z kościołem i nadziałem ziemi dla potrzeb kościoła we wsi Spasskoje pokazywała, że w zachodnio-syberyjskich guberniach, a szczególnie w guberni tomskiej i tobolskiej władze były przychylne do przesiedleńców katolików. Co ciekawie w 1915 roku z podobną prośbą o nadziały ziemi zwrócili się mieszkańcy wsi Wizemskiej w powiecie mariińskim tomskiej guberni. Włościanie powoływali się właśnie na ten przypadek we wsi Spasskoje, ale Główny Urząd do spraw nadziału gruntów przy urzędzie gubernialnym w Tomsku odmówił, tłumacząc, że prawo nadziału ziemi dotyczy wyłącznie Cerkwi prawosławnej i nie obejmuje innych wyznań. Rząd udziela pomocy w budowie kościołów, plebani i zakupie inwentarza<sup>23</sup>.

We Wschodniej Syberii zarówno władze gubernialne, jak i cerkiewne wrogo odnosiły się do próśb przesiedleńców-katolików o pomoc w budowie kościołów. Jednym z takich przykładów jest historia katolików z osady Ałgasztyk w gminie sałbińskiej okręgu minusińskiego w guberni jenijskiej. Ponieważ ponad czterystu kilometrowa odległość od Krasnojarska umożliwiała wizyty księdza tylko jeden lub dwa razy w roku, wobec czego osadnicy, przeważnie z guberni wołyńskiej, po dwóch latach od przyjazdu 5 czerwca 1899 r. zdecydowali się napisać do irkuckiego generał-gubernatora podanie:

Nigdzie w pobliżu nie mamy kościoła, ani duchowieństwa naszego wyznania. Pozbawieni jesteśmy wykonywania obrzędów. Często umieramy bez pokuty i chowamy zmarłe niemowlęta bez sakramentu chrztu. W związku z tym, zmuszeni jesteśmy prosić Waszą Wysoką Osobę, aby przyjrzała się naszej ciężkiej sytuacji i poleciła ze swojej strony niezbędne rozporządzenie w sprawie budowy na terenie naszej Ałgasztyjskiej osady kościoła rzymskokatolickiego. Przy czym dodajemy, że bez wiary wiele z nas może popaść w grzechy wobec morale i religii. Chociaż jesteśmy ludźmi biednymi, jesteśmy gotowi oferować ostatnie swoje zasoby i wspomóc skarb, i później wypłacać rozchody na budowę, jeżeli to jest potrzebne<sup>24</sup>.

Pomimo próśb przesiedleńców i argumentów, pozytywnie rekomendujących ich prośby do miejscowych władz, jenijski konsystorz prawosławny, nie chcąc dopuścić do budowy kościoła rzymskokatolickiego, polecił gubernatorowi odmówić proszącym, używając prostej wymówki:

<sup>21</sup> Ibidem, Л. 20.

<sup>22</sup> Национальный архив Республики Казахстан, Ф. 19. Оп. 1. Д. 24. Л. 180.

<sup>23</sup> РГИА, Ф. 391. Оп. 3. Д. 1319. Л. 55, 57, 59.

<sup>24</sup> Государственный Архив Иркутской Области, Ф. 25. Оп. 8. Д. 222. Л. 1-10.

kościół rzymskokatolickie budują w państwie rosyjskim w miastach, gdzie ilość mieszkańców-katolików liczy się w tysiącach i gdzie jest wiele cerkwi. W guberni jenijskiej mało jest cerkwi prawosławnych, w związku z czym, konsystorz uważa budowę kościoła za przedwczesną<sup>25</sup>.

Walka z biurokracją i wymiana listów ciągnęła się ponad pięć lat, aż w 1904 roku Ałgaszyk należał już do nowej gminy w okręgu minusińskim – karabietyjskiej<sup>26</sup>. Z wieloma prośbami do generał-gubernatora zwracał się również proboszcz z Krasnojarska ks. Leon Światopełk-Mirski<sup>27</sup>, który w liście z 7 października 1904 r. do generał-majora Nikołaja Aleksiewicza Augustowa, gubernatora jenijskiego podkreślił:

W związku z tym, że liczba katolików, zamieszkałych w uczastku Ałgaszyjskim oraz ich gospodarstw nie tylko już osiągnęła normy zatwierdzone prawem do założenia katolickiej parafii, ale również i w związku z tym, że w gminie karabietyjskiej buduje się dwie świątynie prawosławne, więc nie będą już upokorzone i lekceważone interesy prawosławnych mieszkańców tej gminy<sup>28</sup>.

Nie znajdując pomocy u władz miejscowych, przesiedleńcy zwrócili się do rzymskokatolickich diecezji w zachodnich guberniach Rosji. W wyniku tak długich i uporczywych starań kościół został zbudowany, ale nie w Ałgaszyku, a w osadzie Tiulgińskiej – Kresławce. Po uzyskaniu pozwolenia na budowę 18 kwietnia 1906 r. parafianie opodatkowali się po 40 kopiejek na osobę z przeznaczeniem na zakup i transport materiałów, natomiast robocizna została opłacona z funduszy rządowych<sup>29</sup>. W 1908 roku ks. Światopełk-Mirski poświęcił drewniany kościół p.w. św. Antoniego, według projektu architekta W. Matkowskiego, postawiony na murowanym fundamencie<sup>30</sup>. Przy kościele założono parafię, a prałat archidiecezji mohylewskiej skierował do Kresławki na stałe jako proboszcza, dotychczasowego wikarego krasnojarskiego kościoła, księdza Ksawerego Marcyniana<sup>31</sup>. Wcześniejsza próba ustanowienia w Kresławce w 1905 roku filii skończyła się niepowodzeniem ze względu na skrajne ubóstwo parafian i brak możliwości utrzymania księdza. Wydelegowany z guberni

<sup>25</sup> Ibidem, J. 12.

<sup>26</sup> Ibidem, J. 15.

<sup>27</sup> Leon Światopełk-Mirski (1871-1925) – pochodził ze szlachty z guberni mińskiej. Po ukończeniu Seminarium Petersburskiego wyświęcony w 1896 r. Posługiwał w guberni witebskiej, od 1918 r. poza archidiecezją: wikariusz w Tobolsku (1897-1903), kurat w Krasnojarsku (1903-1913), dziekan w Irkucku (1913-1914). Zob. A. Majdowski, *Kościół katolicki w Cesarstwie rosyjskim. Syberia. Daleki Wschód. Azja Środkowa*, Warszawa 2001, s. 309.

<sup>28</sup> Государственный Архив Красноярского края (dalej – ГАКК), Ф. 595. Оп. 8. Д. 4765. Л. 11.

<sup>29</sup> РГИА, Ф. 821. Оп. 125. Д. 866. Л. 1-3.

<sup>30</sup> РГИА, Ф. 826. Оп. 1. Д. 1868. Л. 1-3; Ф. 826. Оп. 3. Д. 44. Л. 67.

<sup>31</sup> Marcinian Ksawery (1878-1918) – pochodzenia chłopskiego, z guberni wileńskiej. Ukończył Seminarium Petersburskie i został wyświęcony w 1903 r. Wikariusz w Krasnojarsku (1904-1904), filialista w Kresławce (1905). Od 1906 r. duszpasterz w guberni witebskiej. Zamordowany przez bolszewików. Zob. A. Majdowski, *Kościół katolicki...*, s. 303. Zob. ГАКК, Ф. 595. Оп. 8. Д. 5844. Л. 38.

witebskiej ks. Jakub Kindzul szybko wyjechał z powrotem, a ks. Wincenty Czapliński uzyskał przeniesienie na wikariat w Samarze. Najdłużej, w latach 1909-1923, przebywał w Kresławce ks. Piotr Ullicki, który po wydostaniu się z Rosji w okresie międzywojennym był kapłanem archidiecezji wileńskiej<sup>32</sup>.

Nadzieje na zmianę sytuacji katolików na Syberii wzbudził Ukaz tolerancyjny cara Mikołaja II z 17 (28) kwietnia 1905 r.<sup>33</sup>, wydany po pierwszej fali wydarzeń rewolucyjnych. Ukaz wprowadził tolerancję religijną, znosząc kary za przejście z prawosławia na inne wyznanie, a nieuznawanym dotąd społeczeństwom religijnym pozwolił na sprawowanie publicznego kultu, na posiadanie majątku, w tym własnych domów modlitwy i cmentarzy. Ponadto duchownych innych wyznań zrównano w prawach z duchowieństwem oficjalnej Cerkwi prawosławnej, a zarazem zwolniono ich ze służby wojskowej. Otrzymali również możliwość prowadzenia rejestrów narodzin, ślubów oraz zgonów.

Ukaz ten przyczynił się do powrotu unitów do swojej wiary. W 1910 roku „Przegląd Katolicki” pisał, że w okolicach Czelabińska znajduje się oryginalna kolonia polska, składająca się z unitów, deportowanych z guberni siedleckiej. Zachowali oni doskonale język i wiarę, zajmują się rolnictwem „i powodzi się im dobrze, bo ziemia jest żyzna; sprowadzali nawet krewnych i wzrosli liczebnie”<sup>34</sup>. Niestety, nie wszystkie założenia Ukazu tolerancyjnego zostały spełnione. Władze, zwłaszcza lokalne, nie zawsze były skore przestrzegać nowych praw, a po kilku latach próbowały je nawet całkowicie zlikwidować, co się zresztą częściowo udało. Sprawa rzymskokatolickiej diecezji syberyjskiej została ponownie poruszona na gruncie dyplomatycznym w 1908 roku, jednak warunki strony rosyjskiej były nie do przyjęcia przez władzy kościelne<sup>35</sup>. Tymczasem włościanie katolicy dążyli do tego, żeby tworzyć swoje wiejskie wspólnoty zgodnie z ich wyznaniem, a zamieszkanie w wioskach rosyjskich traktowali jako niezręczne wobec własnego wyznania, tym bardziej gdy spotykali się z szykanami. Nierzadko włościanie polscy po kilku miesiącach, a nawet latach zamieszkania na nowym miejscu prosili władze o możliwość przemieszczenia się do wsi, gdzie mieszkali rodacy. W swoich prośbach pisali: „Doznajemy prześladowań za wiarę, »drwin« większości nad religią mniejszości, szyderstw podczas przyjazdu księdza na nabożeństwa”<sup>36</sup>. Gubernator tobolski Dmitrij von Gagman w jednym ze swoich listów z 24 października 1910 r. do Urzędu Przesiedleńczego zaznaczył, że:

<sup>32</sup> A. Majdowski, *Kościół katolicki...*, s. 66.

<sup>33</sup> ПСЗ, Манифест от 17 октября 1905 г. «Об усовершенствовании государственного порядка». Собрание третье, СПб., 1905. Т. 25. Отделение первое, № 26803.

<sup>34</sup> „Przegląd Katolicki”, 1910, nr 28, 9 lipca, s. 2. Zob. również: *Zanim wróciła Polska. Martyrologium ludności unickiej na Podlasiu w latach 1866-1905 w świetle wspomnień*. Wybór i oprac. T. Krawczak, *Unicy podlascy*, t. V, Warszawa 1994. W tym zbiorze ciekawa relacja Marii Tymickiej i Ludwika Iwanowskiej de domo Tymickiej „Wspomnienia”, s. 61-140. Listy unitów zesłanych do orenburskiej guberni zawiera seria wydana przez ks. W. Chotkowskiego, *Z męczeńskich dziejów Unii*, Poznań 1890, cz. 1-3, Kraków 1893.

<sup>35</sup> РГИА, Ф. 821. Оп. 128, Д. 736 (1908 г.). Л. 36; Д. 159 (1911 г.). Л. 3.

<sup>36</sup> Ibidem, Ф. 391. Оп. 4. Д. 1. Л. 15.

normalny rozwój osady hamowany jest z powodu różnorodnej religijnej, gospodarczej i duchowej kultury ludności; przy czym ilościowo mniejsza strona jest uciskana w swoich poczynaniach kulturalno-gospodarczych. Zatem uznaje się za konieczne, aby osadzać przesiedleńców narodowości nierosyjskiej i nieprawosławnych w większych grupach oddzielnie od rosyjskiej ludności prawosławnej<sup>37</sup>.

Co ciekawe, gubernator uważał, że polskich przesiedleńców można dosiedlać do wiosek rosyjskich, ale tylko wtedy, kiedy liczba Polaków nie wynosi więcej niż 10%<sup>38</sup>. Nie wiadomo czy gubernator skorzystał z zalecenia dotyczącego zesłańców popowstaniowych z 1863 roku, ale wtedy zalecenia dotyczyły tego, by liczba Polaków nie przekraczała 10%, natomiast, gdy przekraczała, to władze szukały dla nich innych wsi. W przypadku przesiedleńców gubernator tobolski widział możliwość założenia oddzielnych wsi.

W swoim sprawozdaniu na łamach „Przeglądu Katolickiego” ks. Fryderyk Jozafat Żyskar opisał pozytywny przykład tworzenia grupy osad włościańskich o charakterze katolickim na południu guberni jenisejskiej w okolicach Minusińska:

Dobrze jest, gdy tworzą wioski jednolite, jakby przenosząc na obczyznę swoje stosunki, zwyczaje i obyczaje. Chłopiek nasz prawie nie odczuwa wówczas wpływów obczyzny<sup>39</sup>.

Przesiedleńcy z guberni Kraju Północno-Zachodniego zawsze brali pod uwagę, kto będzie mieszkał obok: katolik czy prawosławny, i starali się otrzymać działkę w pobliżu współwyznawców, a władze miejscowe temu nie przeszkadzały. W ten sposób, w końcu XIX i na początku XX wieku na terenie obecnego obwodu tomskiego powstało kilka osiedli łatgalskich, polskich i niemieckich, zamieszkałych przez katolików. Na terenie gminy mołczanowskiej oraz nowoutworzonej – ze względu na przesiedleńców – gminy nowoaleksandrowskiej w powiecie tomskim w latach 1898-1910 zatwierdzono łotewsko-łatgalskie wioski Maliczewka i Malinowska, oraz polskie wsie Bielostok i Połozowo. Oprócz tych wiosek „narodowych” były osady: Wozniesieńska, Pietrowka, Kijowka i inne, w których mieszkali katolicy, Polacy i Łatgalowie<sup>40</sup>.

Początkowo przesiedleńcy, pragnąc zaspokoić swoje potrzeby religijne, odbywali długie podróże na odległość 100-200 wiorst do gubernialnego miasta Tomska i zapraszali do siebie wikarego z Tomska, ks. Pawła Kaziunasa, co dla niego było równie uciążliwe. Jedynym wyjściem dla przesiedleńców stawała się konieczność budowy własnej świątyni i w tym celu mieszkańcy zwrócili się z prośbami do administratora kościoła tomskiego i do władz gubernialnych.

<sup>37</sup> Ibidem, JI. 16.

<sup>38</sup> Ibidem, JI. 387 o6.

<sup>39</sup> J. Żyskar, *Obrazki z Syberii. Krasnojarsk-Borokowka*, „Przegląd Katolicki”, 20 I 1912, nr 3, r. 50, s. 34.

<sup>40</sup> Łatgalowie często razem z Polakami przesiedlali się na przełomie XIX-XX w. z guberni witebskiej do guberni tobolskiej, tomskiej i jenisejskiej. Założyli około 125 wsi, przed I wojną światową na terenie Zachodniej i Wschodniej Syberii ich liczba wyniosła około 20 tysięcy. Zob. М.Н. Колоткин, *Латгальские поселенцы в Сибири*, Ачинск-Санкт-Петербург 2002.

Według wspomnień starych mieszkańców, pierwsze próby podjęli mieszkańcy Białostoku w 1902 roku. Brak dokumentów archiwalnych nie pozwala na szczegółowe prześledzenie początkowego okresu historii świątyni, zatem nie wiadomo, kto i kiedy podjął decyzję o jej budowie, kto był autorem projektu. Pozostały tylko wspomnienia, że pieniądze na ten cel zebrano powszechnie, *obłożywszy każdą duszę pięciorublowym podatkiem*, co było w tym czasie sumą niemałą<sup>41</sup>.

Pod świątynię wybrano najbardziej eksponowany punkt w okolicy: na wzgórzu, otoczonym z trzech stron parowami, w pobliżu płynącej opodal rzeczki Browka. Drewno na świątynię przygotowywano na miejscu budowy, wybierając rosłe i krzepkie sosny, cedry, modrzewie. Budowę kościoła powierzono specjalnej grupie cieśli, dobrze obeznanych ze swym rzemiosłem. Ze strony gminy budowę kierowali miejscowi rolnicy Franciszek Czyblis i Stanisław Jocz. Oprócz świątyni wybudowano w pobliżu do dyspozycji księdza siedmiopokojowy dom z pomieszczeniami gospodarczymi. Budowę zakończono i 13 czerwca 1908 r. odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. Świątynia zbudowana na planie krzyża katolickiego górowała nad okolicą. W wysokiej dzwonnicy, wyrastającej ponad wejście do kościoła, zawieszono dwa dzwony, a wieńczył ją wielki drewniany krzyż katolicki. Wnętrze kościoła, według słów najstarszych mieszkańców, w swym pełnym wystroju było wspaniałe: wysokie ściany, wąskie ażurowe okna, nad wejściem wybudowane chóry, na które wiodły wąskie kręte schody, wspaniały ołtarz. Wnętrze ozdabiało 15 dużych obrazów, z obrazem św. Antoniego Padewskiego w centrum. Ile było mniejszych obrazów, teraz już nikt nie pamięta. Pod wysokim pułapem wisiał piękny („niby kryształowy”) żyrandol. W nawie było kilka prostych ławek<sup>42</sup>. Wzbogaceniem kościoła była fisharmonia, którą zakupił mecenas kościoła Aleksander Daszczuk – później starosta wspólnoty religijnej, a grał na fisharmonii syn miejscowego chłopca Stanisław Bach<sup>43</sup>.

W oddalonym o 20 wiorst od Białostoku, łątgalskim osiedlu Maliczewka, w 1909 roku wierni zbudowali własny kościół, który został poświęcony w 1913 roku jako druga świątynia katolicka w tym rejonie. Wierni mogli zatem brać udział w mszach i nabożeństwach dzięki temu, że do posługi regularnie przyjeżdżali księża wikariusze z Tomską<sup>44</sup>.

W guberni jeniisejskiej, drugim co do znaczenia kościołem po świątyni w Krasnojarsku, został nowo wybudowany kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa w mieście Bogotoł. Miasto leży w malowniczej dolinie wzdłuż rzeki Czułym. Nazwę przejęło od wioski, z której się rozwinęło. Starostą wioski Bogotoł na przełomie XIX i XX wieku był Józef Giedroyć (syn Kazimierza) – Polak, katolik, wojskowy, szlachcic, zesłany na Syberię za udział

<sup>41</sup> W. Chaniewicz, *Wiejska świątynia. Z historii budowy, zniszczenia i odbudowy kościoła we wsi Białystok na Syberii*, [w:] *Kościół katolicki na Syberii. Historia-Współczesność-Przyszłość*, pod red. nauk. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2002, s. 355-356.

<sup>42</sup> В. Ханевич, *Белостокская трагедия. Из истории геноцида поляков в Сибири*, Томск 1993.

<sup>43</sup> W. Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelpin 2008, s. 25-26.

<sup>44</sup> W. Chaniewicz, *Wiejska świątynia...*, s. 357.

w ruchu niepodległościowym w Królestwie Polskim. W połowie XIX wieku w wiosce żyło wielu katolików, mieszkali oni w okolicznych wioskach: w Częstochowce mieszkali Polacy, Łatgalowie, Litwini, Estończycy; w Tiuchtecie – Niemcy i zachodni Ukraińcy, katolicy mieszkali także w wioskach Borokowka, Dwinka, Baim, Wołynka i innych.

Na początku XX wieku na kolei zaczęto rozwijać budowę warsztatów pomocniczych, co przyczyniło się to do budowy świątyń. Wzniesiono m.in. dwie prawosławne cerkwie, synagogę i kościół protestancki. W Bogotole, według projektu architekta Wincentego Orzeszko, za pieniądze ofiarowane przez Józefa Giedroycia został zbudowany w 1911 roku drewniany kościół katolicki, zaopatrzone w dzwony i organy. Obok kościoła zbudowano dom, w którym zamieszkał ksiądz. Budynek kościoła w 1976 roku rozebrano, ale plebania zachowała się do dziś. W tym samym czasie zbudowano katolickie kaplice w Tiuchtecie, Aczyńsku i Borokowce, jednak kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa w Bogotole uważany był za główny<sup>45</sup>, tym bardziej, że w 1915 roku przybył do niego na stałe wikary z kościoła w Tomsku, ks. Ignacy Janulis<sup>46</sup>.

W guberni irkuckiej do 1915 roku zbudowano katolickie kaplice w miejscowościach: Innokientijewski, Wierszyna, Sludianka, Usole, Zima, Niżnieudińsk i Wierchnieudińsk. W osadzie Innokientijewskiej, zanim zbudowano dom modlitw, nabożeństwa odbywały się w domu mieszkalnym przy ul. Drugiej nr 20, wydzierżawionym przez miejscowych katolików od Antoniego i Karoliny Stankiewiczów. Zgodnie z postanowieniem nr 46 zebrania pełnomocnych przedstawicieli mieszkańców osady Innokientijewskiej i kolonii Nowoinnokientijewskiej w powiecie irkuckim z 8 czerwca 1907 r. wydzielono na drugim placu bazarowym w osadzie Innokientijewskiej działkę ziemi o powierzchni 900 sążni kwadratowych na budowę rzymskokatolickiego domu modlitwy. Ale zaczęły się problemy: działka przeznaczona na budowę okazała się jednak za mała, a miejsce wydawało się być niestosowne dla domu modlitwy. Kolejne zebranie pełnomocnych przedstawicieli mieszkańców, które odbyło się 6 czerwca 1912 r., decyzją nr 24 wyznaczyło na budowę rzymskokatolickiego domu modlitwy w osadzie Innokientijewskiej działkę ziemi o powierzchni 2400 sążni kwadratowych przy ulicy Dziesiątej i Bazarowym Zaułku. Nowe miejsce było bardziej wygodne i odpowiednie, jednak w 1912 roku do budowy domu modlitwy nie przystąpiono. Zmiana koncepcji nastąpiła 2 lutego 1913 r., kiedy katolicy z osady Innokientijewskiej i Nowoinnokientijewskiej, zebrani na modlitwie w miejscowej szkole, postanowili na wyznaczonej działce zbudować rzymskokatolicką plebanię. Środki na jej budowę postanowiono zebrać z dobrowolnych datków miejscowych parafian. Powołano ośmioosobowy komitet budowy do prowadzenia spraw związanych z tą inwestycją, którego przewodniczącym został Wincenty Lisowski. Niedługo potem rozpoczęła się budowa<sup>47</sup>.

<sup>45</sup> Редакционная статья, „Католический посланец”, 1995, nr 5, s. 7.

<sup>46</sup> Ignacy Janulis (1885-1931) – absolwent Seminarium Petersburskiego, wyświęcony w 1912 r. Rozpoczął karierę duchownego na Litwie, później wikariusz w Tomsku (1912-1915), kurat w Bogotole (1915-1922), w Krasnojarsku (1922-1923). Zob. A. Majdowski, *Kościół katolicki...*, s. 300.

<sup>47</sup> ГАИО, Ф. 297. Оп. 1. Д. 194. Л. 5, 13.

Kiedy katolicy polskiej wsi Wierszyna postanowili na zebraniu 29 listopada 1911 r. zbudować kościół, to już na kolejnym spotkaniu 23 grudnia tego roku ułożyli prośbę mieszkańców wioski do Zarządu Przesiedleńczego przy irkuckim gubernatorze o bezzwrotną zapomogę w wysokości 3 tysięcy rubli na budowę rzymskokatolickiego kościoła-kaplicy. W piśmie zwrócili uwagę, że wieś liczy 70 gospodarstw, w których mieszka 359 osób, w tym 197 mężczyzn i 162 kobiety. Pismo podpisało 55 osiedleńców-katolików. Zapomogę na budowę otrzymano i kaplica została zbudowana w 1912 roku. Za pozwolenie na budowę i wspomóżenie bezzwrotną zapomogą naczelnik Urzędu Przesiedleńczego w Sankt Petersburgu Grigorij W. Glinka<sup>48</sup> otrzymał podziękowanie od zwierzchnika archidiecezji mohylewskiej Kościoła rzymskokatolickiego w Cesarstwie Rosyjskim arcybiskupa Wincentego Kluczyńskiego. Kaplica w Wierszynie należała do kościoła parafialnego w Irkucku, skąd dwa razy w roku, a niekiedy częściej, przyjeżdżał ksiądz z posługą duszpasterską<sup>49</sup>.

W 1910 roku nowy arcybiskup Wincenty Kluczyński, metropolita mohylewski<sup>50</sup>, utworzył na Syberii trzy dekanaty – irkucki, tomski oraz omski, z pominięciem Dalekiego Wschodu i Azji Środkowej. Wystąpił on również do Rzymu z propozycją o wydzielenie z archidiecezji biskupstw: białoruskiego, łotewskiego oraz syberyjskiego albo ustanowienie sufraganii w Mińsku, Rydze i Tomsku<sup>51</sup>. Wszystkim tym propozycjom był przeciwny premier rządu rosyjskiego Piotr Stołypin, który uważał stworzenie biskupstw za „niewskazane z powodu nacjonalistycznych nastrojów w społeczeństwie”<sup>52</sup>. W podobnym tonie przygotowana została odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w której przyznawano, że w ostatnim czasie nastąpiło wzmożone przesiedlenie do Syberii znacznej liczby katolików oraz zwrócono uwagę na płynące stąd zagrożenia:

<sup>48</sup> Grigorij Wiaczesławowicz Glinka (1862-1934) – hrabia, rosyjski działacz państwowy, senator. 17 kwietnia 1905 r. otrzymał rangę rzeczywistego radcy stanu, we wrześniu został naczelnikiem Urzędu Przesiedleńczego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i sprawował ten urząd do 29 września 1915 r.; zajmował się zaopatrzeniem wojska rosyjskiego, od 1916 r. senator. Podczas wojny domowej zajmował różne stanowiska w Rządzie Południa Rosji oraz w wojsku barona generała Piotra Wrangla. Od 1921 r. przewodniczący rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Po zakończeniu wojny domowej przebywał na emigracji we Francji, gdzie zmarł i został pochowany na cmentarzu rosyjskim w Sainte-Geneviève-des-Bois. Zob. *Незабытые могилы. Российское зарубежье: некрологи 1917-1997*. В 6 тт. Т. 2. ГЗ, Москва 1999, s. 119.

<sup>49</sup> В. Масярж, *Польская деревня Вершина*, „Поляки в Сибири. Научно-информационный бюллетень Гуманитарного общественно-научного центра”, Иркутск 1995, nr 3, s. 35-36.

<sup>50</sup> Wincenty Kluczyński (1847-1917) – polski duchowny katolicki, arcybiskup mohylewski. W 1889 r. zainicjował powołanie bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w Wilnie. Nominowany na arcybiskupa mohylewskiego w 1910 r. Archidiecezją rządził w latach 1910-1914. Papież Benedykt XV przyjął jego rezygnację w 1914 r. Otrzymał tytularne arcybiskupstwo Philippopolis w Tracji. Następnie do śmierci przebywał głównie na Krymie. Został pochowany w katedrze wileńskiej dopiero w 1929 r. Szczegółowo zob. <http://www.siostryodaniolow.pl/?q=wincentykluczynski> [dostęp 30.12. 2016]

<sup>51</sup> РГИА, Ф. 821. Оп. 128. Д. 736 (1912 г.). Л. 26-26 об.

<sup>52</sup> В.А. Ханевич, *Католики в Кузбассе (XVII-XX вв.) (очерк истории, материалы и документы)*, Кемерово 2009, s. 94.

Wobec ogólnej tendencji katolicyzmu jako cerkwi wojującej, prowadzącej w Rosji, w szczególności idee polsko-nacjonalistyczne, tudzież separatystyczne w sensie izolowania ludności wyznania rzymskokatolickiego od pozostałej ludności, należy się odnosić z wielką ostrożnością przed wszelkiego rodzaju wzmocnieniem organizacji katolicyzmu w Rosji<sup>53</sup>.

Przedstawiciele miejscowych władz zwracali uwagę władzom centralnym, że przypadki reemigracji Polaków do ojczyzny związane były przede wszystkim z brakiem kościoła. Urzędnik Zaczułymskiego podrejonu w swoim raporcie do Urzędu Przesiedleńczego podkreślał, że powracający do ojczyzny katolicycy przedsiedleńcy na pytanie o przyczyny swojej decyzji o powrocie najpierw zazwyczaj odpowiadali: „bo nie ma kościoła, a dopiero na drugim miejscu: ziemia nieurodzajna, zasiłki niedostateczne”<sup>54</sup>. Podobnymi kryteriami kierowano się przy przedsiedleniach. Wasyl Chaniewicz przywołuje dwa przykłady, kiedy rodziny polskie przed rozpoczęciem pierwszej wojny światowej wybierały wyjazd do wsi Biełostok ze względu na istniejący tam kościół. W 1911 roku z guberni wileńskiej przybył Sierko, głowa rodziny, który zimę spędził we wsi, a wiosną wrócił do ojczyzny, aby zabrać stamtąd matkę z ojcem, brata i siostrę. Później jeszcze raz wyjechał do guberni wileńskiej, gdzie ożenił się i wrócił na Syberię już z żoną. Jak tłumaczył, wybrał Biełostok głównie z powodu jego świątyni. W 1914 roku do wsi przyjechał na stałe spod Białej Podlaskiej Benedykt Michnia z sześcioma synami i dwiema córkami oraz ich rodzinami. Dla nich też głównym powodem przy wyborze miejsca stałego zamieszkania był istniejący kościół<sup>55</sup>.

Szczególnie ciężkim był los syberyjskich księży. Ich praca duszpasterska polegała na ciągłych rozjazdach. W zależności od panujących na miejscu warunków wyjazdy takie odbywały się zimą lub latem, bowiem w tych porach roku był w ogóle możliwy transport. Zimą podróż odbywała się konno lub na saniach ciągniętych przez psy, ale również i na piechotę. Zamarznięte rzeki i jeziora zimą można było stosunkowo łatwo pokonać. Problemem były niskie temperatury, jednak szczególnie niebezpieczne warunki panowały zwykle w czasie roztopów, gdy próbowano przejechać przez rozmarzające już rzeki i jeziora. W takich sytuacjach podróż wiązała się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem<sup>56</sup>.

Ks. W. Gromadzki z Tomaska radził księżom wyjeżdżającym na Syberię, aby mieli przenośny ołtarz, gdyż wszędzie można było spotkać wiernych, którzy wymagali postęgi.

Podczas kilkudniowego pobytu, kapłan obowiązany załatwić wszelką posługę kościelną parafianom swoim – i wkrótce odjeżdżać w inną stronę w tym samym celu – zadając zgromadzonym dzieciom ledwie kilka pytań z pacierza i katechizmu – z upomnieniem, aby pamiętały o Bogu i duszy swojej<sup>57</sup>.

<sup>53</sup> РГИА, Ф. 821. Оп. 128. Д. 159. Л. 3.

<sup>54</sup> Государственный Архив Томской Области, Ф. 3. Оп. 77. Д. 100. Л. 66.

<sup>55</sup> W. Haniewicz, *Tragedia ...*, s. 26.

<sup>56</sup> J. Burzyński, *Korespondencja z Ustysolska*, „Przegląd Katolicki”, 12 I 1865, nr 2, r. 3, s. 28. Ks. W. Gromadzki w czasie swojej wieloletniej pracy trzy razy tonął, dwa razy zamarzał i raz został przywieziony ze stepu niemal całkowicie zamarznięty. Zob. *Z podróży księdza Sapiehy po Syberii*, „Przegląd Katolicki”, 27 II 1896, nr 9, r. 34, s. 135.

<sup>57</sup> W. Gromadzki, *Z Tomska*, „Przegląd Katolicki”, 17 V 1894, nr 20, r. 32, s. 313.



Atmosferę takich odwiedzin w 1902 roku doskonale oddaje autorelacja jednego z księży:

Poinformowani o przyjeździe parafianie urządzają kaplicę w jednej z chat, w której również mieszka kapłan. Wszyscy wylegają, aby go powitać. Nabożeństwo odbywa się skromnie, lecz wzruszająco. Płaczą czasem świeżo przybyli przesiedleńcy, ale i starożyły, którzy pamiętają jeszcze nabożeństwa w kraju. Obojętne są tylko dzieci, urodzone i wychowane na Syberii. Nieznośne jest powietrze w przepelnionych domach modlitewnych, gdy gasną świece. W takiej atmosferze ksiądz spowiada od rana do wieczora, a żeby zachować tajemnicę spowiedzi, przez cały czas śpiewane są nabożne pieśni, często bardzo nieumiejętnie<sup>58</sup>.

Ks. prałat Antoni Około-Kułak pisał, że praca duszpasterska księży na Syberii była odbierana przez księży polskich za posługę bohaterską, podobnie jak i sami wierni, „którzy nie poszli do pobliskich prawosławnych cerkwi, gęsto pobudowanych po całej Rosji”<sup>59</sup>.

O problemach finansowych księży na Syberii metropolita mohylewski niejednokrotnie informował naczelnika Urzędu Przesiedleńczego Grigorija Glinkę. W 1911 roku kilku księży zwróciło się do metropolity z prośbą o przeniesienie ich z parafii syberyjskich do parafii w europejskiej Rosji, tłumacząc to przede wszystkim tym, że przesiedleńcy-katolicy nie są bogaci i nie mają możliwości z własnych środków finansowych utrzymać kościoł, księdza i służbę. Metropolita musiał pozytywnie rozpatrzyć te prośby i bez księży zostały kościoły w miastach Barnaule, Werchnieudińsku oraz wsiach Maliczewce i Biełostoku. Grigorij Glinka niejednokrotnie, poczynając od 1911 roku, próbował przekonać premiera Piotra Stołypina, a później po tragicznym zamachu na premiera, Dumę Państwową do niezwłocznego rozwiązania tego problemu. Opierając się na danych metropolity mohylewskiego, Glinka pisał, że przesiedleńcy w większości z własnych środków zbudowali 83 świątynie i kaplice w swoich wioskach, ale problem polega na tym, że te obiekty stoją puste, bo wierni nie mają żadnych środków na utrzymanie duchownych. W liście do dyrektora Departamentu Spraw Duchownych Obcych Wyznań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Glinka przekonywał do poparcia prośby metropolity w sprawie pomocy księżom syberyjskim, argumentując w następujący sposób:

naszą polityką nie zachęcimy katolików do Cerkwi prawosławnej, lecz tylko spychamy ich na drogę totalnej niewiary, przestępnego dla państwa sekciarstwa i zezwierzęcenia. W szczególności to ciężko odbije się dla nas na kresach dalekowschodnich, gdzie każda odmowa w podtrzymaniu mieszkańców rosyjskich – chociażby i katolików – służyć będzie tylko na korzyść innoplemieńców rasy żółtej<sup>60</sup>.

Niestety, na prośby naczelnika Glinki przychodziły odpowiedzi odmowne. Premier Stołypin uporczywie tłumaczył, że priorytetem państwowym jest

<sup>58</sup> РГИА, Ф. 821. Оп. 150. Д. 123 (1902 г.). Л. 35.

<sup>59</sup> Ant. Około-Kułak. Prałat Kapituły Metropolitarnej Mohylewskiej w Petersburgu, *Szkice misyjno-wschodnie*, Warszawa 1929, s. 37.

<sup>60</sup> РГИА, Ф. 391. Оп. 3. Д. 1812. Л. 105-106.

wspieranie państwowej Cerkwi prawosławnej, a jedynie dopuszczalne jest dofinansowanie duchowieństwa rzymskokatolickiego na Syberii z niewykorzystanych kwot skierowanych na dofinansowanie duchowieństwa prawosławnego<sup>61</sup>.

Wśród trudów życia i posługi na Syberii jedynym udogodnieniem dla księży okazało się wybudowanie kolei transsyberyjskiej. Jeszcze pod koniec XIX wieku wizyty duszpasterskie odbywały się zazwyczaj wyłącznie konno, a po wybudowaniu na początku XX wieku linii zachodnio-syberyjskiej kolei żelaznej władze gubernialne zaczęły wydawać księżom bezpłatne bilety kolejowe drugiej klasy w celu wykonania posług duszpasterskich. Rozwiązanie to ułatwiło księżom, na stałe pracującym w miejskich kościołach w Omsku, Krasnojarsku, Tobolsku i Tomsku, wykonywanie posługi duszpasterskiej w wiejskich wspólnotach katolickich. Oczywiście, nie obyło się bez biurokracji: kuraci kościołów musieli przedstawić zapotrzebowanie, czyli imienną listę osób proszących o przyjazd księdza, które zazwyczaj sporządzali wójtowie polskich wsi. Pierwsze takie bezpłatne bilety wydano w 1904 roku z ważnością do końca roku. Jak informował 25 lutego 1904 r. księdza Skrydę, kurata kościoła omskiego sam naczelnik Syberyjskiej Kolei Żelaznej:

na bieżący rok na imię proboszcza omskiego kościoła Szpiganowicza został wydany roczny bilet służbowy dla rozjazdów od Omska do Kaińska i Czelabińska.

Oprócz tego, na żądanie tomskiego kurata, w 1904 roku wydane zostały roczne bilety trzem księżom kościoła w Tomsku, którzy wyjeżdżali do wiernych zamieszkałych na trasie od Tomska do stacji Tatarskaja<sup>62</sup>. Jednak ostatecznie te udogodnienia i pomoc ze strony władz gubernialnych nie wywarły pozytywnego wpływu na sytuację polskich wsi w katolickich parafiach, ponieważ większość miejscowości położona była daleko od stacji kolejowych, a odległości wynosiły nawet do 200 km.

Od momentu utworzenia dekanatów syberyjskich w 1910 roku wyraźnie widać różnicę w podejściu do sprawy „polskiej” i „katolickiej” na Syberii wśród różnych organów władzy rosyjskiej. Urząd Przedsiedleńczy z naczelnikiem G. Glinką popierał politykę przesiedlenia katolików na Syberię, natomiast Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i osobiście premier Piotr Stołypin sprzeciwiał się temu. Ciekawą konkluzją zakończyła się narada, zwołana 17 maja 1910 r. z inicjatywy głównego zarządcy Urzędu Przedsiedleńczego Aleksandra Kriwo-szeina, która miała na celu omówić kwestię możliwości dodatkowego wsparcia przedsiedleńców wyznania katolickiego. Uczestnicy narady wnioskowali o celowości rozwoju polskiej kolonizacji Syberii i byli przekonani, że kolonizacja ta, sprowadzając Polaków z guberni zachodnich i miejscowości Królestwa Polskiego zmniejszy polskie wpływy na tych terenach. Uczestnicy narady podkreślali: „kolonizacja polska nie przedstawia niebezpieczeństwa dla Syberii z jej większością niepolskiej ludności”<sup>63</sup>.

<sup>61</sup> Ibidem, l. 96.

<sup>62</sup> Государственный Исторический Архив Омской Области, Ф. 348. Оп. 3. Д. 26. Л. 10-10 об.

<sup>63</sup> Т.Г. Недзелюк, П.А. Столыпин о значимости поддержки переселенческим управлением переселенцев-католиков в Сибири, [w:] *Сибирь на этапе становления индустриального общества в России (XIX- начало XX вв.). К 75-летию чл.-корр. РАН Л. М. Горюшкина*, Новосибирск 2002, s. 78.

Aktywne działania naczelnika Urzędu Przesiedleńczego Grigorija Glinki<sup>64</sup> doprowadziły w latach 1913-1914 do znacznej poprawy sytuacji w wioskach zasiedlonych przez katolików. W broszurze przesiedleńczej, wydanej w 1914 roku w języku polskim, do rozdziału *Pomoc Rządu udzielana przesiedleńcom podczas urzędowania się na nowym gospodarstwie* zostało wpisane uzupełnienie, którego nie było w poprzednim wydaniu rosyjskim, a mianowicie:

Oprócz pomocy finansowej udzielanej przesiedleńcom (pożyczki na budowę szkół i świątyń), skarb traci corocznie setki tysięcy, wnosząc w najbardziej niebezpiecznych osadach kościoły oraz świątynie innych wyznań chrześcijańskich, a także szkoły i utrzymując duchowieństwo przyjeżdżające z jednej osady do drugiej<sup>65</sup>.

Tym samym Urząd Przesiedleńczy próbował przeciwstawiać się niepokojącym tendencjom związanym ze zmniejszeniem po 1911 roku ruchu przesiedleńczego chłopów polskich na Syberię, zarówno z Królestwa Polskiego, jak i z guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego. Gubernator wileński w piśmie do naczelnika Glinki pisał, że zgadza się z poprawkami wprowadzonymi do tekstu polskiego „w odniesieniu do rdzennych guberni polskich”<sup>66</sup>.

Ważną poprawką do treści broszury było na pewno wprowadzenie informacji o rzekomej trosce rządu rosyjskiego wobec osób wyznania rzymskokatolickiego, ponieważ brak kościołów, problemy z ich budową i brak księży – wszystko to hamowało ruch przesiedleńczy z guberni zasiedlonych przez Polaków. Nie może zatem dziwić pismo naczelnika Urzędu Przesiedleńczego Grigorija Glinki do arcybiskupa Wincentego Kluczyńskiego, metropolity mohylewskiego, z 25 marca 1914 r., w którym pisał on, że przesiedleni do Azji Polacy z guberni polskich i białoruskich

wkrótce przywykną do miejscowych warunków mimo trudności i ogólnych warunków życia i dzięki pracowitości, miłości do ziemi bardzo szybko staną się dobrymi gospodarzami.

Glinka zaznaczył przy tym, że chociaż wielu z nich nie miało w ojczyźnie ziemi, to jednak tam na Syberii szukają oni polepszenia swojego bytu. Zapewniał też metropolitę, że jego urząd troszczy się o gospodarcze urządzenie osiedleńców, zarówno prawosławnych, jak i katolików, a także o ich potrzeby religijne – daje zapomogi pieniężne na budowę domów i świątyń katolickich. Glinka zwracał się do metropolity z propozycją włączenia do tej akcji duchowieństwa, które opiekuje się przesiedleńcami, w tym także duchowieństwa rzymskokatolickiego Królestwa Polskiego<sup>67</sup>. Wynika stąd, że Urząd Przesiedleńczy liczył na pomoc duchowieństwa rzymskokatolickiego zarówno w guberniach Królestwa Polskiego, jak i w guberniach zachodnich. Jednak gubernator wileński, chociaż zgadzał się z Urzędem Przesiedleńczym

<sup>64</sup> O postaci naczelnika Urzędu Przesiedleńczego hrabiego Grigorija Glinki i jego stosunku do Polaków, w tym na służbie Urzędu Przesiedleńczego, można dowiedzieć się ze wspomnień: А.А.Татищев, *Земля и люди. В гущу переселенческого движения (1906-1921)*, Москва 2001.

<sup>65</sup> РГИА, Ф. 391. Оп. 5. Д. 1234. Л. 166, 167, 174.

<sup>66</sup> Ibidem, Л. 229.

<sup>67</sup> РГИА, Ф. 826. Оп. 1. Д. 1951. Л. 86-87.

co do potrzeby rozpowszechnienia broszury wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego, jednak nie był tak optymistycznie nastawiony co do pozytywnego odbioru tej broszury przez księży<sup>68</sup>.

Warto nadmienić, że w samym Królestwie Polskim na początku XX wieku, z powodu wzrostu demograficznego i jednocześnie z praktykowanym w tych latach ograniczeniem w przyjmowaniu do seminariów rzymskokatolickich, odczuwalny stawał się brak duchownych i kościołów parafialnych. Ksiądz Marceł Ciemniewski w „Przeglądzie Katolickim” zwracał na to uwagę:

Parafie w ludność stale wzrastają, a nawet w niektórych z nich od niedawna liczba parafian niemal się podwoiła, a tymczasem ilość „robotników pańskich”, zamiast w odpowiednim stosunku się zwiększać, najwidoczniej coraz więcej się zmniejsza<sup>69</sup>.

Świadczą o tym również i późniejsze relacje, porównujące sytuację duszpasterstwa emigracyjnego, zwłaszcza liczbę księży i świątyń w Brazylii i Królestwie Polskim, wskazując na niekorzyść ostatniego<sup>70</sup>.

W marcu 1914 roku naczelnik Urzędu Przesiedleńczego Grigorij Glinka zwrócił się do metropolity mohylewskiego, arcybiskupa Wincentego Kluczyńskiego, zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego w Cesarstwie Rosyjskim, z prośbą o rozpowszechnienie wśród duchowieństwa rzymskokatolickiego nowej broszury o przesiedleniu, wydanej w języku polskim, argumentując:

Uważam, że tak ważna sprawa jak przesiedlenie, dotycząca interesów gospodarczych nie może ująć uwadze miejscowego duchowieństwa rzymskokatolickiego. Pewny tego, zwracam się z prośbą o to, żeby duchowieństwo rzymskokatolickie mogło – wykorzystując swój autorytet – wyjaśnić swoim parafianom treść książki. W związku z tym prosiłbym o wytyczne dla duchowieństwa rzymskokatolickiego w Kraju Przywiślańskim<sup>71</sup>.

W odpowiedzi administrator archidiecezji mohylewskiej biskup Jan Cieplak zaznaczył:

duchowieństwo rzymskokatolickie Królestwa Polskiego nie podlega arcybiskupowi mohylewskiemu, a wchodzi w skład diecezji warszawskiej i sześciu innych. Przy tym pragnę podkreślić, że dla katolików, którzy chcą się przesiedlić, podstawowe znaczenie ma utwierdzenie ich w tym, że wszystkie ich religijne i oświatowe zapotrzebowania będą całkowicie zaspokojone. Dlatego konieczne jest, aby w miejscowościach zasiedlanych przez przesiedleńców katolików – ludzi bardzo wierzących – były budowane ze środków Skarbu Państwa kościoły rzymskokatolickie. Ze Skarbu Państwa również musi być utrzymywane duchowieństwo i jego wyjazdy do wiernych mieszkających na przestrzeni obejmującej setki wiorst<sup>72</sup>.

---

<sup>68</sup> Ibidem, J. 232-225.

<sup>69</sup> M. Ciemniewski, *Jakich kapłanów Kościołowi potrzeba?*, „Przegląd Katolicki”, 1902, nr 36, s. 566.

<sup>70</sup> M. Kriśań, *Chłopi wobec zmian cywilizacyjnych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX – początku XX wieku*, Warszawa 2008, s. 89.

<sup>71</sup> РГИА, Ф. 391. Оп. 5. Д. 1234. Л. 226-227.

<sup>72</sup> РГИА, Ф. 391. Оп. 5. Д. 1234, Л. 241-242.

Sufragan mohylewski dołączył do swojego pisma adresy diecezji w Królestwie Polskim, jednak prośba do duchowieństwa rzymskokatolickiego w tych guberniach nie została rozesłana z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej<sup>73</sup>.

Poczynania Urzędu Przesiedleńczego z całą pewnością doprowadziłyby do zwiększenia liczby kościołów i księży katolickich na Syberii, jednak pierwsza wojna światowa i rewolucje 1917 roku, w wyniku których zaczęło się prześladowanie kleru i wiernych w czasach radzieckich, zakończyło na długi okres dzieje Kościoła rzymskokatolickiego na Syberii. Dopiero zmiany demokratyczne lat 80. XX wieku odnowiły działalność Kościoła na bezkresach syberyjskich.

---

<sup>73</sup> Adnotacja ołówkiem obok tych adresów. Ibidem, JI. 241.

---

---

ZOFIA WĘŻYK-MACHOWSKA

**NAJDŁUŻSZA PODRÓŻ  
JADWIGI GODLEWSKIEJ-WĘŻYK**

W drugiej połowie XIX wieku młody warszawiak Antoni Godlewski s. Franciszka – ambitny pracownik znanej na świecie Fabryki Wyrobów Platerowanych „Fraget” w Warszawie przy ul. Elektorальной 14 został oddelegowany w celach służbowych do Tyflisu (obecnie Tbilisi). Zauroczony pięknem kaukaskiego krajobrazu i urodą Gruzinki Zofii Amiraszwili ożenił się i miał z nią sześcioro udanych dzieci: czterech synów: Kazimierza, Franciszka, Mieczysława i Władysława, oraz dwie córki – Jadwigę i Wandę. Aczkolwiek życie rodzinne i zawodowe układało mu się szczęśliwie, Polak tęsknił za Ojczyzną i marzył o powrocie. Tymczasem dzieci chrzczył w kościele rzymskokatolickim pw. Św. Piotra i Pawła i wychowywał je w duchu patriotycznym. Marzenie o powrocie się nie spełniło, ale Antoni Godlewski dożył czasu ukończenia studiów wyższych przez synów i odebrał od nich przyrzeczenie przeniesienia się, po jego śmierci, całej rodziny do niepodległej Polski.



Antoni Godlewski  
(18..?-1916)

Podczas wysokogórskiej wyprawy zachorował na zapalenie płuc i niespodziewanie zmarł 9 września 1916 r. w wieku 53 lat. Spoczął w kwaterze polskiej na szczycie wzniesienia, na którym położony jest stołeczny rozległy Cmentarz Kukijski.

Jadwiga urodziła się w 26 lutego 1896 roku jako czwarte dziecko w rodzinie Godlewskich. Obdarzona żywą inteligencją, wieloma zdolnościami, pracowitością i nieprzeciętną urodą była przez ojca szczególnie kochana i rozpieszczana. Niepostrzeżenie upłynęły lata szczęśliwego beztrudnego dzieciństwa. Rozpoczęła się edukacja: szkoła, potem gimnazjum rosyjskojęzyczne z lektorem języka francuskiego. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości rozpoczęła studia na wydziale chemii Tyfliskiego Uniwersytetu. Los sprawił, iż studiów nie ukończyła. Na świecie toczyła się I wojna światowa. Na Kaukazie szerzył się tyfus brzuszny i plamisty, ludzie masowo umierali. Do zwalczania epidemii Wojskowa Akademia Medyczna w Petersburgu skierowała grupę swoich absolwentów. Wśród nich był Polak – doktor Andrzej Węzyk, który otrzymał przydział do Tyflisu. Będąc w stolicy Gruzji nie ominął domu rodziny Godlewskich zawsze otwartego dla gości, zwłaszcza dla Polaków. Młody przystojny lekarz wzbudził w środowisku polonijnym żywe zainteresowanie i sympatię. I tak się wydarzyło, że 14 lipca 1917 roku Andrzej i Jadwiga stanęli na ślubnym kobiercu w kościele rzymsko-katolickim. pw. Św. Piotra i Pawła w Tyflisie. Po roku przyszedł na świat ich synek Bolesław i wydawało się, że od początku szczęście sprzyja młodej parze. Niestety, panująca wówczas epidemia dyzenterii pochłaniała setki ofiar wśród noworodków. Nie oszczędziła również synka lekarza. Dla obojga rodziców była to wielka trauma. Nieszczęścia następowały jedno po drugim: doktor Andrzej zaraził się tyfusem plamistym. Wyzdrowiał, lecz wkrótce zapadł na tyfus brzuszny. Z tej walki organizm wyszedł wprawdzie zwycięsko, ale mocno osłabiony. W okresie rekonwalescencji męża Jadwiga koncentruje się na sprawowaniu nad nim opieki. W tej sytuacji kontynuacja studiów jest niemożliwa, studentka myśli o przyszłym życiu w Polsce. Niezależnie od przyrzeczenia danego ojcu czeka ją wyjazd z mężem, dla którego Kaukaz jest jedynie miejscem czasowego pobytu.

W 1918 roku Polska odzyskuje niepodległość i rodzina Godlewskich spełnia ostatnią wolę męża i ojca. Wdowę po Antonim Godlewskim i młodszą siostrę synowie zabrali już do Warszawy. Młodzi Andrzej i Jadwiga Węzykowie będą tam dopiero w 1921 roku. Pod koniec 1920 roku opuszczą Tyflis; Jadwiga jest w 9-ym miesiącu ciąży, a przed nimi długa podróż drogą lądową i morską przez Armenię, Turcję, Rumunię do Warszawy. Podróż męcząca i niebezpieczna z przerwą w Aleksandropolu (miasto w Armenii), gdzie 30 listopada rodzi się syn Bogusław. Potem Turcy będą próbowali zabić doktora, a żonę porwać do haremu. Na statku zostaną okradzeni ze wszystkiego, łącznie z wyprawką dziecka. Jadwiga tnie na kawałki zdjętą z siebie koszulę by móc przewijać niemowlę. Na dworcu Wiedeńskim w Warszawie wysiądą bez żadnego bagażu, ale cali i zdrowi. Spotka ich brat Jadwigi Franciszek Godlewski (w Ministerstwie Sprawiedliwości jest redaktorem Dziennika Ustaw). Zaczyna się nowe życie półkrwi Gruzinki, która przybyła do Polski znanej z opowiadań ojca, z literatury i wyobraźni. Teraz otoczy ją rzeczywistość. Jaka będzie?

Następuje radosne spotkanie z matką. Zofia Godlewska mieszka przy ul. Królewskiej vis a vis Ogrodu Saskiego z młodszą córką Wandą (jest sekretarką w Ministerstwie Sprawiedliwości). Jadwiga z mężem i synkiem zamieszkają przy ul. Freta z teściową Marią Łempicką (primo voto Węzykową)

mieszkają przy ul. Freta z teściową Marią Łempicką (primo voto Węzykową) i jej córką Janiną Łempicką (pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości). Doktor Andrzej obejmuje posadę lekarza powiatowego i całymi dniami jest poza domem. Jadwiga z synkiem spaceruje po Ogrodzie Saskim, codziennie odwiedza matkę. Z mężem poznaje stolicę, jej zabytki. Wieczorami bywają w teatrach, kabaretach, na koncertach. W karnawale tańczą na balach w Resursie Obywatelskiej, gdzie bawią się mile widziani gruzińscy oficerowie wcieleni do Wojska Polskiego przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Seniorka Zofia Godlewska tańczy lezginkę z generałem Gruzinem i nie żałuje decyzji wyjazdu z Gruzji. Wprawdzie tęskni za Tyflisem i pozostała tam rodziną, ale ma przy sobie wszystkie dzieci, teraz także pierwszego wnuka. Chętnie spotyka się z rodakami, z którymi rozmawia w ojczystym języku, jednak bardzo odczuwa brak kaukaskiego słońca. Stale opatula się w wełny i futra, często zapada na zdrowiu.



Jadwiga z córką

Rozpoczęte dwudziestolecie, zwane później „międzywojennym”, upływa Jadwidze na razie pod znakiem spokojnej stabilizacji, ale tylko do czasu wstąpienia męża do Wojska Polskiego. Rozkaz służbowy skieruje go do Modlina, gdzie Jadwiga, po stołecznych atrakcjach dusi się w murach twierdzy, w specyficznym środowisku oficerskich żon. Namawia męża do zmiany miejsca zamieszkania i pod koniec 1928 roku wyjeżdżają na Kresy Wschodnie do Bara-



nowicz. Major doktor Andrzej Węzyk zostaje lekarzem 78 pułku piechoty stacjonującego tu obok innych jednostek wojskowych licznie rozsianych na kresach. Ponadto społecznie przyjmuje pacjentów w Kasie Chorych i udziela się w Oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża, którego jest założycielem. Mieszkają w wydzierżawionym domu przy ul. Sadowej. Jadwiga zajmuje się nowonarodzoną córeczką Zosią, której bardzo pragnęła i długo na nią czekała. Wychowuje nadzwyczaj udanego pod każdym względem, lecz niesfornego syna. Udziela się towarzysko w gronie miejscowej inteligencji. Pomimo to rola żony, matki i pani domu ze służbą (pomoc domowa, niania i oddany ordynans majora – Janek Sienkiewicz traktowany jak członek rodziny) nie zaspokaja jej aspiracji. Z nudów i kalkulacji – czynsz dzierżawny jest wysoki – wpada na pomysł budowy własnego domu. Mąż usiłuje ją odwieść od nierealnego zamiaru. Skąd weźmiemy pieniądze? – argumentuje. Ona na to – nie martw się, już moja w tym głowa. Głowa okazała się mądra, a plan realny.

Franciszek Godlewski niedawno otrzymał nominację na wicewojewodę nowogródzkiego. Pierwsze kroki Jadwiga skieruje do brata w Nowogródku. W Urzędzie Wojewódzkim uzyskuje zgodę na zakup parceli budowlanej na „kolonii urzędniczej” na obrzeżu miasta. W Narodowym Banku Polskim w Baranowiczach zaciąga pożyczkę i zawiera umowy z architektem i inżynierem budowlanym. Okazyjnie u wiejskiego gospodarza kupuje dobry i tani materiał budowlany. Następny etap to kładzenie fundamentów. Przy pomocy ogrodnika Pana Pluty zakłada wymarzony ogród z altanką, wydzielonym trawiastym placikiem sportowym z trapezem, słupem do wspinaczki, hamakiem; zasadza wysokopienne róże przy prowizorycznym ogrodzeniu od frontu. Dla zaoszczędzenia pieniędzy rozwiązuje umowę dzierżawy na ul. Sadowej i na okres letni przenosi rodzinę do obszernej szopy w podwórzu, przeznaczony na ogrodnicze narzędzia. Gdy rozłożył parterowy dom przy ulicy Staszica 15 jest zadaszony urządza kolejne pokoje, zaczynając od gabinetu lekarskiego i poczekalni z osobnym wejściem od ulicy. Wykazuje nieprzeciętne umiejętności projektowania wewnątrz. Z firmy Braci Jabłkowskich w Warszawie sprowadza piękne meble, dywany, firany. U miejscowego stolarza Pana Puchacza zamawia meble do sypialni. Ma mnóstwo trafionych pomysłów na oszczędzanie; np. wypożycza maszynę do formowania płyt z cementu. Wspólnie z młodym, niewykwalifikowanym robotnikiem wykonuje płyty przeznaczone na chodnik przed posesją, oraz na chodniki komunikacyjne na rozległym terenie. Sprowadza rośliny ozdobne z Zakładów Hozakowskiego w Toruniu i od Ulricha w Warszawie. Ogród jest piękny i oryginalny. W roku 1935 następuje przeprowadzka do własnego domu. Jadwiga stworzyła piękne dzieło i jest z niego dumna. Zaprasza kolejno członków rodziny i chłonie wyrazy uznania i zachwyty. Czuje się spełniona i bardzo szczęśliwa. Teraz nadszedł czas leczenia się i wypoczynku po wielkim zrywie; Jadwiga jeździ do Druskiennik, Ciechocinka. Za każdym razem łączy się z swoim domem i ogrodem i wraca z radością do cichej przystani, w której zamierza spędzić resztę życia u boku kochanego męża. Dzieci dorosną i pójdą w świat, a ich czeka spokojne życie w komforcie, marzyła. Na razie syn kończy prywatne Gimnazjum im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach i zastanawia się nad dalszą drogą edukacyjną. Jest ambitny, inteligentny, wysportowany, ukończył kurs szybowcowy. Obdarzony odwagą i rozbudzoną czytaniem w dzieciństwie literatury przygodowej fantazją, marzy o dalekomorskich rejsach na statkach pod polską banderą. W tych skłonnościach utwierdza go stryj – emerytowany pułkownik Wojska Polskiego i dyplomata Stanisław

Wężyk (ostatnio był attache wojskowym II RP w Turcji). Mieszka z żoną Heleną z domu Okołołuk i trójką dzieci w nowoczesnej willi na Wzgórzu Focha w Gdyni. Boguś bywa tam częstym gościem. Lubi ciekawe pogawędki ze stryjem obieżyświatem. Codziennie odbywa długie spacery wzdłuż brzegu morza patrząc na płynące okręty i statki. Zwiedza gmach Państwowej Szkoły Morskiej przy ulicy Kosynierów (uczelnia kieruje legendarny kapitan Żegluga Wielkiej Stanisław Kosko). Jest maj 1938 roku. Młodsza o dziewięć lat siostra Bogusia przebywa po raz pierwszy na koloniach urzędniczych w lasach koło Nowojelni. Pewnego majowego dnia niespodziewanie przyjechała jej piękna i elegancka mama cała w czerni, w kapeluszu z woalką przesłaniającą twarz. Obok niej Boguś w marynarskim uniformie. Wracali z Warszawy po pogrzebie brata Jadwigi inż. Kazimierza Godlewskiego (był dyrektorem Fabryki Masek Przewodzących w Radomiu). Dzięki tej smutnej okoliczności siostra podziwia swego brata w uniformie marynarskim i jest z niego dumna. Goście wzbudzają sensację i zazdrość koleżanek, a ona to wydarzenie zapamięta na całe życie.

Od tamtego czasu minął rok. Jest maj 1939 roku. Boguś po zdaniu egzaminów z przedmiotów teoretycznych ma przed sobą tylko rejs szkoleniowy do Ameryki na „Darze Pomorza” i będzie studentem II roku. Przedtem wpada do Baranowicz, aby pożegnać się z rodzicami i siostrą. Niestety. Podczas rowerowej wycieczki – sprowokowany przez koleżanki – kąpie się w bardzo zimnej wodzie rzeczki Myszanki. Zapada na obustronne ropne zapalenie płuc. Od śmierci ratuje go w Wilnie wybitny chirurg prof. dr Konrad Michejda. Po ciężkiej operacji wraca do domu z drenem w niezupełnie zabliźnionej ranie. „Dar Pomorza” odpłynął bez niego. Rodzinne zmartwienia to dopiero początek złej passy.

Oto dnia 1 września Niemcy zniemacka napadają na Polskę. Bomby z niemieckich sztukasów spadają na Baranowicze. Zniszczona jest radiostacja. Przy dźwięku syren alarmowych Bogusia przemieszcza się na noszach do ogrodowego schronu. Na oszalowanej ścianie zygzakowatego wykopu wisi obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, której Jadwiga powierzyła ukochanego syna. Bomby padają na Kolonię Urzędniczą, na szczęście oszczędzają ich posesję. W schronie jest tylko matka z dziećmi, służąca Ziuta i Janek Sienkiewicz. Mąż i ojciec, powołany z rezerwy, jest obecnie w Pińsku komendantem Szpitala Wojskowego dla ozdrowieńców. Na Jadwidze spoczną obowiązki, decyzje i odpowiedzialność za domowników. Ten stan rzeczy trwa do powrotu męża po kapitulacji dowództwa Armii Polskiej. Kolejny cios zadaje Polsce wschodni sąsiad – Związek Radziecki. W dniu 17 września 1939 roku Armia Czerwona narusza polską granicę i wdiera się w głąb kraju. Zatrzymuje się na rzece Bug. Na bezprawnie zagarniętym obszarze sowiecka administracja wprowadza swoje prawa i podporządkowuje im mieszkańców. Na gmachach urzędów państwowych i ulicach powiewają czerwone flagi, sierp i młot symbolizują narzuconą władzę, język polski zagłusza język rosyjski. W Baranowiczach następują te same zmiany, obowiązują te same zasady. Na ich podstawie nowa władza miejska municypalizuje dom Wężyków, tzn. mają prawo w nim mieszkać, ale gabinet doktora i poczekalnia są obecnie przychodnią kolejową. Dwa następne pokoje zajmują dokwaterowani oficerowie sowieccy, do których wkrótce zjeżdżają moskiewskie żony w kosztownych futrach i walonkach. Polacy są bezsilni wobec przemocy, której najeźdźca nadaje pozór „przyjacielskiego gestu wyzwolenia Białorusinów od polskich panów”. Z konieczności rodzina

Węzyków przystosowuje się do diametralnie gorszych warunków. Doktor przyjmuje w swoim gabinecie pod inną nazwą, sprzątanie zabranych pomieszczeń obciąża gospodarzy. Jadwiga po znajomości penetruje magazyny i piwnice właścicieli sklepów i zaopatruje rodzinę w trwałe artykuły żywnościowe: konserwy, suchy prowiant, oraz środki czystości. Żyje się obecnie w czasach bardzo niepewnych.

Córka uczęszcza do szkoły powszechnej z językiem polskim. Wkrótce władza przenosi szkołę do baraku na końcu ulicy Szosowej; a w nowoczesnym, pięknym budynku przy ul. Marii Konopnickiej rozgości się szkoła rosyjska. Zbuntowana dziewczynka jest zajadłą antykomunistką i na swój dziecienny sposób nie ukrywa swoich przekonań. Największy problem jest z Bogusiem. Ma poza sobą okres długiej rekonwalescencji i uważa się za zdrowego.



Syn Jadwigi Bogusław.

Młodzieńcza energia, w parze z patriotycznym nastawieniem podpowiada mu niebezpieczne pomysły. Ojciec usiłuje pohamować nastroje syna i załatwia mu pracę nauczyciela rysunków w szkole. Młody człowiek na krótko godzi się z asekuracyjnym statusem. Pewnego dnia nagle oznajmia, że musi pojechać do Lidy w bardzo ważnej sprawie. „Ważną sprawą” okazała się koleżanka z kursu szybowcowego, którą przedstawia jako swoją narzeczoną. Joanna Stankiewicz jest śliczna, filigranowa, w ciężkiej żałobie. Jej ojciec zginął 1 września podczas bombardowania lotniska w Lidzie. Odtąd Boguś często jeździ do Lidy. Jest skryty. Rodzice są pełni obaw i niepokoju. Tak niedawno uniknął śmierci, a teraz mogą go utracić. Piękny, wszechstronnie uzdolniony młodzieniec ucieleśniał ich marzenia, był dumą i nadzieją na przyszłość. Obawy okazały się zasadne. W dniu 13 maja 1940 roku Bogusia i Joasię ( w sumie szesnastu członków tajnej organizacji) NKWD w Lidzie aresztowało i wszelki ślad po nich zaginęło.

Rodzice nie dożyli odpowiedzi na pytanie: co się stało z ich synem. Dopiero w 1989 roku okrutną prawdę poznała Joanna. Po pokazowym procesie

w Mińsku Bogusław Wężyk, jako organizator i przywódca tajnej organizacji podziemnej otrzymał wyrok śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano 17 lutego 1941 roku. Boguś nie ma grobu, tylko w Kuropatach koło Mińska jest symboliczny krzyż, a na tabliczce napis:

**ŚP BOGUSŁAW WĘŻYK**  
**SYN ANDRZEJA i JADWIGI z GODLEWSKICH**  
**ur. 30 listopada 1920 r. w ALEKSANDROPOLU (Armenia)**  
**Student Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni**  
**Zginął dnia 17 lutego 1941 r. w Mińsku.**  
**Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie.**

Uczestnicy Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego co roku są w Kuropatach i z ks. Kapelanem zapalają mu znicz.

Minał rok i jeden miesiąc od aresztowania Bogusia. Jest noc 19/20 czerwca 1941 roku. Głęboki sen domowników przy ul. Staszica 15 przerywa gromkie ujadanie psów i alarmujący dzwonek przy bramie. Doktor staje na ganku i widzi kilku enkawudzystów. Domyśla się jaki może być cel tej „wizyty” Grupą funkcjonariuszy dowodzi wysokiej rangi oficer. Wchodzą do gabinetu. Naczelnik siada za biurkiem, doktorowi wskazuje miejsce naprzeciwko. Na to doktor grzecznie, ale stanowczo: usiądę, gdy przy mnie będzie moja żona. Naczelnik wydaje stosowny rozkaz podwładnemu i po chwili oboje małżonkowie siedzą przed obliczem władzy. Aresztowania i wywózki miały już miejsce w 1940 roku, nie mają więc wątpliwości, że przyszła na nich kolej. Po chwili naczelnik odczytał dokument, z którego wynikało, że doktor Andrzej Wężyk (wskazano podstawę prawną) podlega aresztowaniu, mieszkanie rewizji. Następnie wstał umożliwiając doktorowi dostęp do biurka, żonie zaś poradził, aby spakowała dla niego potrzebne rzeczy, w tym ciepłe, bo „doktor nie jest już młodym człowiekiem” (miał niecałe 53 lata). Po pożegnaniu się małżonków uzbrojony konwojent wyprowadził doktora z domu. Naczelnik natomiast poinformował Jadwigę, że ze względów formalnych niezbędny jest świadek i zażądał wskazania nazwiska i adresu takiej osoby. Jadwiga podała dane najbliższego przyjaciela męża: dr Józef Skwirski ulica Hoovera. – Naczelnik: „córka pójdzie z funkcjonariuszem”, poczym w szczerzej rozmowie „w cztery oczy” z Jadwigą tłumaczył się, że „wykonuje tylko swój obowiązek”, i prosił, „żeby nie miała do niego żalu”. Zapewnił też, że „mąż będzie tam z nią i córką, że czeka go praca w swoim zawodzie”. Na potwierdzenie tych słów, na biurku postawił mikroskop i inne przyrządy (m.in. ciśnieniomierz). A ona nadal trwała w bezruchu niczym kamienny posąg. Kiedy świadek został doprowadzony naczelnik odczytał dokument, z treści którego Jadwiga zapamiętała tylko jedno zdanie: „ a wy, obywatelko wraz z córką podlegacie przesiedleniu w głąb Związku Radzieckiego na okres 20 lat”. Podał do podpisania protokół jej i świadkowi, poczym ponownie wezwał ją do pakowania rzeczy, na co ona – nie ruszając się z miejsca – powtarzała jak mantrę, – „niczego nie potrzebuję”. Niespotykana postawa kobiety musiała go poruszyć gdyż wydał podkomendnym krótki rozkaz: „sobirajcie graždanku!” (spakujcie obywatelkę). Funkcjonariusze tak gorliwie go wykonywali, że skrzynię ciężarowego samochodu wypełniły: duży kufer podróżny i kosz wiklinowy, walizki i toboły z zasłon zerwanych w pośpiechu z okien. Panią domu z córką żegnają na stopniach ganku: doktor Skwirski, Janek Sienkiewicz, Ziuta, praczka, (w tym dniu

miało być wielkie pranie) i mleczarka. Jadwiga nie uroni nawet jednej łzy. Jakby nie zdawała sobie sprawy z tego co się stało: że rozłączono ją z mężem, że traci dom, ogród, wszystko. Że oto z małą córką będzie zmuszona odbyć najdłuższą podróż w swoim życiu, na Sybir.

Podróż w nieznane wiodła koleją z Baranowicz przez Mińsk, Orszę, Smoleńsk, Penzę, Kujbyszew, Ufę, Ural, Czelabińsk, Omsk i Nowosybirsk do Aczyńska (łącznie około 5000 km). Odbywała się w koszmarnych warunkach: towarowe wagony z małymi zakratowanymi okienkami, przeznaczone do przewozu bydła. Po obu stronach piętrowe półki dla sześciu osób każda. Rodzina rolnika Piotra Czernika, składająca się z pary małżonków z synową i niemowlęciem, ulokowała się na swoich bagażach na podłodze wagonu. Zamiast WC – niczym nieosłonięty otwór w podłodze. Od początku nagłej zmiany losu Jadwiga była półprzytomna. Jednak świadomość odpowiedzialności za córkę wyzwoliła ją ze stanu odrętwienia. Zajął się szukaniem wśród bagaży jedzenia, które skompletowały i zapakowały oddane osoby. Dzięki nim, w warunkach ciasnoty i niewygody mogła przygotować prymitywne „śniadanie”. Bezcenna była gorąca herbata w termosie. Wystarczyła tylko na jeden dzień, ale ten najtrudniejszy dzień, po którym stopniowo oswajała się z sytuacją i przystosowywała do warunków. Na dużych stacjach oddalonych od siebie nieraz setki kilometrów ciężkie, okute żelaznymi sztabami drzwi towarowego wagonu otwierał konwojent uzbrojony w karabin z bagnetem. Wypuszczał dwie osoby z wiadrami po gorącą wodę i wodnistą zupę, w której pływały ziarenka kaszy i kawałki ziemniaków. Wtedy do wagonu przenikała na krótko porcja świeżego powietrza, zaś delegaci wracali z dwoma wiadrami wrzątku i zimnej wody. Czasem z jakąś wiadomością ze świata zewnętrznego jak np. zasłyszana plotka, niekiedy nawet gazeta. Tą drogą, dopiero w Orszy, zesłańcy dowiedzieli się o napaści Niemiec na ZSRR. Zdarzało się, że transport zesłańców musiał przepuścić eszelon wojska i sprzętu bojowego zmierzający ku zachodowi na front. Przez kilka minut oba pociągi, o tak odmiennym składzie osobowym i przeznaczeniu, stały obok siebie. W tym czasie ludzie nawzajem się pozdrawiali przyjaznymi gestami i okrzykami. Jednych czekał znoj walki albo śmierć, drugich – niewiadomy los, który często okazał się okrutnym, niejednokrotnie ze śmiertelnym zakończeniem. Mijały dni i noce tej długiej podróży w warunkach urągających elementarnym wymogom higieny i przyzwoitości. Zesłańcy mieli świadomość bezsilności wobec faktu, iż z ludzi wolnych stali się niewolnikami zdanymi na łaskę i niełaskę wroga. Przed wywozem doznali przemocy wschodniego najeźdźcy w ciągu prawie dwóch lat od zajęcia przez niego naszych terenów Kresów wschodnich. Teraz doświadczają tego z autopsji, a ona przekracza wszelkie wyobrażenia. Mają wiedzę o losie Polaków żyjących pod okupacją niemiecką, ale dopiero czas pokaże, czy i na ile obie okupacje są porównywalne.

Po trzech tygodniach podróż koleją zakończyła się w Aczyńsku, gdzie w nieczynnych przed żniwami olbrzymich spichlerzach, na cementowej podłodze, na swoich bagażach zesłańcy czekali trzy doby na skierowanie do miejsca stałego pobytu. W tym czasie przybyły dwa kolejne transporty z zachodu. Były to rodziny z Niemieckiej Nadwołżańskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W odróżnieniu od Polaków byli dobrze zorganizowani, wyposażeni w niezbędne w tych warunkach rzeczy i sprzęty. Na terenie otaczającym spichlerze montowali prowizoryczne „kuchenki” ze znalezionych tu i ówdzie cegieł i gotowali w garnkach zupę albo

na patelniach smażyli plastry słoniny lub wędzonego boczku rozsiewającego zapachy budzące apetyt. Kolejnym transportem przybyli Łotysze i inni mieszkańcy nadbałtyckich republik (z Litwy, Estonii). Podobnie jak Niemcy – Łotysze przejawiali zdolności organizacyjne, przystosowywali się do prymitywnych warunków „zakwaterowania” i wyżywienia we własnym zakresie. Poza dostawami wody i porcjowanego chleba dowożonych miejskim transportem byli samowystarczalni. Nadszedł wreszcie upragniony dzień opuszczenia spichlerzy. Polaków sprawdzono według list i załadowano na niczym niewymoszczone furmanki, zaprzężone w zabiedzone szkapy poranione przez syberyjską plagę – meszkę. Zaczęła się koszmarna podróż błotnistą drogą prowadzącą przez tajgę. Urodę tajgi trudno opisać słowami. Gęstwina strzelistych drzew o prawie gołych pniach; w poszukiwaniu słońca sosny i cedry rozwijają korony dopiero na dużej wysokości. Gdzieniegdzie pojawiają się niższe liściaste drzewa, u stóp których rosną zadziwiająco piękne, okazałe kwiaty i paprocie. Powietrze ciężkie i parne. Wilgoć i miejscami zalegające drogę kałuże po obfitym deszczu tworzą głębokie błoto, z którego stare, niedożywione konie nie mają siły wyciągnąć wozów. Wtedy trzeba zsiąść z furmanki i pomóc przepchnąć ją przez przeszkodę. Woźnica szpetnie klnie, chłoszcząc batem konie po zranionych bokach, na zmiany wymachuje gałęzią odganiając meszkę z krwawiących oczu biednego zwierzęcia. Nie ma litości tak, jak nie mają włodarze furmana wyznaczając mu zadanie tak trudne do wykonania. Musi dowieźć powierzonych jego opiece ludzi do kołchozu, wieczorami rozpałać ognisko by rozpraszyc chmury komarów, napoić i nakarmić konia, opatrzyć mu rany, przykryć derą zapadnięte spocone boki, gdyż noce w syberyjskiej tajdze są chłodne. Duży kontrast z temperaturą powietrza w ciągu dnia. A „pasażerowie” z ogromnym trudem znoszą warunki tej podróży: w dzień jadą, albo idą wymachując nieustannie gałęziami w obronie przed meszką, wieczorami przy ognisku przypiekają nad płomieniem kromki chleba na patyku i popijają wodę małymi łydkami żeby jej nie zabrakło przed końcem podróży, której końca nie widać. Nie pomagają modły i zaklęcia, sił co raz mniej. Polacy jadą na jedenastu furmankach, na każdej z nich jest identyczna sytuacja i problemy z niej wynikające. Oswojona już z nimi Jadwiga dodaje otuchy córce i towarzyszom niedoli, nawiązuje rozmowy z furmanami. Czwartego dnia w południe obóz zatrzymuje się w miejscu, gdzie pozioma droga przez tajgę urywa się nagle odsłaniając bezdrzewną rozległą dolinę z rozrzuconymi na niej domami. Iwan z dumą i nie bez ulgi oznajmia: wot eto i nasz kołchoz (oto nasz kołchoz)! Zakłada prymitywne, ale skuteczne hamulce na koła furmanki, ściąga uzdę i lejce i zaczyna się karkołomny zjazd ze stromej góry. Żegnaj tajgo. Witaj kołchozie. Od tego dnia nowy adres zesłańców to: Krasnojarski Kraj Aczińskaja Oblast Kozulskij Rajon Sieło Ammała, Kołchoz „Zawiety Iljicza”. Czy dotrze tutaj jakiś upragniony list od najbliższych, albo paczka z Polski?

Położona w kotlinie wśród tajgi Ammała – to duża wieś typu „ulicówka” zabudowana starymi, pięknymi domami z masywnych okrągłych bali i nisko umieszczonymi oknami, wyposażonymi w misternie rzeźbione okiennice. Domy te, z wysokim ogrodzeniem w takim, że stylu, z masywnymi wrotami – niekiedy żelazną bramą – robią wrażenie małych niezależnych twierdz. W dole wioski wije się wartko płynąca rzeczka; żyją w niej ryby, pływają kaczki; przy brzegu, na płaskim kamieniu kołchoźnice piorą bieliznę drewnianymi klepadłami. Kilka mostków przerzuconych przez wodną wstęgę umożliwia przejście na drugą stronę, gdzie stoi zaledwie kilka chałup. Za nimi ścieżka

wiedzie w górę ku tajdze, która zamyka horyzont. Furmanki z zesłańcami zatrzymują się przed budynkiem miejscowego „sielsowietu” (gminnej rady). Przewodniczący w imieniu mieszkańców wita przybyszów słowami: „Przywieźli was tutaj po to, żebyście nam pomagali. Nasi mężczyźni są na froncie, bronią ojczyzny, zostały same kobiety, dzieci i starcy. Obowiązek pracy obejmuje dorosłych i dzieci od lat dwunastu. Rano brygadzysta zrobi wam pobudkę, a teraz rozjedziecie się do kwater, które wam przydzieliłem. To wszystko.”

Jednoizbowy dom ma pomieścić Jadwigę z córką, czteroosobową rodzinę Zdanowiczów i Wierą Chyżową – samotną młodą wdowę po polskim oficerze, który zginął we wrześniu 1939 roku. Przed domem stoi łóżko, a w nim leży chłopiec w wieku kilkunastu lat. Twarz ręce i nogi wystające spod okrycia mają żółtą barwę. Przy nim stoi płacząca w niebogłose matka, która wśród łkań wykrzykuje słowa o krzywdzie, o bestialskim postępowaniu wobec niej – żony frontowego żołnierza. Okazuje się, że wyrzucają ją z własnego domu z nakazem przeniesienia się do teściowej, czego obie sobie nie życzą. Dom jest bez sieni. Piec chlebowy zajmuje niemal jedną czwartą izby. W rogu, pod ikonami otoczonymi haftowanym ręcznikiem – prostokątny stół, którego blat robi wrażenie ruchomego. Z bliska okazuje się, że pokrywają go olbrzymie brązowe prusaki, które poruszają się błyskawicznie w pogoni za okruchami chleba. Z nad pieca dochodzi ciche pochlipywanie. Spoza uchylonej zasłanki ukazują się twarzyczki trojga małych dzieci. Polacy, sami w ciężkiej sytuacji, czują się winowajcami wobec tej nieszczęsnej kobiety. Rzeczy właścicielki wyniesiono, dzieci wraz z chorym na żółtaczkę chłopcem zabrano. Nowi mieszkańcy przystępują do szorowania, odkażania wrzątkiem podłogi, na której mają spać. Pomimo wyczerpania trzydobową podróżą przez tajgę, noc nie była spokojna. O północy obudził wszystkich atak pluskiew, które sznurkami spadały z sufitu na legowiska i boleśnie gryzły pijąc polską krew. Nad ranem, gdy ponownie udało się zasnąć, poderwali się przerażeni waleniem w ramę okienną. Jadwiga z córką miały miejsce pod oknem. Widok jaki nad sobą ujrzały był niesamowity: tuż przy szybie łeb konia, na którym zgięty w pół wąsaty mężczyzna zaglądał do wnętrza, a rękojęścią bata walił w okno pokrzykując „bystrzej wstawać na rabotu!” (szybciej wstawać do pracy). Taki był początek nowego życia na zesłaniu.

Pierwsza praca w polu dwunastoletniej Zosi – córki Jadwigi (rekonwalescentki po przebytych tuż przed wywozem zapaleniu płuc) polegała na ścinaniu kłującego ostu w zbożu. Cały dzień w zgiętej pozycji, w upale, w brygadzie złożonej z takich jak ona i nieco starszych dzieci. Zapłata – 400 g chleba. Następne zadanie: grabienie siana na kopki i ładowanie go na furmanki. Razem z matką (tylko we dwie!) musiały uprzętnąć spichlerze przed nowymi zbiorami, co polegało na wyszorowaniu ścian i podłóg (wodę trzeba było nosić z rzeczki, pod górę) i pobielenie wapnem. Na zakończenie usunięcie na kolanach trawy przed trzema długimi spichlerzami tworzącymi literę U. Lżejsza praca w tajdze polegała na rąbaniu plasterków pni młodych brzóz na części przeznaczone na opał do traktorów. Koegzystencja siedmiu osób w ciasnej izbie stała się niemożliwa. Jadwiga wyruszyła na wędrowkę po wsi w poszukiwaniu pokoju do wynajęcia. Znalazła go w zasobnym gospodarstwie małżonków Zakrzewskich – dawnych „kułaków” polskiego pochodzenia. Uzgodniono czynsz w formie wymiany towarowej: rzeczy za pokój. Decyzja okazała się zbawienym posunięciem. Matka z córką miały dla siebie niezależny pokój z używalnością kuchni, cotygodniową kąpiel w „bani”. Niezależnie od najmu, w zamian za rzeczy Jadwiga kupowała od gospodyni mleko, jaja, ser, ziemniaki

i warzywa. Razem z gospodarzem, pojechała furmanką do Abakanu, gdzie na targowisku sprzedała swój modny, prostokątny zegarek firmy Omega na bransolecie, kupiony tuż przed wojną. Nabywcą był inżynier z Nowosybirsk. Zapłacił mąką: pół puda pszennej i cztery pudy żytniej. Jadwiga zabezpieczyła w ten sposób na zimę córkę i siebie (1 pud = 16kg). Z mąki robiła potem zacierki do zupy, piekla w piecu chlebowym podpłomyki, a nawet chleb. Była to podstawa egzystencji, albowiem wspólny zarobek za kilkumiesięczną ciężką pracę stanowił 1,5 puda mąki żytniej i 15kg ziarna jęczmiennego, z którego razem zrobiły na żarnach kaszę.

Wczesną jesienią do Ammały przyjechał z Szadryna felczer w celu przeprowadzenia szczepień przeciwko tyfusowi. Dowiedziawszy się, że Jadwiga jest żoną lekarza nawiązał z nią szczerą rozmowę. Podczas demonstrowania mikroskopu Zeissa okazało się, iż wewnątrz misternej drewnianej skrzynki zawierającej podstawowy aparat diagnostyczny dermatologa/wenerologa, jeden z metalowych pojemników umieszczonych na wewnętrznej ścianie obudowy, zamiast okularu zawierał watę, pod którą doktor ukrył swoją ślubną obrączkę z wygrawerowanym zdrobniałym imieniem żony „Jadziuś” i datą ślubu 1918 r. Nie tracąc przytomności umysłu w czasie aresztowania, zdążył zdjąć obrączkę z palca i sprytnie ją schować. Łzy radosnego wzruszenia popłynęły z oczu Jadwigi. Jednocześnie z wdzięcznością pomyślała o naczelniku baranowickiego NKWD, który podczas procedury wywozu wcisnął mikroskop do bagażu zapewniając, że „mąż tam do was przyjedzie i będzie pracował w swoim zawodzie”. To odkrycie dokonane dzięki spotkaniu z felczerem przerwało monotonię dni i tygodni upływających na ciężkiej pracy w kołchozie i nieomal się zbiegło z zbawienną odmianą zesłańczego losu. Generał Władysław Sikorski (wbrew stanowisku zajmowanemu przez polski rząd emigracyjny w Londynie) podpisał porozumienie z ministrem Majskim, na mocy którego Związek Sowiecki nawiązał z Polską stosunki dyplomatyczne zerwane w 1939 roku. W konsekwencji Polacy osadzeni w łagrach oraz zesłańcy mieli otrzymać polskie paszporty, a tym samym odzyskać utraconą wolność i możliwość opuszczania miejsca, w którym zostali osadzeni. Na zebraniu ammalińskiej gromadki Polaków przewodniczący kołchozu uroczyście poinformował o tym doniosłym fakcie. Nikt się nie spodziewał tak diametralnej zmiany losu w tak krótkim czasie. Radość i uniesienie ogarnęły wszystkich, rzucano się sobie w objęcia i płakano nie dowierzając cudownej przemianie. Teraz wszyscy opanowani byli jedną myślą: jak się wydostać z kołchozu. Jedynym decydemtem był przewodniczący. Od niego zależało komu i kiedy przydzielili konia z furmanką i woźnicą – niezbędnego warunku przejazdu z Ammały do Kozulki centrum rejonu. Tam czekało na nich prawie normalne życie w większym skupisku Polaków. Niestety, podanie Jadwigi o transport czekało do wiosny, aczkolwiek kilka rodzin wyjechało już przed zimą. Jak się okazało dzięki łapówkom. Tymczasem w połowie listopada nadeszła zima, która zaskoczyła matkę z córką bez odpowiedniego obuwia. Zaopatrzenie w tzw. „pimy”, chroniące nogi przed syberyjskim mrozem –40 C, wymagało specjalnych starań, pomysłów i kombinacji. Nie zawiodł praktyczny zmysł i zaradność Jadwigi: z nadprutego kaukaskiego wełnianego materaca, włączonego do bagażu w Baranowiczach, wyjęła potrzebną ilość wełny. Po jej zgręplowaniu przez miejscową specjalistkę, przekazała ją „pimokatom” tj. mistrzom, którzy według specjalnej technologii z wełnianych puszystych płatów wytwarzali grube twarde wysokie buty. Pimy skutecznie chroniły nogi przed odmrożeniem. Wykonawcy otrzymali wynagrodzenie w postaci



dwóch par eleganckich spodni doktora. Był to „ostatni dzwonek”, gdyż wkrótce jeden z nich, Grzegorz, zmarł wskutek nadużywania alkoholu. W pimąch chodziło się po zamrożonej warstwie śniegu jak po stole. Wczesnym rankiem gospodarz specjalną łopatą wyrąbywał w śniegu tunele prowadzące do WC, zabudowań gospodarskich oraz do bramy. Wtedy można było wydostać się z domu nawet na ulicę i iść dalej po rozjeżdżonej przez konne sanie drodze.

Po stwierdzeniu dotkliwej kradzieży cennych precjozów ukrytych w mące, Jadwiga zrezygnowała z mieszkania u Zakrzewskich i szukała nowego. Trudno było wybrać lepiej! Iwan Baczurka – mechanik, był kierownikiem kołchozowego parku maszynowo-tractorowego. W tamtejszej nomenklaturze była to wysoko notowana pozycja. Jego nowy dom składał się aż z czterech izb, kuchni i sieni. W odróżnieniu od innych domów, wieczorami, zamiast „kopciłki” jarzyło się światło lamp zasilanych oczyszczoną wysokogatunkową naftą dającą białe silne światło. Iwan mieszkał z sympatyczną żoną, dwiema córkami i teściową – przemiłą staruszką. Starsza córka Mania zaprzyjaźniła się z córką Jadwigi. Natomiast Pola – urocze czteroletnie dziecko poszkodowane na skutek wypadku, (przygniotły ją wrota, doznała złamania kręgosłupa) przyłączyła się do Jadwigi. Cała rodzina okazywała Polkom życzliwą sympatię, którą one odwzajemniały doceniając szczęśliwą odmianę losu. Długie zimowe wieczory u Baczurków nie były już zimą. Jasne światło umożliwiało czytanie polskich książek pożyczonych u Zdanowiczów (w rodzinie było troje młodych po maturze). Zabrali oni na Syberię pięknie wydane dzieła naszych trzech wieszczów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Córka Jadwigi przy pakowaniu swoich rzeczy pamiętała tylko o trylogii Henryka Sienkiewicza. Z należnym szacunkiem dla bezcennych skarbów, matka z córką pochłaniały te lektury pochylając się nad stołem zaścienionym serwetą.

Zimą prace w kołchozie ustały. Polacy z polskimi paszportami odzyskali wolność i godność. Tylko gnębiła ich tęsknota za najbliższymi, niewiedza o ich losie i wojna pochłaniająca ofiar bez liku. W kołchozie nie było tygodnia, by listonosz nie doręczył „powiestki” (zawiadomienie) o śmierci żołnierza na froncie. Rozpaczała nie tylko wdowa – kołchożnica i jej dzieci. Główną ulicą szła procesja mieszkańców z harmonistą, z żalobnym śpiewem i płaczem. Powołanie do wojska członka kołchozu odbywało się podobnie z tym, że prowadzono pod ręce delikwenta upojonego alkoholem, a śpiewy były patriotyczne.

Zbliżały się pierwsze święta Bożego Narodzenia na wygnaniu. Grono kołchozowej Polonii spotkało się na Wigilii u pani Gryblewskiej z dwiema dorosłymi córkami. Każdy przyniósł jakiś element wigilijnej wieczerzy. Grzyby solone, zamiast kutii – kasza własnego wyrobu z jęczmienia zarobionego ciężką pracą. Był chleb zamiast opłatka, życzenia, kolędy, biała choinka, wspomnienia i łzy. Jadwiga z córką wracały w wigilijną noc do swojej przystani u Baczurków; śnieg skrzypiał pod nogami. Szły przytulone do siebie w mocnym uścisku, w milczeniu, pogrążone w myślach. Nad Jadwigą zawisła troska o jak najszybsze zdobycie transportu; pocieszała się, że teraz saniami łatwiej będzie pokonać Górę Szadryńską. Odprężeniem dla skołatanej głowy było piękno nieba usianego jasnymi wielkimi gwiazdami zawieszonymi tuż, tuż nad domami i całą tą śnieżną, skutą mrozem krainą. Po spotkaniu Nowego Roku 1942, Jadwiga, wyposażona w argumenty perswazji tzn. stosowny prezent, odbyła rozmowę z prezesem kołchozu, co zaowocowało wyznaczeniem terminu, a następnie jego

dotrzymaniem. 3 marca 1942 roku z córką opuszcza na zawsze kołchoz. W Kozulce miała już nawiązane kontakty i zapewnione tymczasowe lokum. Opuszczenie Ammały było więc ogromnym, radosnym przeżyciem, przyszłość rysowała się w jaśniejszych barwach.

Zmiana miejsca zamieszkania nie zawiodła oczekiwań. Niewielkie miasto parterowych domów jest siedzibą władz rejonu, którym podlegają jednostki administracyjne niższego szczebla: gminy i osady. Jest tu ambulatorium i szpital, sąd i prokuratura, milicja i NKWD, a nawet Dom Kultury. W centrum murowana rotunda, a w niej „wodokaczka”, czyli elektryczna pompa. Koniec mocowania się z wiadrem przy studni z żurawiem. Odkręca się kran i strumień wody sam płynie do wiadra. Trzeba ją potem nieść w dwóch wiaderkach zawieszonych na nosidłach opartych na ramionach i karku. Krok musi być płynny, spokojny, żeby nie tracić cennej wody. Kozulka zapewniała kontakt z cywilizacją, środowiskiem, które tworzyła warstwa miejscowej, a także ewakuowanej z terenów przyfrontowych, (m.in. z okrutnie doświadczonego Leningradu) rosyjskiej inteligencji. Przybywało też coraz więcej Polaków z aczyńskiego obwodu. Największe wrażenie robiła stacja kolejowa z dworcem, peronami oraz przejeżdżające pociągi osobowe. Prawdziwe okno na świat!

Dzień 15 kwietnia 1942 roku okazał się przełomem w życiu na wygnaniu. Wydano Polakom polskie paszporty obiecane we wrześniu zeszłego roku. Prawdziwe, polskie paszporty zastąpiły dotychczasowe sowieckie zaświadczenia. W Krasnojarsku powstała Delegatura Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie. Jej szefem został pan Mieszkowski. Wprawdzie z dużym opóźnieniem, ale zaczyna docierać do Kozulki polskie słowo drukowane. Jest to „Polska. Tygodnik Polaków w ZSRR”. Pierwszy numer ukazał się z datą 4 grudnia 1941 roku i zawierał tekst przemówienia radiowego Władysława Sikorskiego do Polaków w ZSRR wygłoszonego 18.09.1941 roku w Londynie. Redaktor naczelny – Ksawery Pruszyński. Oprócz niego autorami artykułów byli: Arkady Fiedler, Stanisław Kot (Ambasador RP), Aleksander Wat, Teodor Parnicki (późniejszy redaktor naczelny). Lektura „Polski..” miała olbrzymie znaczenie. Docierały tą drogą wiadomości ze świata, polityki międzynarodowej i o polskich sprawach. Powstał dział poświęcony poszukiwaniu rodzin, artykuły o tematyce historycznej, nawiązujące do polskich świąt narodowych. Wiele artykułów i tekstów przemówień było adresowanych wprost do Polaków wywiezionych w głąb Rosji, odciętych od świata, zagubionych, bezbronnych i opuszczonych. Takimi czuli się i byli do czasu przywrócenia obywatelstwa polskiego, a wraz z nim zorganizowania struktur dyplomatycznych i sieci delegatur oraz mężów zaufania. Kozulka musiała się zadowolić dwoma egzemplarzami tygodnika; czytano je „od deski do deski” i przekazywano między rodzinami. Po ogłoszeniu amnestii władze sowieckie rozpoczęły akcję zwalniania Polaków z więzień i innych miejsc odosobnienia. Wydawano im bezpłatne bilety na przejazd koleją lub drogą wodną do wybranego przez nich miejsca zamieszkania. Ambasada Polska w Moskwie wystawiała obywatelom polskim zaświadczenia honorowane przez władze radzieckie. Osoby zdolne do służby wojskowej kierowano do rejonów, gdzie powstawały jednostki wojskowe. Opiekę nad przemieszczającą się ludnością polską sprawowały, specjalnie powołane w tym celu, Polskie Komitety Opieki. Problemem wymagającym pilnego rozwiązania były warunki bytowania dzieci, a zwłaszcza sierot. W początkach 1942 roku Delegatura Ambasady Polskiej przystąpiła do organi-

zowania instytucji opiekuńczo-wychowawczych dla polskich dzieci. Delegatura Ambasady Polskiej w Krasnojarsku powołała „mężów zaufania”, a ci tworzyli komisje, które miały rozwiązywać sprawy bytowe Polaków zamieszkałych w danym rejonie. W Kozulce mężem zaufania została Jadwiga Jeżewska. Do współpracy wciągnęła Jadwigę Węzyk, której zmysł organizacyjny przydawał się w każdej sytuacji. Znała perfekcyjnie język rosyjski i z łatwością nawiązywała kontakty z władzami. Urok osobisty zjednywał jej rozmówców i wiele spraw udawało się załatwić pomyślnie. Kontakty z Delegaturą w Krasnojarsku wymagały wymiany korespondencji, formułowania podań, przekazywanie dwukierunkowych informacji itp. Jadwiga została również wcielona do komisji rozdzielnictwa, której utworzenie stało się koniecznością wobec napływu z USA transportów z pomocą rzeczową, żywnościową, i lekami dla Polaków. Wartość tego wsparcia była bezcenna, w wielu przypadkach stanowiło ono „deskę ratunkową”. Zaistniały również realne warunki dla uruchomienia polskiej stołówki w lokalu przydzielonym przez władze miasta. Uroczystość otwarcia musiała się odbyć z udziałem przedstawicieli miejscowych władz. Podstawą stołowego menu były: amerykańska biała mąka, cukier, mleko w proszku, konserwy mięsne, kaszanka, tłuszcz, które to produkty uzupełniały miejscowe świeże warzywa. Skończył się okresowy głód, gdy na przednówku jedynym pokarmem w ciągu dnia były pożywne pestki z cedrowych szyszek kupowane po 1 rublu za sztukę od odważnych chłopców, którzy wspinali się po nie na bardzo wysokie drzewa. Jadwigę satysfakcjonowała praca przy rozdzielnictwie ubrań, odzieży wierzchniej i obuwia. Dzieci zesłańców powyrastały z przywiezionych rzeczy; na przykład jej córka w zimie nosiła sięgającą do kostek kurtkę starszego od niej o 9 lat brata. Zanim dostała pimy, musiała nosić jego kamasze, w których 1/3 długości wypełniała zgnieciona gazeta. Włożenie dziecięcego obuwia wywołało łyzy radości. Inne dzieci i młodzież reagowały podobnie. Leki uratowały nie jedno zdrowie, a nawet życie.

Pochłonięta pracą społeczną Jadwiga nie zaniedbywała obowiązków wobec córki. Baczne oko matki zaobserwowało dziwne zachowanie dziewczynki, która w nocy człogała się do uchylonych drzwi i łąpała zimne powietrze. Przy większym wysiłku pojawiały się też bóle w okolicy serca. Miejscowy lekarz rejonowy skierował dziewczynkę do specjalisty kardiologa w Krasnojarsku, profesora Mancerowa. Jadwiga zorganizowała podróż pociągiem i przez życzliwą osobę zapewniła noclegi. W Poliklinice okazało się jednak, że w tym dniu profesor już nie przyjmował pacjentów, gdyż rozpoczął urlop. Niezrażona Jadwiga za łapówkę uzyskała adres mieszkania profesora i z wynikami badań wykonanych w klinice stanęła przed drzwiami, które otworzyła pani domu. Poinformowana kim są niezapowiedziane osoby, okazała im życzliwą gościnność. Czekający na profesora w elegancko i gustownie umeblowanym salonie przy herbacie podanej na stole, pośrodku którego stała płaska kryształowa czara wypełniona krótko przyciętymi niezapominajkami tworzącymi „łączkę”. Widok był piękny i niezwykły. Profesor wchodzi do pokoju, wita się z matką i córką, zaprasza do gabinetu. Po wstępnej rozmowie zapoznaje się z wynikami badań, osłuchuje serce nieletniej pacjentki i stawia diagnozę: niedomykanie zastawki dwudzielnej prawej komory. Udzielając wskazówek wypisuje receptę i tonem pocieszenia zwraca się do matki: córka jest w wieku dojrzewania, istnieje duża szansa, że z biegiem czasu wada sama się wyrówna. Życzy zdrowia, powrotu do Polski i spotkania z mężem i ojcem. Widząc gest Jadwigi sięgającej do torebki po honorarium powstrzymuje ją stanowczo słowami: „lekarze na całym świecie są solidarni”.

Jadwiga była zmuszona do zmiany dotychczasowego mieszkania u małżeństwa Ponamarenko. Nowe lokum stanowiła połowa domu z kawałkiem ogródka przy głównej ulicy, druga pozostawała w gestii właścicielki Sorokinej. Zupełnie nieoczekiwanie sąsiedztwo to pośrednio okazało się dla Jadwigi przyczyną niebezpiecznego zagrożenia. Córka gospodyni mieszkała w Krasnojarsku, od czasu do czasu przyjeżdżała do matki. Było tajemnicą poliszynela, iż owa młoda piękna kobieta była przyjaciółką miejscowego notabla. Pewnego dnia ów dygnitarz „zaszczycił” Jadwigę niepożądaną wizytą, której przebieg był przykry, a odrzucenie jego propozycji sprzedaży za 100 rubli (pokaźna suma!) lalki z serii Sherley, spowodowało umieszczenie jej na liście Polaków wyznaczonych do pracy na dalekiej północy przy wyrębie i spławie drzew. Stamtąd nie było powrotu. Jadwigę dyskretnie uprzedzono o tym, że jej nazwisko figuruje na liście. Instynkt matki podpowiedział jej sposób na ratunek: zwróciła się o pomoc do doktor Ludmiły Jakuszczenko – dyrektorki szpitala. I znowu nie zawiodła zasada solidarności lekarzy. Jadwiga została hospitalizowana na oddziale ginekologii, dzięki czemu transport Polaków na północ odjechał bez niej. Ocalała nie tylko ona, ale i jej córka, którą czekał Dom Dziecka. W odruchu głębokiej wdzięczności Jadwiga ofiarowała doktor Ludmile nowoczesny ciśnieniomierz swego męża, który włączył do bagażu w Baranowiczach dobry enkawudzista.

Zaistniała możliwość wysłania na wakacje grupy dzieci z Kozulki do polskiego sierocińca w miejscowości Poróg nad górnym Jenisejem. Jadwiga od razu zgłosiła gotowość wyjazdu razem z córką w charakterze opiekunki. Podróż miała się odbyć pociągiem do Krasnojarska, a następnie trzy dni statkiem w górę po Jeniseju. Perspektywa nadzwyczaj atrakcyjna. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania: załatwianie formalności w miejscowych urzędach, oraz w polskiej Delegaturze w Krasnojarsku, kompletowanie rzeczy na podróż i dwutygodniowy pobyt w Porogu. Jazda w przedziale normalnego pociągu była sama w sobie przeżyciem. Na zwiedzanie Krasnojarska nie było czasu, trzeba było zdążyć na statek, wcześniej wykupić bilety. Rejs „Angarą” zachwyił dzieci i ich opiekunkę. Na przystani w Porogu powitała ich delegacja z Sierocińca. Jadwiga szybko nawiązała kontakt z dyrekcją i personelem pedagogiczno-wychowawczym placówki. Interesującym towarzyszem okazał się pan major Jan Głatty – autor pięknego opisu tej miejscowości i domu polskiego:

Wieś Poróg. Sierociniec Polski.

Wieś Poróg, w której znajduje się Polski Sierociniec, położona jest malowniczo tuż nad samym brzegiem Jeniseju. Nad wyjątkową częścią tejże rzeki, której wody na tym odcinku burzliwie się kłębią, tworząc wały wodne, tzw. „porogi”, przez które statki płynące pod bieg rzeki muszą być holowane przez specjalny „tuer” o wielkiej sile pociągowej, mający swą przystań w Porogu, opodal Sierocińca.

Na wspomnianych porogach, wskutek urywania się, zdawałoby się wytrzymałych lin ciągnących statki przez burzliwe fale, miało miejsce niejednokrotne rozbijanie się statków, kutrów i bardzo potężne złomy skaliste, którymi w tym miejscu najeżone są brzegi Jeniseju.

Toteż Porogi mają swoją niepisaną kronikę, przekazywaną na potomnych wśród mieszkańców wsi Poróg, owianą tajemniczym urokiem fatalizmu.

Sam budynek Sierocińca zbudowany w oryginalnym stylu architektonicznym jeszcze przed wojną i przeznaczony na przedszkole, ma wygląd dużej, pięknej,

podłużnej willi z przestronnym prostokątnym dziedzińcem otoczonym ozdobnym ogrodzeniem. Osadzony na wyniosłym miejscu dominuje on swą estetyczną strukturą nad całością miłej i schludnej wsi, kierując się swym szerokim frontem poprzez rozległe koryto Jeniseju na przeciwległy górzysty, w tarasach pnący się brzeg rzeki pokryty gęstym, faliście ukształtowanym lasem o różnorodnym gatunku drzew, które zwłaszcza o wschodzie i zachodzie słońca mają swoisty urok. Z tyłu i po bokach okolony jest Sierociniec niskopiennym lasem, który w kształcie zielonego wieńca otacza go wdzięcznie i niejako przywiera swym półkolem do lśniącej, szerokiej wstęgi Jeniseju przewalającego swe wody przez dzikie Porogi z niemiłkącym nigdy potężnym szumem.

Poróg. Sybir. 27.VI.1943.

Jadwigę wciągnięto do prac biurowych związanych z administracją Sierocińca, co czyni z dużym zaangażowaniem i przyjemnością. W przerwach, przy kawie odbywa miłe pogawędki z różnymi osobami, wśród których często towarzyszy jej major Jan Glatty – autor opisu Porogu. Jest człowiekiem wybitnie inteligentnym, erudytą, przy tym bardzo sympatycznym. Typ światowca o nienagannych manierach. Okazało się, że zna z przed wojny szwagra Jadwigi ppłk Stanisława Wężyka z attachatu, gdyż obaj byli w tym samym okresie w wojskowej służbie dyplomatycznej. Dwa tygodnie mijają szybko i, choć z żalem, trzeba opuścić Poróg.

Wkrótce nastąpiły zmiany w polityce, których przyczyny wtedy nie były znane, a które bardzo pogorszyły sytuację Polaków. Mianowicie władze sowieckie nagle zlikwidowały Delegatury polskiej ambasady, odebrały Polakom polskie paszporty i zmusiły do przyjęcia sowieckich dokumentów tożsamości. Kulminacja miała miejsce w kwietniu, po tym jak na terenach zajmowanych jeszcze przez Niemców odkryto w Katyniu masowe groby zamordowanych polskich oficerów. Polski rząd na emigracji w Londynie przypisał tę zbrodnię Związkowi Sowieckiemu, ten zaś, w odpowiedzi, zerwał stosunki z rządem polskim. Z zakładników Polacy stali się znów więźniami Stalina. Pod egidą komunistycznej pisarki Wandy Wasilewskiej powstał Związek Patriotów Polskich (ZPP). Przystąpiono energicznie do tworzenia struktur organizacyjnych. Zarząd Główny ma siedzibę w Moskwie, właściwy terenowo zarząd obwodowy jest w Krasnojarsku. Rezyduje w nim obecnie pani Jeżewska, natomiast pani Czyżewska telegraficznie zatwierdziła tymczasowy Rejonowy Zarząd ZPP w Kozulce w składzie: Prezes – Jadwiga Węzyk, Sekretarz – Jadwiga Gryblewska, Członek – Zenaida Kempa i tak już pozostało do końca. Teraz Jadwiga dźwiga brzemień troski o rodaków. Pośredniczy w załatwianiu spraw z miejscowymi władzami, jak również pozostaje w dyspozycji krajowego zarządu ZPP, który adresuje do niej oficjalne pisma w sprawach lokalnych stosunków polsko-polskich i polsko-sowieckich. Tak więc z konieczności musi współpracować z przewodniczącym rady miejskiej i rejonowej, oraz z naczelnikiem rejonowego NKWD w sprawach formalnych związanych z wymianą dokumentów, wyjazdami etc. Nieprzerwanie działa społecznie w komisji socjalnej, ale otrzymywana pomoc jest coraz skromniejsza, mniej jest więc prac związanych z rozdzielnictwem. Działalność kulturalno-oświatowa sprowadza się do organizowania zebrań, na których odczytuje się komunikaty i apele Zarządu Obwodowego ZPP w Krasnojarsku, a te stanowią powielenie instrukcji moskiewskiego Zarządu Głównego organizacji, narzuconej przez Stalina i jego

polских popleczników. Nikt z pewnością nie garnąłby się do niej, ale przynależność jest obowiązkowa, a odmowa mogłaby narazić na trudne do przewidzenia represje, łącznie z uniemożliwieniem powrotu do kraju. W dniu 15 czerwca 1944 roku wszystkim Polakom z kozulskiego rejonu wydano legitymacje członkowskie ZPP, na których figurował podpis Wincentego Witosy jako przewodniczącego. Legitymacja Jadwigi miała numer 67743 i zawierała Statut ZPP następującej treści:

Statut Z.P.P. Cz. 1. Członkiem Związku Patriotów Polskich w ZSRR może być każdy Polak, zamieszkały w Związku Radzieckim, solidaryzujący się z kierunkiem ideowym Związku i płacący składki członkowskie.

Statut CZ. 2. Każdy członek ZPP obowiązany jest przez swój udział w walce zbrojnej lub przez ofiarną pracę zawodową i społeczną przyczynić się do zwycięstwa w wyzwoleniczej wojnie, którą demokracje świata prowadzą z hitlerowskimi barbarzyńcami." Miesięczna składka członkowska wynosi 1 rubel 20 kopiejek.

Zebrania organizowane obecnie przez Jadwigę muszą niestety zawierać akcent polityczno-propagandowy ukierunkowany na pozytywne nastawienie do Kraju Rad i jego genialnego przywódcy. Jest to coś, przeciwko czemu buntują się wszyscy wewnątrz, ale takie są wymogi „polskiej racji stanu” jak się to oficjalnie uzasadnia. Nagrodą za uległość ma być powrót do ojczyzny. Polacy witają z zadowoleniem zmiany zachodzące na froncie. Wszystko wskazuje na to, że Hitlerowi, tak jak niegdyś Napoleonowi, nie udało się pokonać Rosji. Niemala w tym zasługa aliantów, którzy działaniami wojennymi prowadzonymi w innych rejonach Europy, na Bliskim Wschodzie i w Afryce odciągają niemieckie siły z frontu wschodniego, ułatwiając tym samym Sowietom prowadzenie taktyki ofensywnej. Zaczynają krążyć pogłoski, jakoby istniał plan przetransportowania Polaków z Syberii, nie wiadomo tylko dokąd. Wszyscy są zaintrygowani, czekają na rozwój wydarzeń, na jakieś konkretne wiadomości z Krasnojarska, na decyzję: jedziemy, dokąd? Teraz życie nabrało rumieńców, zaświtała nadzieja – nie wiadomo, czy na lepsze, ale czekanie na zmianę jest ekscytujące. Wkrótce okazało się, że w plotce było ziarno prawdy. Jadwiga otrzymuje wezwanie do Zarządu Obwodowego ZPP w Krasnojarsku, z urzędowo potwierdzoną wiadomością, że należy przygotowywać się do „podróży na zachód”. Spoczęło na niej odpowiedzialne zadanie organizacyjne, od którego zależało sprawne przeprowadzenie operacji przesiedleńczej. Z tego zadania wywiązała się bezbłędnie ugruntowując uznanie dla swojej pracy wśród rodaków i miejscowych władz. Gdy nadszedł czas pożegnań Przewodniczący Rady Miejskiej Kuryłowicz nie krył uznania i szacunku dla Jadwigi, czemu dał wyraz w niezwykle sposób: przy pożegnaniu ofiarował jej na pamiątkę tomik poezji Teofila Lenartowicza w języku polskim, rok wydania 1895, Petersburg, wydawnictwo Kazimierza Grendyszyńskiego. Prawdziwy „biały kruk”: twarda okładka, papier pergaminowy cieniutki, ozdobniki literowe, złożone brzegi kartek. Na pierwszej stronie wpisał dedykację ładnym, kaligraficznym pismem w języku rosyjskim: „Szanownej obywatelce Wężyk, w dowód głębokiego uznania za jej pracę, wrażliwość i rzeczywistą inteligencję cech osobistych, od szczerze szanującego ją Sybiraka – Kuryłowicza. 10/IX.44 r. Syberia. Kozulka. Krasnojarski Kraj.” Okazało się, że miał polskie korzenie.

Był ogólnie szanowany i lubiany przez tubylców i zesłańców. Zawsze i wszędzie warto być przyzwoitym człowiekiem!

Przebywając w głębi sowieckiej Rosji Jadwiga na różne sposoby próbowała zdobyć informację o losach męża i syna. Podawała ich dane Polakom z Armii generała Andersa, którzy przyjechali do Kozulki w celu zabrania swoich rodzin. Byli to: kapitan Kiersnowski i major Sobieniewski. W kwietniu 1944 roku listonoszka doręczyła Jadwidze awizo na paczkę. Matka i córka były zaintrygowane skąd paczka i od kogo? Paczka okazała się paczuszką z Teheranu od nieznanego nadawcy. Zawierała: trzy puszki z tłuszczem, dwie z herbatą oraz dwa woreczki fig i rodzynków. Poza tym żadnej kartki, ani jednego słowa. Niespodzianka ucieszyła adresatkę, wzruszył ją też odruch czyjejś bezinteresownej pamięci. Jadwiga występowała również formalnie do polskich władz i zamieszczała ogłoszenia w polskiej prasie na terenie ZSRR i na zachodzie. Na próżno. Jedynie na początku 1943 roku otrzymała odpowiedź z Buzułuku tej treści:

Major Andrzej Węzyk i Bogusław Węzyk dotychczas nie zgłosili się do Armii Polskiej w Z.S.R.R. Adres Pani został przekazany do Biura Opieki Społecznej celem ewentualnie wykorzystania go przez poszukiwanych.

/-/ kpt. Kaczkowski.

Pismo zawierało ponadto informację o przyznaniu zapomogi pieniężnej w kwocie 200 rubli. Wiadomość ta, aczkolwiek nie wniosła nic nowego w sprawie zasadniczej, jednak krzepiący był sam fakt łączności z dowództwem Wojska Polskiego i przejaw troski o byt zesłańczej rodziny oficera polskiego. Dopiero w grudniu 1944 roku nadeszła upragniona i długo oczekiwana wiadomość:

Polska Delegacja  
Polsko-Radzieckiej Komisji Mieszanej  
Do Spraw Ewakuacji 4.XII.1944 r.  
Nr 23/2973 Moskwa, A. Tołstoja 30  
Do Pani Jadwigi Węzykowej.

Otrzymaliśmy list męża Pani, dr Węzyka Andrzeja /Warszawa, ul. 6-go sierpnia Nr. 33 Szpital Okręgowy/ z prośbą o sprowadzenie rodziny do Polski. W chwili obecnej nie możemy przyspieszyć wyjazdu Pani drogą indywidualną. Komunikujemy, że podania o zmianę obywatelstwa radzieckiego, celem wyjazdu do Polski, należy składać milicji rejonowej w miejscu swojego zamieszkania. Podania będą rozpatrywać Komisje obwodowe, po czym w sposób zorganizowany nastąpi wyjazd do Kraju. O ewentualnych trudnościach prosimy nas zawiadomić. Mężowi Pani podaliśmy Jej obecny adres.

Sekretarz Odpowiedzialny Polskiej Delegacji  
/mgr Pohoryles/.

„Obecny adres”, o którym mowa w piśmie, to wyzwolona już od wojsk niemieckich Ukraina, dokąd przewieziono Polaków z Krasnojarskiego Kraju. Ich wyobrażenia o powrocie do miejsc skąd zostali wywiezieni przekreśliła Konferencja Jałtańska, na której został przesądzony los polskich granic wschodnich. Teraz dokładny adres Jadwigi to: Zaporozże, Podchoz Nr 1 Dnieprostroja (Pomocnicze Gospodarstwo Nr 1 przedsiębiorstwa odbudowującego elektrownię na Dnieprze). Gospodarstwo (oddalone od miasta około 14 km)

położone jest w płytkiej kotlinie pomiędzy uprawnymi polami zbóż, warzywa (kapusty ziemniaków, pomidorów, ogórków, roślin oleistych (słoneczniki), kukurydzy, arbuzów i melonów. Wszystko dojrzewa w gorącym sierpniowym słońcu i zapowiada obfity plon żyznego ukraińskiego czarnoziemiu. W przydomowych sadach gałęzie drzew uginają się pod ciężarem owoców. Dopiero co – Sybiracy, teraz – Europejczycy nie wierzą własnym oczom. To istny raj na ziemi! Ciężarowe samochody bez plandek zatrzymują się na niewielkim placu w centrum Gospodarstwa. Przybyłych wita dyrektor Zporoszczenko (inteligentny, przystojny blondyn ponadprzeciętnego wzrostu). Zapoznaje z warunkami mieszkaniowymi, informuje o obowiązku pracy za wynagrodzeniem, zaprasza do stołówki pracowniczej na obiad; będzie to posiłek wydawany codziennie. Zapowiada się diametralna zmiana losu na lepszy. Jadwidze przypada dwupokojowe mieszkanie z kuchnią do spółki z sześcioma sympatycznymi osobami. Po rozpakowaniu rzeczy – obiad: pyszny barszcz ukraiński do tego miska kaszy gruboziarnistej okraszonej olejem słonecznikowym. Jadwidze powierzono pracę kasjerki w stołówce, pani Anzelmína Bogdanowiczowa – z zawodu agronom – zostaje przyjęta do zarządu, jej 16-letni syn zdobył prawo jazdy i będzie obsługiwał maszyny rolnicze, pozostałe osoby skierowano do prac polowych. Kierowniczką stołówki jest Lidia Konstantinowna Bagrianskaja (inteligentna żona inżyniera arystokraty). Jest teraz z synkiem. Są uciekinierami z obłądanego głodującego Leningradu. Zaprzyjaźniła się z Jadwigą i zaofiarowała jej pokój w swoim służbowym mieszkaniu blisko stołówki. Atrakcją są niedziele, gdy przyjeżdża mąż pani Lidii z doszczętnie zburzonego Zaporozża, które jako architekt odbudowuje. Dla Jadwigi jest to rzadka okazja do rozmowy z inteligentnym, kulturalnym człowiekiem. Natura obdarzyła go pięknym tenorem o lirycznej barwie, miło jest posłuchać arii operowych w jego wykonaniu. Powrotną wędrówkę do Zaporozża odbywa pieszo śpiewając (dosłownie), odprowadzany przez żonę i synka do szczytowego punktu wzniesienia terenu. Melodie brzmią coraz ciszej i ciszej, aż do zupełnego zaniku dźwięku. Nadeszła ukraińska łagodna zima z minimalną temperaturą –10 C. Długie wieczory można spędzać przy żarówce nawet do północy, gdyż potężna hydroelektrownia na Dnieprze zaopatruje swoje Gospodarstwo Pomocnicze w darmową energię elektryczną. Wszystkie prace ustały, jedynie w olejarni panuje ruch i tłoczony olej słonecznikowy wciąż napełnia butelki. Smażone na nim placki ziemniaczane smakują wybornie. Jadwiga z córką dużo czytają, korzystają również z utworów rosyjskich klasyków. Dziewczynka ponadto podjęła się ambitnego zadania: ze zniszczonego swetra matki, po spruciu, na pożyczonych drutach zrobiła dla niej śliczną bluzkę i pięciopalcowe rękawiczki. Z wiosną nastąpił powrót do pracy, w inspektach, a później na polu. Ze względu na rodzinną skomplikowaną sytuację u pani Lidii Jadwiga przeprowadziła się do niedalekiego domu brygadzisty Sokołana. Nadal pracowała w stołówkowej kasie, natomiast w okresach choroby, zastępowała ją córka.

Dzień 2 maja 1945 roku miał wymiar historyczny. Skapitulował Berlin, 8 maja podpisano akt kapitulacji III Rzeszy. Wraz z Armią Czerwoną kroczyła całym bojowym szlakiem ze wschodu na zachód, polska Dywizja im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem generała Zygmunta Berlinga, która pod Lenino stoczyła dramatyczną bitwę, gdzie nasi żołnierze ponieśli ogromne straty. To oni, byli więźniowie i łagiernicy syberyjscy, którym nie było dane dołączyć do armii generała Władysława Andersa doszli zdziesiątkowani do Berlina i na



Bramie Brandenburskiej zatknęli naszą białą-czerwoną. Wojna w Europie zakończyła się oficjalnie. Komunikat o zakończeniu wojny dotarł do Zaporozia błyskawicznie. Chwila nie do opisania. Ludzie z radością rzucali się sobie w objęcia płacząc i śmiejąc się na przemian. Nie było Polaków, Ukraińców, czy Rosjan, podwładnych i przełożonych, wszyscy byli braćmi we wspólnej radości i szczęściu, że zakończył się długi, okrutny czas wojny, która ogarnęła cały świat, a tutaj zgromadzonych dotknął osobiście bardzo boleśnie. Nikt nie podejmował przerwanej pracy, wszystko inne było nieważne poza tymi dwoma słowami: „KONIEC WOJNY” i świadomości ich znaczenia. Dyrektor Zaporoszczenko polecił wydać z magazynu parę skrzynek „Sowieckiego szampana”. Polacy spontanicznie zgromadzili się w mieszkaniu pani Gryblewskiej na żarliwej modlitwie dziękczynnej. Zdawali sobie sprawę, że koniec wojny nie jest równoznaczny z końcem ich tułaczki, ale nadzieja na powrót do kraju i zobaczenia najbliższych osób była bardziej realna niż dotąd. Tej nocy nie gasły światła we wszystkich domach. Wkrótce Jadwigę spotkała kolejna radość – list od Joasi Stankiewicz, młodziutkiej narzeczonej syna. Kontakt nawiązało się przez jej siostrę w Lidzie. Jane żyje i jest na wolności. O Bogusiu nie wie nic.

Nadszedł nareszcie wymarzony, wyczekiwany dzień. Z Krasnojarska przysłało instrukcję ZPP w sprawie organizowania wyjazdu do Polski, m.in. hasła do transparentów, które mają podkreślić doniosłość wydarzenia i wyrażać „wdzięczność”. Oto teksty:

Do Zarządów Rejonowych  
Związku Patriotów Polskich Zaporoskiego Obwodu

#### INSTRUKCJA Nr 1

W okresie repatriacji Zarządy Rejonowe ZPP całą swoją działalność koncentrują wokół akcji przesiedleńczej, mobilizują cały aktyw ZPP dla okazania pomocy przy repatriacji. Należy ułożyć listy osób na każdy odjeżdżający wagon /25 osób/, oraz mianować komendanta wagonu. Każdy wagon winien mieć sanitariusza, którego zadaniem będzie śledzić za sanitarnym stanem w wagonie w czasie podróży i utrzymywać łączność z lekarzami. Przed wyjazdem należy zorganizować wiec pożegnalny z udziałem przedstawicieli Władz Sowieckich. Na wiecach trzeba podkreślić znaczenie polityczne repatriacji, jako wynik słusznej polityki ZPP, Rządu Jedności Narodowej, oraz przyjaznego ustosunkowania się Rządu ZSRR do spraw polskich. Przed wyjazdem należy wystosować depesze do Władz Miejskowych wyrażające wdzięczność za gościnę. Wagony należy udekorować sztandarami państwowymi Polski i ZSRR, oraz hasłami w języku polskim i rosyjskim. Zarządy Rejonowe ZPP wybierają na zebraniach ogólnych Komisje Rewizyjne, Zarządów Rejonowych ZPP i KOS, które przeprowadzą dokładną rewizję działalności finansowej i gospodarczej. Akt rewizji należy natychmiast przesłać do Zarządu Obwodowego w Zaporoziu. Działalnością finansową i gospodarczą Zarządu Rejonowego i KOS kieruje w okresie repatriacji Komisja Likwidacyjna w składzie: przewodniczący Zarządu Rejonowego ZPP, przewodniczący KOS, przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Zarząd Rejonowy ZPP i przewodniczący KOS wyjeżdżają tylko po uprzednim uzyskaniu zezwolenia na wyjazd od Zarządu Obwodowego ZPP, w myśl Instrukcji Zarządu Głównego ZPP Nr 3.

UWAGA: Zezwolenie takie Zarząd Obwodowy będzie wydawać tylko przy wyjeździe wszystkich Polaków danego rejonu, oraz po złożeniu przez przewodniczącego Zarządu Rejonowego ZPP do archiwum Zarządu Rejonowego, oraz sprawozdania finansowego. Repatriacji podlegają tylko te osoby, które figurują na listach podpisanych przez Pełnomocnika Polskiej Delegacji przy Polsko-Sowieckiej Komisji Mieszanej. Dla każdego eszelonu będzie sporządzona

odpowiednia lista. Za przebieg akcji repatriacyjnej w rejonie osobistą odpowiedzialność ponosi przewodniczący Zarządu Rejonowego ZPP /Koła ZPP. Wszelkie nadużycia będą najsurowiej ścigane zarówno przez Władze Sowieckie jak i Polskie. Przewodniczący Zarządu Obwodowego Związku Patriotów Polskich w Zaporozżu / H. Kołodziejczyk /

**Hasła dla transparentów:**

Niech żyje Wolna Niepodległa Demokratyczna Polska!

Niech żyje Wielki Sojusznik Polski – Związek Radziecki!

Niech żyje Przyjaźń Polsko-Radziecka!

Niech żyje Czerwona Armia – Wyzwolicielka Polski!

Niech żyje Rząd Jedności Narodowej! Niech żyje Wielki Przyjaciel Polski – Generalissimus STALIN!

Niech żyje Związek Patriotów Polskich – Organizator Wychodźstwa Polskiego w ZSRR!

Niech żyje Prezydent Krajowej Rady Narodowej – Ob. Bolesław Bierut!

Niech żyje Premier Rządu Jedności Narodowej – Ob. Osóbka-Morawski!

Niech żyje Wojsko Polskie i Jego Wódz – Marszałek Rola-Żymierski!

Jedziemy na Zachód! Wracamy do Kraju!

Dziękujemy Związkowi Radzieckiemu za troskliwą opiekę – dzieci polskie!

O ile instrukcja, abstrahując od akcentów propagandowych, miała sens i uzasadnienie z punktu widzenia organizacyjno-technicznego, o tyle hasła do transparentów przyprawiły Polaków o wściekłość. Co za obłuda, zakłamanie i ten obrzydliwy serwilizm. Po tym wszystkim, co Stalin zgotował naszemu narodowi, mamy manifestować wdzięczność? Niestety, wszystko wskazuje na to, że czeka nas „świelana” przyszłość i po powrocie do ojczyzny będziemy nadal znajdować się w orbicie przemożnych wpływów tyrana. Niepodległość Polski pozostanie czczym frazesem propagandy komunistycznej. Po otrzymaniu instrukcji nastąpiły przygotowania do wyjazdu. Jadwiga jest teraz bardzo zapracowana, spoczywa na niej mnóstwo obowiązków i duża odpowiedzialność. Otrzymuje do rąk własnych dokument, który stanowi dla niej i córki podstawę prawną powrotu do Polski.

Polsko-Radziecka Komisja Mieszana do spraw Ewakuacji

osób narodowości polskiej i żydowskiej na podstawie

Umowy z dnia 6 lipca 1945

**ZAŚWIADCZENIE Nr AE 07559**

Ob. Wężyk Jadwiga córka Antoniego, ur. 1896 r. zamieszkała w URSS Zaporoski Obwód m. Zaporozże udaje się wraz z członkami swej rodziny córka – Zofia 1929 r., na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Miasto Zaporozże 6 stycznia 1946 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji /-/ Kołodziej

Pożegnanie z władzami miasta odbyło się zgodnie z instrukcją, z sąsiadami i znajomymi – przyjaźnie, ziemię ukraińską Polacy żegnali z uczuciem wdzięczności za to, że przygarnęła, traktowała z szacunkiem, obdarzyła ciepłem po syberyjskich mrozach i sytością po syberyjskim głodzie. Opuszczając Zaporozże – ostatni etap tułaczki – mówią miastu „żegnaj”. Na stacji czeka zestaw wagonów towarowych. Wewnątrz są czyste. Repatrianci nie wiedzą co w Polsce zastaną, ale jednego są pewni: wracają tam, gdzie ich miejsce, do najbliższych, do ojczystej ziemi. W Medyce, po dłuższym postoju, pociąg przejeżdża granicę państwa. Witaj Polsko!

W Poznaniu odłączono wagon, w którym jadą Jadwiga z córką, pozostałe skierowano na Dolny Śląsk. W nocy stoją na bocznym torze. Mogą chodzić po peronie, wejść do budynku dworca, niesamowity jest smak wolności. Wokół słychać polską mowę, ze stacyjnego głośnika płyną komunikaty o pociągach. Późnym rankiem wagon doczepiają do pociągu osobowego jadącego na północ. Po kilku godzinach pociąg dojeżdża do Gdańska. Dworzec spalony, tak jak dzielnice Starego Miasta. Smutny widok pozostawili Polakom wyzwoliciele. Dookoła ruiny i zgliszcza. W punkcie Polskiego Urzędu Repatriacyjnego na dworcu Jadwiga załatwia formalności i otrzymuje zapomogę pieniężną. Na odwrocie dokumentu repatriacyjnego są odciski dwóch pieczęci: jedna z nich „13 lutego 1946 r. Straż Graniczna NKWD Ukrainy w Medyce” potwierdza fakt przekroczenia granicy państwowej sowiecko-polskiej. Drugą pieczęć przystawił Państwowy Urząd Repatriacyjny Punkt Etapowy w Gdańsku, z ręcznym dopiskiem 20402/37463-64; 13.II.46. Dodatkowy stempel stwierdza fakt wypłacenia kwoty 500 zł tytułem doraźnej zapomogi.



Jadwiga z mężem

Jadwiga z córką i skromnym bagażem wsiada do samochodu PUR-u, który zawozi je do Gdańska – Wrzeszcza na ulicę Grunwaldzką 136. To ta ulica, ten dom, tutaj mieszka mąż i ojciec, którego zaraz zobaczą. Serca biją coraz mocniej. Drzwi mieszkania nr 11 na pierwszym piętrze otwiera gospodyni. Telefonuje do szpitala i po pół godzinie rodzina jest razem po pięcioletniej rozłące. Doktor nic się nie zmienił, tylko jeszcze bardziej zeschupłał, wydaje się jeszcze wyższy. Ta sama twarz o łagodnych rysach, te same dobre, niebieskie oczy, teraz zasnutę łzami wzruszenia. Jest w mundurze khaki, na naramiennikach stopień podpułkownika. Wzruszona trójka spleciona uściskiem płacze ze szczęścia.

U boku ukochanego męża Jadwiga od zera rozpoczyna nowy etap w swoim życiu. Urządza mieszkanie: kupuje tanio stylowe gdańskie meble, jedzie do Koszalina po sprzęt gospodarstwa domowego, naczynia i szczegóły dekoracyjne. Mieszkanie ozdabia roślinami, balkon w kwiatkach. Ona i córka są już po ludzku ubrane, po wizytach u lekarzy specjalistów, fryzjera, kosmetyczki. Córka nadrabia pięcioletnie zaległości w nauce w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym we Wrzeszczu na ul. Topolowej. Odszukuje rodzinę – szczątkowe po wojnie rodzeństwo w Warszawie, Krakowie. Zaprasza do siebie, rewizytuje. Nawiązuje kontakty towarzyskie i korespondencję. Dom jest szeroko otwarty dla przyjaciół doktora przeważnie lekarzy ze Szpitala Marynarki Wojennej w Gdańsku-Oliwie i Akademii Lekarskiej w Gdańsku, pielęgniarek asystujących mu w Powstaniu Warszawskim. Krąg gości poszerzają znajomi z Baranowicz przybywający do Gdańska, oraz sąsiedzi z ich pięknej starej kamienicy. Jadwiga dba o rozrywki kulturalne, planuje wieczory teatralne, koncerty, niedzielne wyjazdy na sopockie molo, do Katedry Oliwskiej i przepięknego parku. Stopniowo kompletuje wartościową bibliotekę historyczno-beletrystyczną.

Stale poszukuje syna zaginionego bez wieści, dlatego zwleka z zamówieniem symbolicznej tablicy upamiętniającej Bogusia, który marzył o podróżach dalekomorskich, lecz nie było mu dane popłynąć na „Darze Pomorza” w rejs szkoleniowy. Po kilku latach córkę wydaje za męża, następnie zostaje dwukrotnie wzorową babcią. Po zamieszkaniu córki w Warszawie są z mężem w Gdańsku tylko we dwoje. On nadal pracuje, ona dba o niego, on o nią, żyją jak dwa gołębie. 2 stycznia 1965 roku doktor umiera nagle na zawał serca. Dla Jadwigi to wielki cios, wielka trauma. Zupełnie samotna w dużym mieszkaniu dzielnie usiłuje sobie radzić. Codziennie odwiedza grób męża na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu, gdzie na jej prośbę rektor Akademii Lekarskiej w Gdańsku udzielił zgodę na pochówek doktora Andrzeja Wężyka w tzw. kwaterze profesorskiej. Jadwiga przesiaduje na ławeczce wpatrzonej w ukwiecony grób męża i rozmyśla nad ich długim pożyciem (do „złoty” godów” zabrakło 2 lata). Oboje przeżyli dwie wojny światowe: pierwszą razem, drugą rozdzieleni, ale w końcu on ocalał w Powstaniu Warszawskim niosąc pomoc rannym w Śródmieściu, ona przeszła zesłańczę tułaczkę na Syberii i ocaliła ich córkę. Teraz byli już razem, ale zły los rozłączył ich na zawsze. On miał 76 lat, ona ma 69, ale jest zmęczona życiem i dla niej utraciło dawny sens. W swoim terminarzu zostawił wpis: „Dadusi, zabierz mnie do siebie” (rodzinne zdrobnienie imienia Andrzej).

Ze zdrowiem jest coraz gorzej i gorzej, ale walczy jak zawsze i jeszcze pomaga innym. Odwiedza w Warszawie córkę i wnuki, kilku członków dalszej rodziny i groby na Wojskowych Powązkach. Płacze nad zburzoną stolicą. Po powrocie do Gdańska czeka z niepokojem na zbliżającą się zimą. Z pomocą zięcia toczy walkę z administracją miasta o uczciwą zamianę mieszkania na mniejsze i spór wygrywa, ale nie zdąży z przeprowadzką na ul. Mariacką 5. Jeszcze przez ostatnie dni października cieszy się córką. Patrzy na jedynaczkę z czułością i dziękuje za nią Bogu. Miała także dwóch synów, wspomina.. Bolesława odebrała jej śmierć w wieku niemowlęcym. Bogusław – 17 lutego 1941 roku w Mińsku, w wieku 21 lat stał się ofiarą stalinowskiego sądowego mordu. Nieszczęsna matka o tej tragedii nie wie, gdyż okrutna prawda wychodzi na jaw dopiero w 1989 roku, tj. 26 lat po jej śmierci. Ona natomiast do końca ma nadzieję, że „on żyje na rozległej równinie, gdzie mało jest ludzi i miast”; jak na

odwrocie fotografii Bogusia napisał znany ksiądz jasnowidz. Drugiego listopada wczesnym rankiem muszą się pożegnać. Jadwiga koniecznie chce córkę odprowadzić na peron, na co ta się nie zgadza. Wstępują do kościoła pw. Św. Elżbiety na modlitwę; mrok, pustka, przed ołtarzem symboliczny katafalk. Dziś Zaduszki. Córka żegna Matkę z ciężkim sercem. Przytłoczona jej widokiem w ciężkiej żałobie, takiej drobnej na tle frontonu świątyni wybucha płaczem tuląc ją kurczowo w objęciach, a matka ją uspokaja i zapewnia, że Pan Bóg jej nie opuści.



Grób Andrzeja i Jadwigi Wężyków.

Wieczorem 3-go listopada 1965 roku o godzinie 22ej w Warszawie, obcy głos w telefonie powiadamia córkę, że matka jest w szpitalu po amputacji nogi. Z mężem i dziećmi natychmiast wyjeżdżają autem i około godziny czwartej rano są w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku. Niestety.. Lekarz dyżurny podaje smutną informację o śmierci pacjentki, która nie przeżyła operacji tętniaka aorty. Oszołomiona w bólu córka myślała początkowo o zabranii rodziców do Warszawy, jednak głębsza analiza tego pomysłu nakazała pozostawienie ich na Wybrzeżu. Doktor Andrzej kochał morze, Trójmiasto, ludzi z którymi się przyjaźnił, z którymi pracował i których leczył do ostatnich dni swego życia. A Jadwiga...? „Gdzie Ty Kajus, tam i ja Kaja”.

Napis wyryty na granitowej steli pomnika na Srebrzysku głosi:

Tu spoczywają w Bogu  
**Śp. dr Andrzej Węzyk 30.XI.1888 – 02.I.1965 r.**  
 zamiłowany lekarz

i  
**Jego Żona Śp. Jadwiga z Godlewskich Węzykowa 26.II.1896–04.XI.1965 r.**

A na granitowej tablicy opartej na płycie poziomej czytamy:

**Symbolicznie Ich syn Śp. Bogusław Węzyk**  
 20-letni Uczeń Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni  
 działacz konspiracyjny na terenie Baranowicze – Lida  
 zamordowany w Mińsku 17.II.1941 r.

Od śmierci Jadwigi Godlewskiej-Wężyk minęło pół wieku, lecz pamięć o niej żyje nadal. Oto poeta z Zamościa – pan Eugeniusz Cybulski (*Pejzaże i wedy sonetowe*, Zamość 2017), w II tomie Wyboru Sonetów na stronie 213 napisze o Niej tak: *Z syberyjskiej niewoli*, Pamięci dzielnej Sybiraczki Jadwigi Wężyk w 51 rocznicę śmierci.

Te w *Retrospekcji*\* ujęte opowieści  
O tułacznej przykrej i długiej niewoli  
Nie umniejszyły przetrwania woli.  
To w bohaterskim standardzie się mieści...  
W tej nocnej wywózce, skazana na siebie,  
Zabrała swą mądrość, odwagę i siły  
Które atuty Jej działań pełniły  
W tej dramatycznej życia potrzebie.  
A te kołchozowe bytu zawilości  
Łączyła z rolą zatroskanej matki  
Względem swej córki Zosi – nastolatki.  
Z tych treści wyczułem, jak biło serce,  
Z udziałem tęsknoty i czulej miłości,  
Tej zatroskanej, cichej bohaterce...

Zamość, dn. 4 listopada 2016 r.

---

\* Przypis autorki artykułu Tu *Retrospekcja* – jako początek tytułu książki napisanej przez Zofię Wężyk-Machowską, córkę tytułowej bohaterki artykułu. Pełny tytuł książki to: *Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska*; Wydawnictwo ASKON, Warszawa 2010.

---

---

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

## REPRESJE WOBEC DUCHOWIEŃSTWA ARCHIDIECEZJI ORMIAŃSKOKATOLICKIEJ WE LWOWIE PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ I PO JEJ ZAKOŃCZENIU

Archidiecezja Ormiańskokatolicka we Lwowie (AOL) była z pewnością niezwykle instytucją Kościoła katolickiego w Polsce, a szczególnie na jej południowo-wschodnich obszarach. Do jej wiernych należeli Ormianie, którzy osiedlali się na ziemiach ruskich, zanim weszły w skład państwa polskiego. Aczkolwiek w pierwszych wiekach swej bytności w Polsce byli członkami Armeńskiego Kościoła Apostolskiego. Dopiero w 1630 r. została zawarta unia między Ormianami w Rzeczypospolitej a Kościołem katolickim, w wyniku której stali się w końcu katolikami, ale obrządku ormiańskiego. We Lwowie rezydował ich arcybiskup, a parafie mieściły się między innymi w Brzeżanach, Stanisławowie, Tyśmienicy, Sniatyniu, Kutach. Jednakże liczebność wiernych Archidiecezji Ormiańskokatolickiej była znikoma, w okresie międzywojennym nieco przekraczała 5000, a więc miała tyłu wiernych, ilu większa parafia. Lecz posiadała znaczenie o wiele większe niż wskazywała na to jej liczebność. Jej kapłani, których było około 20, odnosili sukcesy, działając nie tylko na niwie kościelnej. Zaś arcybiskup Józef Teodorowicz cieszył się powszechnym szacunkiem, jako „mózg episkopatu polskiego”, współtwórca Drugiej Rzeczypospolitej i wybitny polityk.

Arcybiskup Teodorowicz zmarł 4 grudnia 1938 r. Tymczasowym administratorem Archidiecezji wybrano ks. infułata Dionizego Kajetanowicza. On też był najpoważniejszym kandydatem na następcę zmarłego arcypasterza. Niestety, Stolica Apostolska nie podjęła co do tego decyzji przed wybuchem wojny.

Druga wojna światowa to wyjątkowo trudny okres dla całego Kościoła, także dla tej niewielkiej społeczności ormiańskokatolickiej w Małopolsce Wschodniej. W tym artykule będą przedstawione wojenne i powojenne losy kilku księży pracujących wśród tychże Ormian, losy niewątpliwie naznaczone męczeństwem. Są one dosyć dobrze znane dzięki badaniom ks. Józefa Wołczańskiego<sup>1</sup> oraz ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego<sup>2</sup>. Choć do ich ustaleń dodawane są wciąż nowopoznane fakty.

---

<sup>1</sup> J. Wołczański, *Martyrologium księży ormiańskokatolickich w archidiecezji lwowskiej po II wojnie światowej w świetle źródeł sowieckich* [w:] *Polacy w Armenii*, pod red. E. Walewandra, Lublin 2000, s. 193-219.

<sup>2</sup> T. Isakowicz-Zaleski, *Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce*, Kraków 2001.

Pierwszym z represjonowanych kapłanów AOL byłby prawdopodobnie arcybiskup Teodorowicz. Gdy Sowieci we wrześniu 1939 r. zajęli Lwów, funkcjonariusze NKWD skierowali swe kroki do jego rezydencji z nakazem aresztowania<sup>3</sup>. Lecz wówczas już od niespełna roku spoczywał on na Cmentarzu Orłąt.

To pierwszeństwo przyznać należy zatem **ks. Bogdanowi Agopso-wiczowi** (1903-1940). Na początku pierwszej okupacji sowieckiej podjął działalność konspiracyjną. Pomagał Polakom pragnącym przedostać się do Francji, do formowanych tam polskich oddziałów wojskowych, przejść granicę sowiecko-rumuńską (do niedawna polsko-rumuńską). Niewątpliwie się do tego nadawał, gdyż pochodził z nadgranicznych Kut i świetnie znał tereny pogranicza. W maju 1940 r. sam postanowił dotrzeć do Francji. I gdy przepływał przez Czeremosz, dosięgła go sowiecka kula<sup>4</sup>.

Męczeństwa nie uniknął też **ks. Adam Bogdanowicz** (1898-1941). Na przełomie 1939 i 1940 r. nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej (późniejszą Armią Krajową). Brał udział w ukryciu złota i brylantów, przywiezionych do Lwowa z Poznania, z tamtejszego banku „Mons Pius”. Otóż te precjoza ukryto u dominikanów i właśnie u Ormian. Ormianie posiadali też bank „Mons Pius”. Następnie zaczęto te kosztowności potajemnie sprzedawać, ażeby zdobyć pieniądze na potrzeby konspiracji. Jednakże takich transakcji nie można było utajnić przed Sowietami. Dowiedziawszy się o nich, rozpoczęli intensywne śledztwo, wskutek którego ukrywany majątek wpadł w ich ręce, a wraz z nim osoby z nim związane. Jedną z nich był ks. Bogdanowicz<sup>5</sup>.

Aresztowano go 2 kwietnia 1940 r. Potem był przesłuchiwany i poddawany torturom, lecz nikogo nie wydał. 8 grudnia 1940 r. został skazany na karę śmierci. Ale dzięki apelacji, wiosną następnego roku zmieniono mu ten wyrok na 15 lat więzienia, które odsiadywał w „Brygidkach”, jak nazywano lwowskie więzienie w budynkach dawnego klasztoru św. Brygidy.

Kiedy w czerwcu 1941 r. Niemcy napadły na swego dotychczasowego sojusznika, Związek Sowietki, ten zaczął się gwałtownie wycofywać. W pierwszej kolejności z terenów podpitych w 1939 r., a więc również ze Lwowa. 23 czerwca uciekli strażnicy z „Brygidek”. A w nocy z 24 na 25 czerwca studenci wdarli się do więzienia i zdołali uwolnić część więźniów. Między innymi cele z duchownymi. W ten sposób ks. Bogdanowicz odzyskał wolność i mógł pójść dokąd chciał. Pragnął on jednak pomóc w uwolnieniu pozostałych więźniów, choć na miejscu byli akurat osobnicy bardziej do tego kompetentni – włamywacze odbywający w „Brygidkach” karę. Ale kilka godzin później, pewnie wskutek krótkotrwałej poprawy sytuacji na froncie, Sowieci wrócili do tego więzienia. Zastawszy jednych więźniów oswobadzających drugich, od razu przystąpili do pacyfikacji. Ks. Bogdanowicz został zabity, zakłuty nożami przez komsomołki uczestniczące w tej akcji<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> E. Łazarski, *Długa droga abp. J. T. Teodorowicza do miejsca wiecznego spoczynku*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2011, nr 66/67, s. 16.

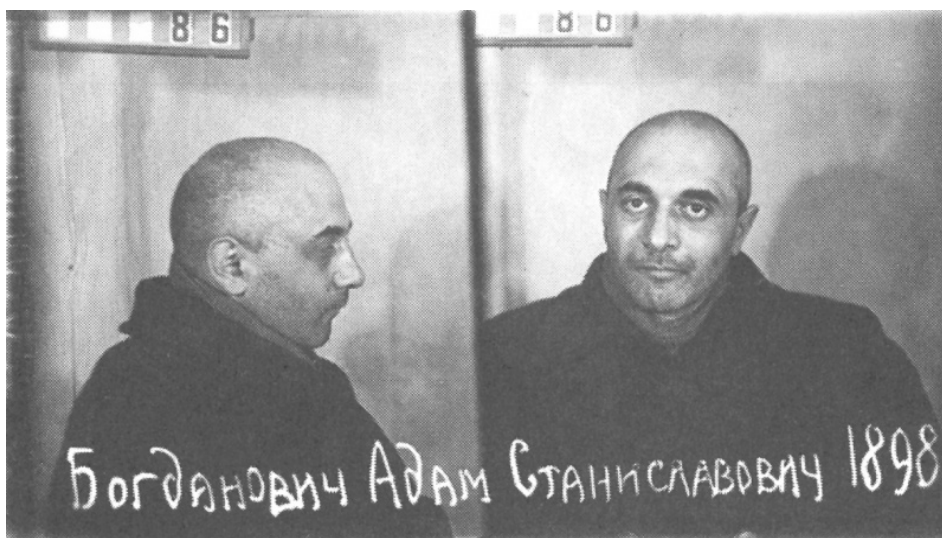
<sup>4</sup> I. Isakowicz-Zaleski, op. cit., s. 24.

<sup>5</sup> J. Węgierski, *Lwów pod okupacją sowiecką*, Warszawa 1991, s. 83-85.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 271-272; E. Łazarski, *O dokończeniu życiorysu księdza Adama Bogdanowicza*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 1995, nr 5, s. 24-28. Zob. też M. Agopowicz, *Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita Ormiańska*, Łomianki 2014, s. 251-253.



Istnieją także inne wersje jego śmierci. Jedna z nich mówi, że rozstrzelano go już 24 lutego 1941 r. wraz z grupą oficerów ZWZ. Inna zaś, iż został spalony żywcem 25 czerwca 1941 r. w „Brygidkach”, które podpaliło NKWD przed opuszczeniem miasta przez Sowietów. Według jeszcze innej, zginął w więzieniu w Kijowie. Tak czy inaczej wszystkie wersje są tragiczne.



Ks. Adam Bogdanowicz w więzieniu sowieckim  
(źródło: Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich).

W sprawę ukrycia i sprzedaży złota przywiezionego z Poznania włączył się również **ks. Wiktor Kwapiński** (1883-1957). Był on dyrektorem Publicznego Urzędu Zastawniczego „Mons Pius” przy Katedrze Ormiańskiej we Lwowie, jak nazywał się ten kościelny bank, mający finansowo wspierać AOL. Nie dziwi zatem jego udział w tym przedsięwzięciu, aczkolwiek szczegóły nie są znane. W każdym razie także on został z powodu tego skarbu zaareztowany, przypuszczalnie 23 kwietnia 1940 r.<sup>7</sup> Zapewne skazano go na karę więzienia, którą odbywał w „Brygidkach”. Kiedy na początku wojny niemiecko-sowieckiej otwarły się cele duchownych, ks. Kwapiński odzyskał wolność, podobnie jak ks. Bogdanowicz. Tylko w przeciwieństwie do niego, natychmiast poszedł do domu. Podczas okupacji niemieckiej żył w miarę spokojnie.

Jednakowoż gdy skończyła się wojna, już w sowieckim Lwowie, 26 listopada 1945 r. znów został aresztowany. Sformułowano wobec niego oskarżenia z art. 54-1a i 54-11 Kodeksu Karnego Ukraińskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki, dotyczącego czynów kontrrewolucyjnych. Sąd Wojskowy podczas procesu toczącego się we Lwowie 8 i 9 marca następnego roku skazał go na 10 lat łagrów, konfiskatę mienia i pozbawienie praw publicznych na lat 5. Niespodziewanie po 2 i pół roku zamknięcia, zwolniono go i wydalono do Polski<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> *Dwie biografie – jedna osoba*, „Awedis” 2010, nr 10, s. 8.

<sup>8</sup> J. Wołczański, op. cit., s. 204-205.

Ks. Kwapiński od 1948 r. pracował w Diecezji Wrocławskiej, w Międzylesiu jako kapelan tamtejszego szpitala. Sam częściowo sparaliżowany po przeżyciach więziennych, wymagał opieki<sup>9</sup>.

Represje spadły również na zarządzającego Archidiecezją Ormiańskokatolicką, **ks. infułata Dionizego Kajetanowicza** (1878-1954). Najpierw aresztowali go Niemcy 13 kwietnia 1943 r. Ks. Kajetanowicz dostarczał Żydom ormiańskokatolickie metryki chrztu. Ormianie w Polsce, choć czasami zawierali związki małżeńskie z Polakami, zachowali wiele cech rasy armenoidalnej. W takim razie ormiańskie metryki tłumaczyły znakomicie orientalną aparycję Żydów. W akcję ich dostarczania zagrożonej ludności włączali się też inni księża ormiańscy, ale tylko Donigiewicz z tego powodu był prześladowany. W jego sprawie interweniował u władz niemieckich arcybiskup grekokatolicki, Andrzej Szeptycki, dzięki czemu odzyskał wolność.



Symboliczny nagrobek ks. inf. Dionizego Kajetanowicza  
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie  
(źródło: Fundacja Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich).

Ponownie został jej pozbawiony przez Sowieców 26 listopada 1945 r., wraz z wyżej przedstawionym ks. Kwapińskim. Zarzuty w jego przypadku były podobne jak u ks. Kwapińskiego, a więc z art. 54-1a i 54-11 Kodeksu Karnego USSR, który pozwalał karać za dokładnie nieokreśloną działalność kontrrewolucyjną. W takim razie podobny otrzymał wyrok. 9 marca 1946 r. skazano go

<sup>9</sup> A. Terlecki, *Przyczynek do życiorysu ks. Wiktora Kwapińskiego*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, 2003, nr 34/35, s. 64.

na 10 lat łagrów, konfiskatę mienia i pozbawienie praw publicznych na 5 lat<sup>10</sup>. Lecz Kajetanowiczowi nie skrócono wyroku, mimo że w chwili jego wydania dobiegał siedemdziesiątki i był słabego zdrowia. Podaje się, że zmarł w obozie w Abież w obwodzie Komi pod kołem polarnym, 18 listopada 1954 r., a więc krótko przed zakończeniem kary. Krążyły też pogłoski o jego otruciu. Nie potwierdzają tego źródła<sup>11</sup>. Jego symboliczny grób mieści się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Zanim Sowieci aresztowali ks. Kajetanowicza i ks. Kwapińskiego, w więzieniu siedzieli już dwaj inni kapłani AOL. Za **ks. Kazimierzem Romaszkanem** (1909-1973) drzwi celi zamknęły się 21 sierpnia 1945 r. Po kilkumiesięcznym śledztwie, razem z pozostałymi księżmi ormiańskimi stanął przed sądem 8 i 9 marca 1946 r., lecz otrzymał surowszy wyrok – 15 lat katorżniczych robót. W łagrze w Norylsku na Syberii przebywał do 25 października 1955 r., kiedy to darowano mu resztę kary i pozwolono wyjechać do Polski<sup>12</sup>. Najpierw jednak odwiedził Kuty, gdzie u pozostałych tam jeszcze Ormian, leczyl odmrożenia, których się nabawił na Syberii.



Ks. Kazimierz Romaszkan  
(źródło: Fundacja Kultury i Dziedzictwa  
Ormian Polskich).

Ks. Romaszkan przyjechał do Polski w 1956 r. Przez następne 10 lat pracował na Dolnym Śląsku. Potem podjął pracę wśród wiernych obrządku ormiańskiego, którzy w większości po wojnie zostali przesiedleni do Polski w nowych granicach. Od 1966 r. zaczął odprawiać nabożeństwa w kościele p.w. Świętej Trójcy w Gliwicach, jedynym, jaki Ormianie otrzymali po wojnie. W 1969 r. przeniósł się do tego miasta na stałe i mieszkał aż do śmierci.

Warto tu dodać, iż rodzina Romaszkanów doznała wyjątkowych cierpień od sowieckich funkcjonariuszy. Starszy brat księdza, Kajetan, osadzony w wię-

<sup>10</sup> M. Agopsowicz, op. cit., s. 271-272.

<sup>11</sup> J. Wołczański, op. cit, s. 219.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 193-199.

zieniu „Brygidek”, spłonął żywcem, gdy uciekający przed Niemcami Sowietami, oblali je benzyną i podpalili. Drugiego brata, Mieczysława wraz z rodziną wywieziono na Syberię, z której nie wróciła jego żona, a dzieci odseparowane od ojca, przez wiele lat tułały się po sierocińcach<sup>13</sup>.

Drugim księdzem, diakonem, zamkniętym jeszcze przed Donigiewiczem i Kwapińskim, był **Stanisław Drobot** (1915-1996). Funkcjonariusze NKWD przyszedli po niego 22 października 1945 r. lecz 24 maja następnego roku przywrócono mu wolność i wydalono do Polski. Pracował w różnych parafiach Dolnego i Górnego Śląska. W 1993 r. zamieszkał w Gliwicach, gdzie od czasu do czasu pomagał w tamtejszym kościele ormiańskokatolickim.

Do grona represjonowanych mógł też należeć **ks. Jan Lechowski** (1903-1977), który zresztą był świadkiem aresztowania Romaszkana i Kwapińskiego. Podczas okupacji niemieckiej, ten ostatni proboszcz w Tyśmienicy, ukrywał na plebani swego kolegę gimnazjalnego, ukraińskiego komunistę o imieniu Włodzimierz. Tenże po wojnie otrzymał jakąś funkcję w administracji miasta Lwowa. A dowiedziawszy się, że władze planują uwięzienie ks. Lechowskiego, przebywającego wówczas we Lwowie, przyszedł go ostrzec i zaopatrzył w dokumenty na nazwisko Jan Hanicz, który w dodatku z zawodu był szewcem. Jako przedstawiciel klasy robotniczej bez trudu wyjechał do Polski. Potem zajmował się działalnością duszpasterską w parafiach dolnośląskich, jednak cały czas pod przybranym nazwiskiem<sup>14</sup>.

Zarzuty formułowane przez władze sowieckie w stosunku do przedstawicieli kleru ormiańskiego, nie można oczywiście uznać za prawdziwe przyczyny wydawanych na nich wyroków. A pośród tych zarzutów pojawiło się szpiegostwo, współpraca z okupantem niemieckim czy też próba oderwania Armenii od Związku Sowieckiego. Udowodnienie ich, a nawet przyznanie się oskarżonych do winy, nie stanowi dowodu na ich prawdziwość. Prowadzący śledztwo, jeszcze przed jego rozpoczęciem, znali jego wynik. Ażeby do niego doprowadzić, nie wahali się przed popełnieniem żadnej podłości, z torturami włącznie.

Sowieci zajęli Małopolskę Wschodnią, która nigdy nie należała do imperium rosyjskiego. Musieli więc jak najszybciej usunąć z niej wszystko, co mogłoby zagrozić ich panowaniu na nowo zdobytych terytoriach. Dlatego zlikwidowali już w 1946 r. obrządek grekokatolicki, przyłączając jego wiernych do Cerkwi Prawosławnej. Nie mogli w takim razie pozostawić na tym obszarze drugiego obrządku unickiego, obejmującego Ormian-katolików. Ponieważ był on wyjątkowo nieliczny, łatwo się z nim rozprawiono. Bardziej aktywnych księży zamknięto w więzieniach i łagrach, innych razem z wiernymi wysiedlono do Polski. Pozostał jedynie sędziwy ks. Samuel Manugiewicz w Kutach, który dla garstki Ormian odprawiał msze do roku 1947, kiedy to zamknięto tamtejszy kościół ormiański<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> S. Romaszkan, *Tragiczne przeżycia członków rodu Romaszkanów w latach 1939-1956*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, 2001, nr 24/25, s. 19-20.

<sup>14</sup> A. Przybyłowski, *Ks. kanonik Jan Hanicz – krótki szkic biograficzny*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2013, nr 74/75, s. 47-49; A. Terlecki, *Ksiądz Hanicz w zachowanych dokumentach*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2013, nr 74/75, s.50-54.

<sup>15</sup> T. Isakowicz-Zaleski, op. cit., s. 74-75; R. Obrocka, *Upamiętnienie ks. Samuela Manugiewicza*, „Awedis” 2017, nr 30, s. 6.

Karząc księży ormiańskich we Lwowie, Sowietci mieli na myśli też inną część Związku Sowieckiego – Armenię. Kraj ten, mający oryginalną kulturę i tradycje państwowe sięgające starożytności, w roku 1918 zdobył niepodległość, którą niespełna dwa lata później utracił, najechany przez Armię Czerwoną. Podczas drugiej wojny światowej część emigracyjnych polityków ormiańskich wiązała nadzieje z Niemcami. Powstał Legion Ormiański, który tworzyli jeńcy wojenni bądź emigranci z krajów okupowanych przez Niemcy. Legion ten był szkolony na terenie Generalnego Gubernatorstwa, między innymi pod Lwowem<sup>16</sup>. Wtedy ci żołnierze zachodzili do katedry ormiańskiej w tym mieście, choć pewnie niewielu było wśród nich katolików. Księża ormiańscy nie mogli się od nich odżegnać. Pewnie najbardziej stykał się z nimi ks. Romaszkan, który, w przeciwieństwie do innych Ormian polskich, znał współczesny język ormiański. Stanowiło to potem powód do formułowania absurdalnych oskarżeń o współpracę z wrogiem.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego, władze niepodległej Ukrainy zrehabilitowały represjonowanych księży ormiańskokatolickich, wydając specjalne dekrety 9 i 10 sierpnia 1994 r. Natomiast 16 marca 2009 r. delegacja Ormian polskich złożyła na ręce abp Nyszana Karakehejana, ordynariusza Ormian-katolików w Europie Wschodniej, petycję w sprawie beatyfikacji ks. Dionizego Kajetanowicza i ks. Adama Bogdanowicza.

---

<sup>16</sup> A. A. Zięba, *Ormiański Legion* [w:] *Ormiańska Warszawa*, pod red. K. Stopki i in., Warszawa 2012, s. 154-156.

---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarał śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### **Zofia Wierzchowska – Rodzina jest wszystkim**

Losy rodziny Wierzchowskich opisane przez Zofię Wierzchowską, starszą córkę Haliny oraz Antoniego dotyczą trzeciej deportacji z czerwca 1940 roku. Są unikatowym i bezcennym źródłem, które nie tylko powinno zostać zapamiętane, ale również naukowo opracowane. Przede wszystkim ze względu na fakt, że w opracowaniach dotyczących tzw. wywózki „bieżeńców” nadal znajdują się białe plamy. Wypełnienie ich wymaga ogromnego nakładu pracy takiego jak przeszukiwanie archiwów, poszukiwanie ofiar, lub ich rodzin czy nagrywanie relacji świadków. Wynikiem tego wysiłku jest uratowanie od zapomnienia konkretnych ludzi, których opisane losy utworzą im pomnik twardszy niż ze spiżu.

Relacja Zofii lub Zochy jak sama podpisuje się w listach jest wdzięcznie napisana, zawiera wiele informacji, a co równie ważne – jest niesamowicie przystępna w czytaniu. Ponadto została spisana na świeżo, już w 1947 roku. Wspomnienia Zofii czyta się z zapartym tchem, nie sposób nie polubić jej, jak i całej rodziny. Przeleżałe wspomnienia, które wcześniej nie były upubliczniane, powinno się wreszcie pokazać światu.

Antoni i Halina Wierzchowscy wraz z córkami Hanną i Zofią do początku września 1939 roku zamieszkiwali w Bydgoszczy. Po niemieckiej napaści na Polskę Antoni – pracownik Polsko-Francuskiego Towarzystwa Kolejowego otrzymał polecenie ewakuowania dokumentów firmy do Łucka. W podróż na wschód udał się wraz z rodziną. Początkowo Wierzchowscy

zamieszkiwali w Różyszczach nieopodal Łucka, a wiosną 1940 roku przenieśli się do Włodzimierza Wołyńskiego, skąd 29 czerwca 1940 roku zostali deportowani przez władze sowieckie<sup>1</sup>.

### Ostatnie wakacje

W wakacje 1939 roku rodzice nie chcieli wyjechać z Bydgoszczy, bo wojna „wisiła na włosku”. Ciotka (siostra mamy) zaprosiła nas do swej willi w Gdyni, ale żeby ją to tanio kosztowało to do sutereny. Byłam na to oburzona i nie chciałam z takiego zaproszenia skorzystać. Stało się jednak inaczej. Przyjechał z Gdyni, na motocyklu, wujek Sławek (brat mamy) i prosił o opiekę nad Bożeną (jego córką) w czasie wakacji, bo ciotka (jego żona) miała jechać z nim za granicę. Mieliśmy więc do swej dyspozycji całe mieszkanie w Gdyni. Oczywiście komfortowe mieszkanie to nie to samo co suterena.

Z radością witałam morze. Te ostatnie wakacje były bardzo wesołe. Miałam swoją siatkę i piłkę, to też poświęcałam temu sportowi i kąpielom w morzu wszystkie chwile. Było w Gdyni dużo młodzieży, więc nie nudziło mi się. Skończyłam 15 lat i chciałam uchodzić za zupełnie dorosłą. Po powrocie cioci z zagranicy zaczęło mi się jeszcze lepiej powodzić. Wujek, bardzo o ciotkę zazdrosny, kazał jej wszędzie chodzić ze mną. Ja na tej roli przyzwoitki całkiem dobrze wychodziłam, bo bawiło mnie fundowanie ciastek, lodów itp. przez cioci adoratorów. Na plażę chodziliśmy obładowani pomarańczami, orzechami, cukierkami i czekoladą, bo wujek przywiózł tego dużo. Robiliśmy też sporo zdjęć.

W końcu sierpnia ta sielanka się skończyła. Wujek z Warszawy (szwagier mamy) przysłał telegram szyfrem, żebyśmy wracali, bo wojna tuż tuż. Było to 25-tego sierpnia. Z żalem żegnałam morze i siatkówkę. W Gdyni panował już nastrój ponury. W domu zaciemnialiśmy okna. Mama pakowała szkło i porcelanę. Ojciec przewidywał ewakuację biura (pracowników) jednakże bez rodzin.

Nadszedł pamiętny piątek 1 września. Włączone radio donosiło, że bombardują już Częstochowę i lotnisko w Bydgoszczy. O 11-tej przybiegł ojciec, nakazując nam się pakować. Dostał rozkaz ewakuacji biura i rodzin. Za dwie godziny mieliśmy być z rzeczami na stacji. Ojciec, urzędnik dyrekcji Francusko-Polskich Kolei Państwowych, miał pakować papiery urzędowe, a więc nam nie mógł pomagać.

Dnia 1 września ujawniła się jak nigdy dotąd (mówiąc optymistycznie) moja beznadziejna, niepraktyczna i marzycielska natura. Usiadłam do pianina i urządziłam sobie z nim pożegnanie, mając dobre przeczucie, że gram na nim po raz ostatni! Jeżeli chodzi o pakowanie, to zapakowałam z pietyzmem w bibułki i worki, a następnie w kufer dzieła Krasińskiego, Słowackiego i Mickiewicza, ilustrowaną księgę zawierającą opisy w 4 językach i niektóre kopie obrazów z „Zachęty”. Z sukienek wzięłam tylko swój szkolny mundurek. Oprócz książek wzięliśmy pościel, zimowe palta i garnki. Na stacji staliśmy

---

<sup>1</sup> Maszynopis wspomnień Zofii Wierzchowskiej znajduje się w Archiwum Wspomnień Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Liczy łącznie prawie 50 stron tekstu napisanego piękną polszczyzną, ze swadą i zacięciem literackim. Na potrzeby „Zesłańca” tekst poddano jedynie skróceniu, bez ingerencji w oryginalny kształt wspomnień. Opracowanie relacji Paweł Bezubik,

aż do nocy nie bojąc się specjalnie, a przecież Niemcy mogli zbombardować dworzec już pierwszego dnia. Na nasze szczęście zrobili to dopiero 2 września. Mijaliśmy transporty żołnierzy z uśmiechniętymi twarzami i napisami na wagonach – „Jedziemy po Grunwald”. Z ich roześmianych twarzy czerpaliśmy otuchę. Jechaliśmy w strasznej ciasnocie.

Jechaliśmy ciągle bojąc się nalotu. Niestety przeszliśmy i my chrzest bojowy. Było to w Nałęczowie pod Lublinem. Nagle zrobił się popłoch, przyleciało 5 bombowców i zaczęło się bombardowanie. Ojciec był zdania żeby nie wychodzić z wagonu, więc został. Myśmy z mamą wybiegły. Kiedy zobaczyliśmy jak nasz wagon zapadł się jakby pod ziemię, myślałyśmy, że już nie mamy ojca. Tymczasem ojca tylko przygniotło walizkami i rozbitym szkłem. Wszystko zleciało z półek, oprócz kartonu z radiem, gdzie był zapakowany krzyż. Ojciec ocalał, jak i krzyż oraz radio. Było jednak kilka osób zabitych i rannych.

Kto wie czy z tego bombardowania wyszlibyśmy cało, gdyby nie to, że w naszym pociągu na węglarkach jechali marynarze ze Szkoły Morskiej. Ci młodzi chłopcy tak gorliwie ostrzeliwali Niemców, że jeden samolot zestrzelili. Pilot widział doskonale, że były kobiety i dzieci! Kiedy zabrakło mu bomb, siekł karabinem maszynowym. Pamiętam, jak trząśł się ze strachu mały chłopczyk Wiesio. Miał twarzyczkę aniołka, jasne długie włosy. Złożył pobożnie rączki i szeptął „Serce Boga zmiłuj się nad nami”. My z mamą byłyśmy ciągle o krok od śmierci. Wreszcie skończyło się bombardowanie. Marynarze spisali się dzielnie. Opatrywali rannych, grzebali zabitych. W dodatku pilnowali wagonów, tak że ocalały rzeczy i nic nie zginęło.

Zapowiadał się dłuższy postój, a więc pojechaliśmy do wsi Nałęczowo. Kiedyśmy wrócili przerażenie nasze było ogromne, bo nasze bagaże pojechały razem z pociągiem do Rożyszc (koło Łucka). Pojechaliśmy do Lublina, gdzie chcieliśmy wstąpić do rodziny. Idąc do nich musieliśmy się chronić po schronach przed nalotami samolotów niemieckich, które prześladowały nas ciągle. Rodzina przyjęła nas bardzo gościnnie. Prosili, żebyśmy się u nich zatrzymali. Nie chcieliśmy się zgodzić przez te nasze rzeczy, które pojechały na wschód. Jechaliśmy dalej do Rożyszc. Codziennie rano ze świtem, a nawet wcześniej, przylatywały samoloty bombardować Rożyszcze. Nie mogąc wytrzymać w domu uciekaliśmy w pole aby dalej od linii kolejowej. Chowaliśmy się w szczyrim polu albo w stodołach.

Nadszedł pamiętny dzień 17 września. Mama umawiała się z jednym Żydem o podwodę, która zawiozłaby nas gdzieś z dala od torów kolejowych. Nie myślałam wtedy o niczym, tylko cieszyłam się na myśl, że nazajutrz nareszcie odpoczniemy od bomb. Jechaliśmy mimo deszczu i nocy. Kiedy przybyliśmy na miejsce przeznaczenia i zatrzymaliśmy się przed posterunkiem policji aby poprosić o nocleg, policjanci pokiwali nad nami głowami i oznajmili, że „dzisiejszej nocy wkroczyli bolszewicy, a wy przyjechaliście na ukraińską wioskę chyba po to, żeby was zamordowali”. Wracać już było za późno z powodu nocy i deszczu.

W końcu postanowiliśmy wyruszyć z powrotem do miasta. Na drodze do Rożyszc spotkaliśmy czołgi sowieckie. W Rożyszczach zatrzymaliśmy się na stacji, ale tam też było niespokojnie. Ukraińcy walczyli z Żydami o władzę. Nasze kwatery były potrzebne dla wojska i wyrzucili nas do Kopaczówki. Tam



poznałam miłą gromadkę polskiej, patriotycznej młodzieży. W długie zimowe wieczory zbieraliśmy się aby pośpiewać i bawić się. Nawiązały się przyjaźnie a i miłość nie była mi obcą. Uroczyste obchodziliśmy Święta Bożego Narodzenia. Na pasterkę poszliśmy do Rożyszcza całą paczką. Z pasterki wracałam saniami zaprzyjaźnionych gospodarzy.

### **Eksodus**

Nadszedł Nowy 1940 Rok. Był to dla nas okrutny rok. Cały maj byliśmy jeszcze w Kopaczówce – ten prawdziwy maj mojego życia. Dnia 3 czerwca wczesnym rankiem żegnali nas sąsiedzi z młodzieżą na czele. Dostałam mnóstwo kwiatów: róż, konwalii i bzu. Cały drabiniasty wóz tonął w kwiatach. Obdarowano nas na drogę chlebem i produktami.

Wyruszyliśmy w drogę do Włodzimierza. Przy pierwszym przydrożnym krzyżu położyłam część moich kwiatów, szczególnie konwalii, bo te skromne kwiatki bardzo lubię, a resztę wiozłam aż prawie do samego Włodzimierza. Kwiaty powiędły, ale pozostała pamięć o dobrych sercach.

W nocy 29 czerwca zostaliśmy wywiezieni z Włodzimierza na Sybir. Już od wieczora w zajmowanym między innymi przez nas domu (zapewne po osadniku), gdzie czekaliśmy na komisję mającą umożliwić nam powrót do domu, panował niepokój. Około północy podjechała ciężarówka NKWD. Towarzysze obstawili wokół nasz dom i krzyczeli „sobierajties – 5 minut wremieni”, i to było wszystko. Niezapomniany widok.

Powieźli nas na stację. Byliśmy prawie pierwsi z transportu. Trzymali nas przeszło dobę we Włodzimierzu w zamkniętych bydłowych wagonach (w potworny upał). Jechaliśmy na wygnanie, na zsyłkę. Nie płakałam, bo wtedy było mi już wszystko jedno, nic nie czułam. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że zostanę do końca życia na Syberii, bo w uszach dźwięczały mi słowa starej babci Kazi z filmu „Wrzos” – „stamtąd się już nie wraca”. Przypominałam sobie słowa piosenki ułożonej przez Sybiraka - „O chwilo byłaś okrutna, jak myśmy Polskę żegnali, strumieniem łzy z oczu płynęły, jak my granicę mijali”.

Lipiec 1940 roku to droga na Sybir. Jechaliśmy omijając większe miasta. Pamiętam tylko Czernigow, Kursk i Nowosybirsk. W wagonie towarowym były 52 osoby. My mieliśmy miejsce na górze. Było bardzo ciasno i duszno. Dowieźli nas do końcowej stacji Asino. Dalej nie było już drogi kolejowej. Na razie wyrzucili nas do naprędce przygotowanych baraków. Po raz pierwszy poznaliśmy w drodze co to są wszy, a w barakach – co to są pluskwy. Ładowaliśmy się w nocny i w dzień przyjechaliśmy do Okumiejewa. Później była kilkudziesięciokilometrowa droga furmanką. Podczas drogi, mała wówczas Hanka zasnęła i zgubiła pantofel, którego później mama musiała szukać w tajdze. Po przyjeździe wyrzucili nas na plac. Baraki były już pozajmowane przez wcześniej przybyłych.

Przyjechaliśmy na tak zwany „lessozawod”, który był otoczony drutem kolczastym, gdyż byli tam więźniowie, przeważnie polityczni. Po kilku tygodniach bytowania na dworze naczelnik Paszkow przydzielił nam pomieszczenie przeznaczone na izolator (areszt). Niestety, pomijając ciasnotę celki, pluskwy nie dawały nam spać, a była ich niesamowita ilość. Znow musieliśmy uciekać przed dom i ponownie zaczęła się „sielanka” na świeżym powietrzu. Zamieszkaliśmy

w sieni baraku doktora Houswirda, polskiego Żyda. To były dni zupełnego upokorzenia. Doktor wyrażał się zdecydowanie wrogo o Polakach, na przykład „przetańczyli Polskę” i deptał po nas przechodząc przez sień, bez żadnych skrpułów.

Moi rodzice pierwszej zimy pracowali w biurze, ja na razie nie pracowałam. Rodzice zasadniczo pracowali do siódmej wieczorem, mówiąc żartem – był to siedmiogodzinny dzień pracy – od siódmej rano do siódmej wieczór. Ojciec przychodził do domu nawet o drugiej w nocy. Praca oczywiście była darmowa.

W sierpniu wysłałam pierwszą wiadomość o nas na Wołyń i z utęsknieniem czekałam na listy. W nich teraz było całe moje szczęście. Pisali wszyscy koledzy i koleżanki, no i Stach. Pierwszy jego list był utrzymany w przyjacielskim tonie, natomiast drugi był za gorący. Ja otrzymałam ten list akurat wtedy kiedy prałam, byłam głodna i zmarznięta. Było to we wrześniu, a ten Stach kazał mi się przyzwyczajać i czekać cierpliwie. Odpisałam z pasją, że on może tak pisać, bo nie zna głodu i chłodu, a mnie już nie w głowie spacerować przy księżycu. List pisałam w tonie niegrzecznym. Chciałam jego dobra, aby zapomniał o mnie i miał do mnie niechęć, która niweczy miłość. My byliśmy przecież skazańcami. Mieliśmy być tu, jak mówił naczelnik Chrystolubow, 50 lat, a więc całą wieczność. Tak zakończyłam swoje wielkie szczęście.

Jeśli chodzi o nasze listy wysyłane do Polski, to trzeba przyznać, że w dziwny sposób ginęły. My natomiast często otrzymywaliśmy listy i kartki, ale z bardzo ograniczonym zakresem wiadomości.

### **Kto nie pracuje, ten nie je**

Wiosna na Syberii zaczyna się w końcu maja. Lato jest bardzo krótkie, ale dni w lecie są bardzo długie i do 11-tej w nocy jest jasno. Prawie codziennie pada deszcz i występują silne burze. Zima zaczyna się w drugiej połowie września i na imieniny ojca leży już śnieg (28 września). Studnie w głębi są przez cały rok podmarznięte. Kiedy topniał śnieg mama z Hanką chodziły odkopywać kartofle. Kilka razy udało się, ale raz naczelnik Chrystolubow urządził pogon i kartofle im poodbierał. Hanka wtedy najadła się strachu, gdyż razem z kartoflami zabrano jej sweter. Ja wówczas rozchorowałam się i leżałam w silnej gorączce.

Ojciec został wyznaczony na kierownika stołówki, piekarni, sklepu i magazynu w miejscowości, gdzie były letnie roboty. Nie znając tamtejszych stosunków każdy pomyślałby, że na takim stanowisku można się wzbogacić, ale myśmy wiedzieli jedno, że to prosta droga do więzienia. Ojciec miał bardzo uczciwy pogląd na swoją pracę, ale niepraktyczny – to znaczy „starać się być czystym”, ale przy tym był głodny. Mama postarała się o miejsce sprzątaczkki, aby towarzyszyć ojcu.

W dzień imienin mamy (24 czerwca) całą rodziną wyruszyliśmy w 40 kilometrów drogę przez tajgę do nowego miejsca naszego pobytu. Tajga przedstawiała się imponująco. Co krok były połamane, zbutwiałe lub zgniłe drzewa i bujne poszycie leśne. Czarna otchłań tajgi była straszna, ale piękna. Okropną plagą były komary i tak zwana „meszka”. Nim doszliśmy do celu byliśmy przeraźliwie opuchnięci; oczy, nos, ustna – istne karykatury ludzkie. Szliśmy w ponurym nastroju, jak prawdziwi skazańcy. Wreszcie ujrzyliśmy

światła Kordonu, tak nazywała się miejscowość, do której zmierzaliśmy. Ogień płonął koło baraku, gdyż inaczej ludzie nie wytrzymaliby z uwagi na komary; żałośnie szumiące koło ogniska, a myśmy odpoczywali drapiąc nielitościwie nasze obrzękłe twarze.

W Kordonie cała nasza rodzina energicznie pracowała. Ojciec był odpowiedzialny za zarządzanie stołówką, sklepem, piekarnią i magazynem. Mama, niby sprzątaczką, kierowała interesami, jeśli chodzi o stronę praktyczną, bo rachunki i kalkulacje prowadził ojciec.

W programie dnia było dla mnie szorowanie nożem podłóg w baraku, sklepie, piekarni i wycieczka z Hanką na jagody. Tajga jest dzika, ale i urocza, choć ciemna i tajemnicza. Jagody były wielkie. Romantyczność tajgi jednak nas nie zachwycała, gdyż w okolicy grasowały niedźwiedzie, a spotkanie z „pocziwym misiem” nie należy do przyjemności.

Było kiepsko, ale najgorsze nadeszło, gdy wrogi ojcu naczelnik (ten, który spowodował ojca wyjazd na Kordon) zrobił kontrolę i okazało się, że chleba wydano ponad normę o 1000 kilogramów za dużo i ojciec miał za to odpowiadać. Ten niedobór powstał dlatego, że na Kordon przysłali do roboty w lesie rosyjskich chłopców z poprawczaka w wieku około 20 lat. Łobuzy te brały chleb, uciekały i do roboty się nie zgłaszały, a przecież chleb był tylko dla pracujących.

Wróciliśmy na lessozawod i zaczęły się bardzo nerwowe czasy. Znajomi odsuwali się od nas jak od trędowatych, bojąc się utrzymywać stosunki z oskarżonym. Wieczorem naczelnik Chrystolubow miał przemówienie, w którym wyjaśnił nam znaczenie amnestii. Byliśmy wolni, ale na wyjazd nie dawano nam żadnych podwód, jednocześnie namawiając nas gorąco abyśmy zostali na Syberii. Postanowiliśmy razem z innymi udać się do ciepłego Kazachstanu

W Majun-Kumie zastaliśmy na drogach nieprawdopodobnie głębokie błoto. Po przybyciu na miejsce uśmiechnięta Czechenka Ada, nie znająca ani trochę języka rosyjskiego, zaprowadziła nas do przybudówki, przy swej lepiance. To było nasze obecne mieszkanie. Pierwsze wrażenie było nawet miłe, bo pomieszczenie było czysto wysmarowane gliną. Umeblowanie nasze składało się z glinianego podwyższenia na spanie i z pieca o specjalnym kształcie, bez żadnych drzwiczek i z dziurą na opał. Na początek dostaliśmy od gospodyni trochę kartofli, co było drogim prezentem. Nasi gospodarze Czeceńcy (Kuti-jew) byli wysiedleńcami z Kaukazu. Mieliśmy dobrych gospodarzy, a w biedzie okazali się naszymi prawdziwymi przyjaciółmi. W kilka dni po przyjeździe zaczęliśmy pracować, bo wierni swej zasadzie towarzysze („kto nie pracuje ten nie je”) dawali chleb tylko pracującym. W zimie dla kobiet jedynym możliwym zajęciem był zbiór resztek bawełny. Pracowaliśmy wszyscy. Mama, ja i Hanka zbierałyśmy bawełnę, a ojciec ciął kamysz, czyli trzcinę cukrową.

Straszna była pierwsza zima w Kazachstanie. Byliśmy zmęczone pracą od świtu do zmierzchu i codziennie musiałyśmy pokonywać kilkukilometrową drogę do „uczastka”, czyli miejsca pracy. Byliśmy szczęśliwe, jeżeli można było w końcu iść do domu, uginając się pod ciężarem wiązanek, idąc prawie nosem przy ziemi. Wieczorem, jeśli były, jedliśmy niedogotowane kartofle oszczędzając na opale. Niecodziennie był chleb, pomimo tego że pracowaliśmy. Czasami po kilkugodzinnym staniu pod budką, gdzie chleb ważyli, dowiadywa-

łam się ja lub ojciec, że zabrakło chleba, albo, że go nie przywieźli. Kartofle kupowaliśmy sprzedając resztki rzeczy. W Wigilię Bożego Narodzenia ojciec poszedł do Niemców (przesiedleńców) wymienić trochę mydła na kawałek mięsa, ale oni potraktowali go jak żebraka.

### Pożegnanie ojca

Ciężki był ten 1942 rok i stanowił przedsmak tego co nas miało spotkać w 1943 roku. Ojciec stale chorował, aż w końcu postanowił iść na ochotnika do polskiego wojska. Nie była to sprawa prosta, bo nie był już w wieku poborowym (miał 48 lat). W końcu nastąpiła dla niego okazja wyrwania się. Rosjanie budowali kolej i potrzebowali specjalistów. Ojciec nie namyślając się długo spakował rzeczy w worek i wziął Hanki zegarek. Na jego podróż, za pół darmo, sprzedaliśmy miedziany czajnik i srebrne łyżki. Żegnaliśmy się ze łzami w oczach i ojciec ruszył pieszo w 18 kilometrową drogę do stacji Czu. Poprzedniego dnia był na pożegnaniu u naszych gospodarzy i Mahomet obiecał mu uroczyscie, że nie da nam umrzeć z głodu. Na drogę ojciec dostał od Ady lepioszkę i butelkę mleka. Po pożegnaniu z ojcem Ada przyniosła nam łyżkę masła, co było wielkim zbytkiem. Ojciec nie pisał do nas dość długo, bo od 16 lutego do 25 marca. W końcu przysłał nam kartkę, że przekracza granicę i z wojskiem jedzie do Iranu; żegnał nas i błogosławił. Do tego czasu był w namiotach, gdzie wszy, tyfus i głód porządnie dawały się we znaki.

Z nadejściem wczesnej wiosny znowu ruszyłam do pracy. Po sprzątnięciu z pola bawełny sadziliśmy buraki cukrowe. Przy ich okopywaniu po raz pierwszy zachorowałam na serce. Przyczyną była nie sama praca, lecz nielitościwie prażące słońce. Jeżeli był tydzień pochmurny, to robiłam nawet ponad normę, tak że pewnego razu, razem z Hanką, zarobiłyśmy przez tydzień 31 kilo mąki za pracę przy burakach, co było poważnym zapasem na przyszłość. Niestety, gdy słońce znowu prażyło, to traciłam wszelkie siły do pracy. Robiło mi się słabo, w oczach widziałam gwiazdy, w skroniach waliło młotem, a ból rozsadzał głowę. W końcu traciłam świadomość i mdlałam. Polski lekarz stwierdził u mnie nerwicę serca i newralgię. Te dolegliwości powtarzały się co dzień. Od godziny 11-tej do 16-tej byłam jak nieżywa, potem „kopałam” nosem w ziemi, aż wreszcie wieczorem Hanka wlokła mnie do domu.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia 1942 roku. Nasza Polonia, z mamy inicjatywy, urządziła Wigilię. Dzięki temu, że mieliśmy angielską mąkę były pierogi i barszcz. Życzyliśmy sobie nawzajem (i wierzyliśmy w to), że będzie to ostatnia Wigilia na obczyźnie (jakaż straszna czekała nas Wigilia w 1943 roku!).

### Tożsamość w dokumentach

Przyszła upragniona wiosna, ale przyniosła nam potworny głód. Żywność się wyczerpała, nowej pomocy nie było, a do tego jak grom z jasnego nieba dotarła do nas wiadomość o zerwaniu stosunków polsko-rosyjskich. Zaczęło się od krótkiej wzmianki w gazecie, że Sikorki chce aby po wojnie granice Rzeczypospolitej Polskiej pozostały takie same jak przed wojną. Po zerwaniu stosunków polsko-rosyjskich zmuszono nas do przyjmowania sowieckich paszportów. Wówczas społeczność polska podzieliła się na dwa obozy, to znaczy jedni brali paszporty, a drudzy za odmowę ich wzięcia szli do więzie-

nia. Niektórzy nawet kryli się w polu, jak złoczyńcy. Dodam, że bez paszportów nie można było nigdzie mieszkać, ani pracować.

Musiałam wraz z mamą opuścić kołchoz Majun-Kum. Hanka, ponieważ nie była pełnoletnia, została pod opieką naszych gospodarzy Czeczeńców – Ady i Mahometa, którzy obiecali mamie, że będą ją uważali za swoje własne dziecko i gdybyśmy miały długo siedzieć w więzieniu, to przyjedziemy po Hankę na Kaukaz, do ich pierwotnej ojczyzny. Tak jak dla nas marzeniem była Polska, tak i oni wierzyli, że wrócą na swój Kaukaz, z którego zostali wywiezieni. Była to dla nas straszna chwila kiedy musiałyśmy się rozstać z Hanką. Z workami na plecach ruszyłyśmy do Nowotroicka. Myśmy do końca nie wzięły paszportu, ale nie wyszło nam to na dobre i na wiosnę 1943 roku doczekaliśmy się głodówki.

W końcu wybrałyśmy się do Majun-Kumu, żeby coś sprzedać w zamian za żywność. Poszłyśmy do naszych gospodarzy i do Hanki. Mama została u nich na noc, ale w nocy NKWD zrobiło rewizję. Mama skuliła się na posłaniu pod kożuchem Mahometa, a roztropna Ada na pytanie NKWD, kto śpi pod kożuchem odpowiedziała, że to jej córka. Tym samym uratowała mamę od więzienia, narażając swoją rodzinę.

Przyszła Wigilia Bożego Narodzenia. Nie miałyśmy czym palić, a do jedzenia miałyśmy małe rybeczki, jakich się w Polsce nie jada. Było strasznie zimno. Pozostało nam tylko rozmyślać o przeszłości i o Polsce.

### **Głodne stępy**

W 1944 roku przyszedł kryzys. Już na początku roku było tak źle, że mama patrząc na nas zastanawiała się, która pierwsza umrze z głodu. Chodziłyśmy z Hanką na pole szukać resztek buraków, ale było ich bardzo mało, przy czym bardzo dużo śniegu trzeba było odgarnąć aby znaleźć buraka i go wyrąbać z lodu. Gotowałyśmy z nich napój niby herbatę z przypalonej mąki. Jeżeli była mąka do buraków, to były placki. Byłyśmy stale głodne i zmarznięte.

W końcu lutego 1944 roku nastąpiła zmiana na lepsze. Zaczęła robić się wiosna i buraki wychodziły spod śniegu, a chociaż były bardzo zgniłe, to jednak można ich było więcej przynieść do domu. Pamiętam było to 26 lutego kiedy poszłyśmy z Hanką na buraki i żarliwie jadłyśmy obłocone buraki z pola, które były zgniłe.

W domu dowiedziałyśmy się, że w fabryce tkackiej jest za mało robotnic, a więc rząd zorganizował tzw. FZO, tzn. Fabriczno-Zawodskoje Obuczenie. Jeżeli ktoś z polskiej młodzieży w wieku 16-20 lat zdecydował się wstąpić do tej szkoły musiał podpisać kontrakt, że naukę, ubranie, jedzenie i pomieszczenie odpracuje dla państwa przez 4 lata w tejże fabryce.

Nauka trwała pół roku. W ramach praktyki dziennie pracowałyśmy najpierw po 6, potem po 8 i wreszcie po 11 godzin na wszystkich zmianach (łącznie z nocnymi). Oprócz tego uczyłyśmy się o budowie maszyn, miałyśmy też nauki polityczne, różne pogadanki i ćwiczenia gimnastyczne łącznie z budową stadionu. O tym wszystkim dowiedziałyśmy się dopiero na miejscu, ale od samego początku wiedziałyśmy, że wyjazd do tej fabryki jest dla nas ratunkiem od niechybnej śmierci głodowej, bo przecież mieli nam dawać 400 gram chleba dziennie.

Wreszcie wróciłam z FZO do mamy. Hanka musiała zostać. Czekałam u progu lepianki, gdzie mieszkała moja mama. Mama w końcu wróciła z pracy. Była ubrana w zielonkawą spódnicę zrobioną z poszwy, pofarbowaną w chininie i bluzkę z bandaży, które wypisały doktorki. Przywitałam ją tymi o to słowami „nie martw się mamo ja tylko przyjechałam na urlop więc wytrzymamy”. Myślałam przecież, że mama sama jest bardzo głodna. Mamie zakręciły się łzy w oczach i zaczęła zapewniać, że ma co jeść. Rzeczywiście na polu miała trochę kukurydzy i zupę od doktorek, które oddawały jej swoje porcje otrzymywane w szpitalu. W końcu i ja zaczęłam płakać, bo przypomniałam sobie jak to mama patrzyła na nas przed wyjazdem, zastanawiając się, która z nas pierwsza umrze.

W końcu i Hanka wróciła z FZO do domu, a raczej uciekła. Po skończonym kursie pracy ponownie nakazano jej podpisać umowę, że odpracuje 4 lata w fabryce. Hanka uciekła razem z młodszą koleżanką i w końcu obie głodne i wycieńczone dotarły do nas, na szczęście unikając aresztu. Jechały pociągiem towarowym ukryte w balach drewna. Hanka była ledwie przytomna i wynędziała, ale jednak była w domu.

### **Miłość dziadków**

Skończyła się wojna i mieliśmy wracać do domu, najpóźniej do Nowego 1946 Roku. Niestety ku naszej rozpaczy wyjazd został odłożony. Zdążyliśmy już zapomnieć jaka była nasza radość, gdy zdobyto Berlin i jak na trawie tańczyliśmy polkę, gdy ogłoszono pokój. Dopiero w Wielki Czwartek 1946 roku wyruszyliśmy z kołchozu w drogę, a po tygodniu dalej w świat. Byliśmy bezgranicznie szczęśliwi, gdy mijaliśmy Wołgę, a gdy przejeżdżaliśmy przez Kijów, to już była prawie Polska, a później był Wołyń. Nasz transport przejeżdżał przez Lublin, gdzie zatrzymał się dłużej. Nasza rodzina z Lublina, u której nie zatrzymaliśmy się w 1939 roku, przyniosła nam trochę rzeczy.

Nasz transport przejeżdżał przez Bydgoszcz, jadąc do Jeleniej Góry. Wsiadliśmy w Bydgoszczy, a było to w niedzielę 12 maja. Przygarnęła nas babcia Chamcowa, nas brudnych i zawszonych tułaczy, zesłańców.

Mialiśmy nadzieję odzyskać nasze rzeczy. Niestety oddali nam tylko dwa tapczany i krzesła odarte ze skóry. Gospodarz nie wpuścił nas do naszego mieszkania, które teraz zajmowała jakaś paniusia, która o mały włos nie zrzuciła nas ze schodów. Udało się nam jeszcze wyrwać dwa nasze dywaniki, po czym poszliśmy do PCK odpocząć, jak bezdomne psy. Tam nas o nic nie pytano. Postawili nam miskę ciepłej zupy. Widocznie wzięli nas za nędzarzy.

Po kilku tygodniach pojechałam z Hanką do Sandomierza, a mama do Gdyni do swojej siostry. Dopiero w Sandomierzu okrzyk Dziadka do Babci „Maniu wnuczki, wnuczki wróciły” uprzytomnił mi, że mamy jeszcze kogoś bliskiego w Polsce. Nasz Ojciec wrócił do kraju 29 czerwca 1947 r. jako żołnierz Armii Andersa, ale zobaczyliśmy się dopiero 1 lipca.

---

---

## KRONIKA

### • VIII KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Statut Związku Sybiraków stanowi, że najwyższą władzą Związku jest odbywający się co cztery lata Krajowy Zjazd Delegatów. Koniec kadencji działającego od ostatniego zjazdu Zarządu Głównego wypadał w 2018 r. Zgodnie zatem z przepisami kierującymi działalnością stowarzyszenia w dniach 27–28 czerwca 2018 r. odbył się VIII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Sybiraków. Termin spotkania nie był przypadkowy, poprzedzał obchodzony bardzo uroczysto jubileusz 90-lecia powstania Związku Sybiraków. Delegatów, reprezentujących struktury organizacji na terenie całego kraju, gościła Akademia Sztuki Wojennej w Warszawie-Rembertowie.

Krajowy Zjazd Delegatów ma dwa podstawowe zadania do realizacji – wybór władz, a także omówienie najważniejszych problemów, z jakimi zmagają się sybiracy, i wyznaczenie kierunków działania stowarzyszenia na kolejną kadencję. Na zjazd zapraszani są zatem specjaliści goście. W 30-letniej historii reaktywowanego Związku w zjazdach uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych – rządu, Sejmu i Senatu, przedstawiciele urzędów związanych kompetencyjnie z kombatanami, władz wojewódzkich i samorządowych, reprezentanci organizacji polonijnych i sybirackich za granicą. W inauguracji VIII Zjazdu udział wzięli: szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, wicedyrektor Departamentu Orzecznictwa Lekarskiego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Ewa Nurzyńska, Artur Błoński z Biura Wojewody Mazowieckiego oraz rektor-komendant Akademii Sztuki Wojennej gen. bryg. dr inż. Ryszard Parafianowicz.

Zjazd tradycyjnie rozpoczęła msza święta, odprawiona w kościele garnizonowym parafii wojskowej pw. św. o. Rafała Kalinowskiego, patrona sybiraków, w intencji wszystkich, którzy doświadczyli gehenny zesłania. Po uroczystym wprowadzeniu do auli Akademii Sztuki Wojennej pocztów sztandarowych Zarządu Głównego i poszczególnych Oddziałów oraz wysłuchaniu hymnu Związku, minutą ciszy uczczono członków stowarzyszenia zmarłych w ciągu ostatnich czterech lat. Następnie odbyła się ceremonia wręczenia odznaczeń zasłużonym działaczom organizacji. W imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk udekorował Marię Stankiewicz z Oddziału Warszawskiego ZS Złotym Krzyżem Zasługi. Odznaczył także medalami Pro Patria, przyznawanymi za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Polski, Halinę Bieniakońską-Żak (Oddział Warszawski ZS), Aleksandra Hreczechę i Romualda Karczewskiego (Oddział ZS w Jeleniej Górze) oraz Henryka Skirgajłę (Oddział ZS w Puławach). W swoim przemówieniu Jan Józef

Kasprzyk, nawiązując do obchodzonej w 2018 r. setnej rocznicy odzyskania niepodległości, przypomniał wkład zesłańców w walkę o odrodzenie państwa polskiego po ponad wieku nieistnienia Rzeczypospolitej na mapach Europy – XIX-wiecznych powstańców i działaczy konspiracyjnych, jak i żołnierzy 5. Dywizji Syberyjskiej oraz uczestników wojny polsko-bolszewickiej, którzy stali się trzonem założonego w 1928 r. w Warszawie Związku Sybiraków. Sybirakiem był przecież także Józef Piłsudski, którego postać przywołał szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. To właśnie na zesłaniu ukształtowały się jego nieugięta postawa i wola walki, to wtedy powstało sformułowanie, którego późniejszy naczelnik państwa i marszałek Polski był orędownikiem przez całe życie: „być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo”. Choć Piłsudski osobiście nie uczestniczył w Zjeździe Założycielskim, przyczynił się do powstania Związku Sybiraków i otrzymał legitymację członkowską z numerem 1. Sybiracy, zarówno ci XVIII- i XIX-wieczni, jak i wywiezieni podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, dali przykład poświęcenia dla ojczyzny, w ofierze za nią i dla niej oddali swoje zdrowie, a często i życie. „Dzisiaj moje pokolenie i młodsze pokolenia muszą głęboko skłonić przed Państwem głowę i podziękować za to, że zesłani w głąb Związku Sowieckiego przetrwaliście piekło na ziemi, że nie straciliście nadziei” – powiedział Jan Józef Kasprzyk. Dziś podczas spotkań sybiracy swoją historią uczą młodzież, że nie ma piękniejszej rzeczy niż niepodległe państwo. Dlatego, jak zauważył szef Urzędu, choć cierpienie przeżytych na zesłaniu oraz utraty zdrowia i najbliższych nie można wycenić, sybiracy powinni otrzymać od państwa zadośćuczynienie. Poinformował o rozmowach z prezesem Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordianem Borejką, w jaki sposób uczcić matki sybiraczki za ich łzy, cierpienie, odwagę i męstwo, a także o prowadzonych od wielu miesięcy staraniach Zarządu Głównego w sprawie uzyskania przez sybiraków rekompensaty za pobyt na zesłaniu i związanych z tym spotkaniach, m.in. w Kancelarii Prezydenta RP i z przedstawicielami Rady Ministrów. Zadeklarował dołożenie wszelkich starań, żeby osiągnąć ten cel, podejmowany przez Związek Sybiraków od początku wznowionej działalności, a wciąż niezrealizowany.

Drugim najważniejszym problemem, z jakim zmagają się zesłańcy, jest uzyskanie świadczeń osoby represjonowanej. Do tego zagadnienia odniosła się prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Gertruda Uścińska w swoim liście skierowanym do uczestników Krajowego Zjazdu Delegatów, a odczytanym przez wicedyrektor Departamentu Orzecznictwa Lekarskiego ZUS Ewę Nurzyńską. Wobec pojawiających się głosów o przypadkach niejednolitego podejścia lekarzy orzeczników do sybiraków, prezes ZUS zapewniła o rzetelnym podejściu pracowników zakładu do rozpatrywania wniosków sybiraków o przyznanie uprawnień osoby represjonowanej i traktowaniu każdej sprawy indywidualnie. Podkreśliła trudność orzekania w tych sprawach w związku z ich złożonością i dużą ilością uwzględnianych aspektów. Zasady przyznawania świadczeń z tytułu niezdolności do pracy w związku z pobytem na przymusowym zesłaniu i deportacją do ZSRR są ściśle określone przez obowiązujące przepisy prawa, lekarze pracujący w ZUS przechodzą specjalne szkolenia, a problemy zgłaszane przez środowisko sybiraków były omawiane na spotkaniu przedstawicieli Związku Sybiraków w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych z udziałem prezes tuż przed zjazdem. Gertruda Uścińska zapewniła, że w razie wątpliwości w zakresie podjętych rozstrzygnięć można zwrócić się



do niej o rozpatrzenie danego przypadku w trybie nadzoru sprawowanego przez nią nad wykonywaniem orzecznictwa lekarskiego. Następnie Artur Błoński skierował do zebranych słowa w imieniu wojewody mazowieckiego, wspominając też o swoich rodzinnych powiązaniach z zesłańcami.



Uczestnicy VIII Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Sybiraków w auli Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie-Rembertowie. Fot. Henryk Mongiało.

Po przemówieniach prezes Zarządu Głównego Kordian Borejko odznaczył Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Związku Sybiraków dwoje obecnych na zjeździe członków założycieli reaktywowanego w 1988 r. Związku – Zofię Koreywo-Prusakowską i Grzegorza Nawarycza. Za szczególne zasługi, które przyczyniły się do wykonywania statutowych celów Związku w obszarze działalności charytatywnej, odznaczona została Ewa Wysocka, sybiraczka mieszkająca obecnie w Stanach Zjednoczonych, wspierająca aktywnie Komisję Socjalną.

Po złożeniu przez prezesa i skarbnika Zarządu Głównego sprawozdań z działalności merytorycznej i finansowej Zarządu Głównego oraz z realizacji wniosków i uchwał podjętych przez poprzedni zjazd, a także po przedstawieniu sprawozdań przez Główną Komisję Rewizyjną i Główny Sąd Koleżeński, delegaci VIII Krajowego Zjazdu udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu. W wyniku przeprowadzonych wyborów powołano 21-osobowy Zarząd Główny, 5-osobową Główną Komisję Rewizyjną jako organ nadzoru oraz 7-osobowy Główny Sąd Koleżeński. W skład Zarządu Głównego weszli: Józef Bancewicz, Marian Boczar, Kordian Borejko, Jolanta Hryniewicka, Ryszard Janosz, Halina Koziół, Eugeniusz Kuszka, Wacław Mandryk, Jan

Marcinkiewicz, Maria Markiewicz, Adam Mitelsztet, Jan Myrcha, Krystyna Pawlaczyk, Mieczysław Pogodziński, Wanda Puchała, Danuta Sedlak, Zygmunt Skotnicki, Aleksandra Szemioth, Jarosław Trościanko, Mieczysław Wirszyc, Czesław Żukowski. Prezesem Zarządu Głównego został sprawujący dotychczas tę funkcję Kordian Borejko z Oddziału Związku Sybiraków w Gdańsku.

Jednym z zadań Krajowego Zjazdu Delegatów było określenie kierunków działania Związku na najbliższe lata. Podczas dwudniowych obrad 127 delegatów reprezentujących 55 oddziałów stowarzyszenia zapoznało się z problemami, z jakimi zmagają się sybiracy, najbardziej palącymi zagadnieniami w działalności statutowej organizacji. Na podstawie zgłoszonych uwag, sformułowane zostały wnioski i uchwały, których realizacją winien zająć się nowo powołany Zarząd Główny oraz działacze w oddziałach i kołach Związku. Najczęściej poruszonymi kwestiami były zadośćuczynienie za lata spędzone na zesłaniu i problemy z uzyskiwaniem świadczeń osoby represjonowanej. Delegaci podjęli uchwałę o skierowaniu pisma do prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Nawet jednak z przyznanych uprawnień zesłańcy nie zawsze mogą korzystać i w tej sprawie prosili o interwencję w odpowiednich instytucjach, by tak doświadczeni przez los ludzie mogli godnie przeżyć przynajmniej ostatnie lata.

Sporo miejsca w dyskusji zajęła sprawa upowszechniania w społeczeństwie wiedzy na temat zesłań, zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży. To jedno z ważniejszych zadań Związku Sybiraków, wynikające z kilkudziesięciu lat przemilczeń i ukrywania faktu zesłań dokonanych przez totalitarny system. Stowarzyszenie od wielu lat walczy o zweryfikowanie podawanej w publikacjach naukowych znacznie zaniżonej liczby osób wywiezionych na Syberię i do Kazachstanu w latach 1939–1956. Rozmowy na ten temat były prowadzone m.in. z przedstawicielami Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Pamięci Narodowej. Niestety prace zostały przerwane, na zjeździe pojawił się więc apel o ponowne podjęcie rzetelnych, naukowych badań nad wiarygodną liczbą zesłań. Ich liczbę Związek Sybiraków ocenia na 1 350 000.

Jednym ze sposobów przekazywania wiedzy o Gólgocie Wschodu, zapoznawania młodych ludzi z losami wywiezionych i ich syberyjskimi doświadczeniami, kształtowania wartości patriotycznych i postaw obywatelskich, są spotkania z sybirakami i ścisła współpraca ze szkołami, w tym nadawanie placówkom imion związanych z zesłańcami Sybiru, co wzmacnia znacznie więzi z patronem. Tymczasem po reformie szkolnictwa, w wyniku której zlikwidowane zostały gimnazja, liczba szkół imienia Sybiraków zmniejszyła się niemal o połowę. Pojawił się problem zachowania sztandarów i pamiątek zebranych w szkolnych izbach pamięci, zachowania przekazywanych przez zesłańców tradycji, podtrzymania idei spotkań z sybirakami, organizowanych konkursów wiedzy o zesłaniach. Wyjściem mogłoby być powoływanie w placówkach oświatowych, w oparciu o nauczycieli, stowarzyszeń pamięci zesłańców Sybiru. Sprawa ta była poruszana podczas zorganizowanego w czerwcu 2018 r. w Łodzi VIII Ogólnopolskiego Zjazdu Dyrektorów Szkół i Placówek oraz Prezesów Stowarzyszeń noszących imiona upamiętniające Zesłańców Sybiru. Pomocne byłoby także powoływanie terenowych Klubów Wnuka Sybiraka. Kluby te, początkowo zrzeszające potomków zesłańców i angażujące ich w poznawanie losów swoich dziadków oraz pielęgnowanie wiedzy i pamięci o nich, obecnie poszerzyły zakres swoich członków o uczniów, którzy

chęcią działać na rzecz sybiraków, poznawać ich historię, deklarują się dbać o znaki pamięci, brać udziału w uroczystościach rocznic związanych z zesłaniami i kierować się wartościami patriotycznymi. Delegaci apelowali również o podjęcie starań nad wprowadzeniem do programów szkolnych tematyki dotyczącej losu Polaków zsyłanych do Rosji, a następnie ZSRR.

Zebrani w Warszawie sybiracy zwrócili uwagę na znikomą obecność tematyki zesłań w mediach. Tam także historię wywózek należy propagować, by zesłańcy nie byli wspominani sporadycznie, ale by traktowano ich jak żywych świadków historii, których doświadczenie może służyć kształtowaniu przyszłości. Ponadto dokonywany jest podział wśród zesłańców ze względu na ich drogę powrotną do ojczyzny. Tymczasem łączy ich wspólny los Sybiru, doznanych cierpień, mimo których zachowali nadzieję i wiarę w powrót do ojczyzny. To o niej myśleli, zarówno walcząc pod Monte Cassino, jak i pod Lenino. Nie każdy miał szansę dołączyć do armii formowanej przez gen. Władysława Andersa. Ci, którym się to nie udało, z takim samym zaangażowaniem i miłością do ojczyzny w sercu walczyli o wyzwolenie Polski i powrót do kraju w 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, z polskimi symbolami na mundurach. Jedni i drudzy walczyli i ginęli za ojczyznę. Niesłuszne jest więc, jak podkreślali delegaci, dzielenie zesłańców na „lepszych” i „gorszych”.

Krajowy Zjazd Delegatów poruszył temat znaków pamięci. Ocenia się, że powstało ich już około tysiąca na terenie całego kraju, a także poza jego granicami. Idea ta jest nadal żywa. Duże poruszenie wzbudziła sprawa kaplicy upamiętniającej Golgotę Wschodu, mającej powstać w odremontowanym w dużej mierze ze środków sybiraków Bastionie św. Barbary na Jasnej Górze. Delegaci wystosowali pismo interwencyjne do przeora o.o. paulinów. Podejmowane są inicjatywy budowy pomnika upamiętniającego zesłańców na terenie Syberii, o czym poinformowali przedstawiciele Związku. Już na poprzednim zjeździe został złożony wniosek o wydanie albumu prezentującego wzniesione przez Związek Sybiraków pomniki, tablice, utworzone izby i miejsca pamięci. Publikacja taka jest przygotowywana. Uczestnicy obrad zaproponowali, by znaki pamięci były prezentowane również w Internecie, który poprzez światowy zasięg pozwala trafić do szerszego kręgu odbiorców.

Równie ważne, co upamiętnianie, jest także zachowanie pamiątek z zesłania, zwłaszcza ocalałych dokumentów, które służyć mogą jako źródła historyczne kolejnym pokoleniom badaczy. Dużą w tym rolę Instytutu Pamięci Narodowej. Zebrani zwrócili się z wnioskiem o zaktualizowanie umowy z IPN w zakresie archiwizacji i digitalizacji istniejących dokumentów i opracowań dotyczących zesłań będących w posiadaniu Związku.

By pamiątki przechowywane były we właściwy sposób i eksponowane służyły edukacji i nauce, starają się je pozyskać muzea. Reprezentanci Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku przekazali apel powstającego w tym mieście Muzeum Pamięci Sybiru o przekazywanie pamiątek z zesłania. W związku z publikowanymi przez zesłańców wspomnieniami z pobytu na Sybirze i opracowaniami dotyczącymi losów zesłańców na zjeździe padła propozycja, by zaprezentować również powstającą poezję sybiracką, np. na łamach kwartalnika „Zesłaniec”, poświęcając jeden z numerów temu tematowi.

W nawiązaniu do obchodzonej przez Związek Sybiraków w 2018 r. 90. rocznicy powstania stowarzyszenia i 30. rocznicy jego reaktywowania

delegaci przedstawili informacje na temat jubileuszowych uroczystości organizowanych w oddziałach i kołach. Jak każda organizacja kombatancka, także Związek Sybiraków zmaga się z problemem malejącej liczby członków, mniejszej aktywności działaczy w związku z wiekiem i towarzyszącymi mu kłopotami zdrowotnymi, a także coraz niższych środków na finansowanie działalności organizacji, która utrzymuje się wyłącznie ze składek swoich członków. Nie zabrakło zatem dyskusji na temat sposobów pozyskania wsparcia, zwłaszcza od władz wojewódzkich i samorządowych, propagowania idei przekazywania 1% od podatku dochodowego na działalność stowarzyszenia, reorganizacji struktur Związku i potrzeby dokonania zmian w statucie organizacji w celu dostosowania go do aktualnie istniejącej sytuacji, także prawnej.

Dwudniowy VIII Krajowy Zjazd Delegatów pozwolił zapoznać się z działalnością poszczególnych oddziałów, podejmowanymi aktywnościami w zakresie upamiętniania historii zesłań i upowszechniania wiedzy na ten temat, ale także z największymi problemami, przed jakimi obecnie stoją sybiracy i ich organizacja. Pozwoli to nowo wybranym władzom stowarzyszenia na podjęcie odpowiednich działań w najbliższych czterech latach.

Dzień po zakończeniu zjazdu, 29 czerwca 2018 r., dokładnie w rocznicę założycielskiego zjazdu Związku Sybiraków, w tym samym miejscu – w Auli Głównej Politechniki Warszawskiej odbyła się uroczystość 90-lecia powstania Związku. Dla uczczenia tej rocznicy, w obecności uczestników VIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZS i zaproszonych gości odsłonięta została tablica upamiętniająca wydarzenie sprzed 90 lat. Odsłonięcia dokonali sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera, szef Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, rektor Politechniki Warszawskiej prof. dr hab. inż. Jan Szmidt oraz prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordian Borejko. W 1928 r. w założycielskim zjeździe uczestniczył prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki, w 2018 r., choć prezydent Andrzej Duda nie mógł osobiście wziąć udziału w uroczystości, objął ją Patronatem narodowym. W imieniu biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdką, ks. kmdr Janusz Bąk, duszpasterz środowisk kombatanckich dokonał poświęcenia odsłoniętej tablicy, przy której wartę honorową pełnili żołnierze Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego.

Dodajmy, że dzisiejszy Związek Sybiraków tworzą w przeważającej części ludzie, którzy znaleźli się na zesłaniu jako dzieci. Czas biegnie nieubłaganie i Zarząd Główny dokłada wiele starań o to, by przypomnieć społeczeństwu przemilczane przez wiele lat w okresie PRL-u zesłania i deportacje, które wpisują się w jakże pojemne określenie Gólgota Wschodu. Znakami tej przeszłości są pomniki, tablice pamiątkowe, pielgrzymki na Jasną Górę, Międzynarodowe Marsze Pamięci Zesłańców Sybiru, a z okazji 90-lecia powstania Związku Sybiraków wybito pamiątkowy medal oraz wydano publikację autorstwa Władysława Masiarza zatytułowaną *Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939*, Warszawa – Kraków 2018.

Mimo kilkudziesięciu lat dzielących przedwojenny i obecny Związek Sybiraków oraz zmienionej rzeczywistości, w jakiej przyszło działać organizacji, dzisiejsze stowarzyszenie kontynuuje idee i tradycje pierwszego związku, łączą je także zadania podejmowane na rzecz społeczności sybirackiej.

*Beata Żyłkowska*



PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, 29 czerwca 2018 roku

Organizatorzy i Uczestnicy uroczystości  
odsłonięcia tablicy pamiątkowej  
w 90. rocznicę powstania Związku Sybiraków  
w Auli Głównej Politechniki Warszawskiej

Czcigodni Weterani, Panie i Panowie!

Równo 90 lat temu Państwa poprzednicy spotkali się tutaj, w gmachu Politechniki Warszawskiej, na zjeździe założycielskim Związku Sybiraków. Dzisiaj to Państwo, należący do następnych pokoleń Polaków doświadczonych podobnym losem, kontynuują działalność organizacji. Chcę wyrazić najwyższe uznanie dla Państwa zasług i zaangażowania w pracę społeczną i edukacyjną. Dziękuję za to, że Polska na powrót wolna, świętująca setną rocznicę odzyskania niepodległości, ma w Państwa środowisku godnych depozytariuszy tej wyjątkowej, dramatycznej i bohaterskiej tradycji i etosu sybirackiego. Już teraz chcę także złożyć Państwu gratulacje i najlepsze życzenia z okazji przypadającego w grudniu 30-lecia reaktywacji Związku Sybiraków – po blisko pół wieku, kiedy nie mógł on działać legalnie.

Dzieje naszej Ojczyzny w ostatnich 250 latach zostały trwale naznaczone doświadczeniem zesłań, wywózek, deportacji, katorżniczej pracy i przymusowego osiedlenia na wschodzie. Sybir rzucił swój złowrogi cień na życie dziewięciu generacji Polaków – począwszy od konfederatów barskich, przez powstańców listopadowych i styczniowych oraz więźniów politycznych Pawilonu X Cytadeli Warszawskiej, a skończywszy na mieszkańcach Kresów II Rzeczypospolitej i żołnierzach Armii Krajowej, uczestnikach Akcji „Burza”. Ponure symbole zniewolenia i prześladowań ze strony wschodniego imperium – kibitka, kajdany, wieczne mrozy tajgi i mroki śmiercionośnych kopalń – zapisały się na trwałe w XIX-wiecznej historii, literaturze i pamięci naszego narodu. Komunistyczny totalitaryzm dopisał kolejny rozdział w martyrologii Polaków na Gólgocie Wschodu, którego znakiem stały się masowe groby Katynia, bydłące wagony, łagry, jałowe stepy Kazachstanu.

Dziś, kiedy jesteśmy znów wolnym narodem, gdy mamy własne suwerenne państwo, losy naszych niezliczonych rodaków, których pochłonęła bezkresna Syberia, zobowiązują nas do pielęgnowania pamięci o ich ofierze i cierpieniach, jakich doznali. Rzeczpospolita nigdy o nich nie zapomni. Zarazem zaś pamięć Sybiru wzywa nas do wytrwałej, rzetelnej pracy dla Ojczyzny i umacniania bezpieczeństwa Polski i Polaków. Właśnie w imię pamięci o tych, którzy za swój patriotyzm i wierność zapłacili ogromną, często najwyższą cenę, musimy razem, dzień za dniem, skutecznie budować silną, niepodległą Rzeczpospolitą. I wierzę, że my, współcześni, sprostamy temu zadaniu.

Z WYKAZAMI SŁOWAN

\*\*\*

### **Przemówienie Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka**

Czcigodni Sybiracy! Wielce czcigodni Weterani walk o niepodległość Rzeczypospolitej! Szanowny Panie Ministrze! Panie Pośle! Magnificencjo Rektorze! Szanowne Panie, szanowni Panowie!

W tym miejscu 90 lat temu w obecności prezydenta Rzeczypospolitej powstała organizacja, która miała na celu nie tylko zrzeszać, nie tylko wspominać o przeszłości, o katorżce syberyjskiej, ale która miała przede wszystkim skonsolidować to środowisko zesłańców, zesłańców z okresu walk o niepodległość, tak aby ci, którzy ucierpieli w XIX i na początku XX w., te katusze, mogli działać razem, mogli solidarnie podejmować różnego rodzaju inicjatywy, służące nie tylko upamiętnianiu męczeństwa, ale również trosce o byt codzienny ówczesnych zesłańców Sybiru. Oddajemy dzisiaj hołd tym, jak usłyszeliśmy w liście pana prezydenta, siedmiu generacjom Polaków, którzy ukochali tak bardzo wolność i niepodległość, ukochali tak bardzo Polskę, że zapłacili za to cenę ogromną, cenę cierpienia, cenę męczeństwa. W tym gronie są też Państwo, obecni na dzisiejszej uroczystości. Mówiłem o tym w Rembertowie na rozpoczęciu VIII Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Sybiraków, że każdy z nas, współczesnych, nosi w sobie ogromną wdzięczność i ogromny szacunek w stosunku do Państwa pokolenia, w stosunku do Państwa, bo byliście nieugięci i niepokonani. Tak jak w Hymnie Sybiraków słyszymy: myśmy szli i szli dziesiątkowani, ale niepokonani.



Jan Józef Kasprzyk, szef UdsKiOR. Fot. Marian Boczar.

Aleksandra Szczerbińska, małżonka Józefa Piłsudskiego, który otrzymał tutaj, w murach Politechniki Warszawskiej, 90 lat temu jako zesłaniec Sybiru legitymację Związku z numerem pierwszym, wspominała, że kiedy spotkała

po raz pierwszy przyszłego swego męża, to to, co zapadło jej głęboko w pamięć, to wrażenie, że Syberia nie potrafiła go złamać, że mimo tych prób podejmowanych przez zaborcę rosyjskiego to zesłanie odcisnęło na późniejszym marszałku Polski jeszcze większe piętno determinacji walki o niepodległość, że z Syberii powrócił niezłamany, że z Syberii powrócił z duchem tego, że trzeba walczyć, być nieugiętym i nigdy się nie poddać. Tak samo było z Państwem pokoleniem. Powróciliście do ojczyzny niepokonani, niezłamani, nieugięci. I to, co jest szczególnie cenne, chcecie nadal swoim świadectwem dzielić się z młodym pokoleniem. Chcecie swoją obecnością świadczyć o tym, że niepodległość jest najpiękniejszym darem, jaki daje Opatrzność narodom i państwom, i że nawet w nieszczęściu można zachować dumę, godność, honor. Za to Wam dziękuję, za to świadectwo, świadectwo mężności, nieugiętości i odwagi.

Jedną z najbardziej poruszających scen w naszym dramacie narodowym „Dziady”, w części III, jest opowieść, którą snuje w celi Konrada jeden z oskarżonych w procesie filomatów i filaretów. Opisuje on scenę, kiedy kibitka carska nieopodal Ostrej Bramy wywozi polskiego patriotę, który za chwilę zostanie poniesiony w głąb Wschodu i tam odbędzie katorgę. I opowiadający te słowa swoim współtowarzyszom więziennym mówi, że jedna rzecz utkwiła mu w pamięci, to, że kiedy wprowadzano go okutego w łańcuchy do kibitki więziennej, on w ostatnim odruchu, żegnając się z Wilnem i ojczystą ziemią, wstał i głos natężył, i trzykrotnie krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Tę opowieść kończy bohater dramatu Adama Mickiewicza słowami: „Jeżeli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. To są słowa, które moje pokolenie i następne pokolenia muszą odnosić w stosunku do Państwa. Nigdy nie zapomnimy Waszego męczeństwa. Nigdy nie zapomnimy tego, że wchodząc do kibitek, tych XX-wiecznych, sowieckich, mieliście w ustach i w sercach ten okrzyk święty dla Polaków: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. I przetrwaliście dzięki temu, że Polska była w Waszych sercach. Dziękujemy Wam za to. Dziękujemy Wam za to i tak, jak powiedziałem na początku zjazdu, dołożymy wszelkich starań, aby Wasze męczeństwo, aby Wasz trud nie spotykały się tylko z podziękowaniem słownym. Chcemy, i mówię to bardzo konkretnie, mocno i wyraźnie w swoim i nie tylko w swoim imieniu, powrócić do tej inicjatywy, którą przed laty zgłosił śp. prezydent Lech Kaczyński, aby choćby w sposób symboliczny wyrównać Państwu i zadośćuczynić tym cierpieniom, które ponieśliście na „niehumanitarnej ziemi”. Podziękować też w ten sposób za to, że okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła!” był w Waszych ustach, umysłach i sercach.

Chwała męczennikom Sybiru!

\*\*\*

**Przemówienie JM Rektora Politechniki Warszawskiej  
prof. dr. Jana Szmida**

Droga Rodzino Sybiraków! Panie Ministrze, Panowie Ministrowie!  
Dostojni Goście! Szanowni Państwo!

Rektor Politechniki Warszawskiej jest w tym miejscu gospodarzem, stąd pozwólcie, że jeszcze raz przywitam Was wszystkich z całego serca, w tym

bardzo, powiedziałbym, dramatycznym miejscu. Działy się tu rzeczy wielkie i działy się tu rzeczy bardzo złe. Świślały kule w czasie powstania warszawskiego i w trakcie całej II wojny światowej. Ale także odbył się zjazd zjednoczeniowy, który był początkiem komunizmu w Polsce. Ale były też chwile piękne, kiedy walczyliśmy już o to w czasach komunizmu, aby Polska była wolna, niepodległa, strajki. Jednym z najważniejszych wydarzeń, jakie miało tu miejsce, jest wydarzenie sprzed 90 lat.



Przed odsłonięciem tablicy przemawiał JM Rektor prof. dr Jan Szmidt.  
Fot. Biuro Rektora Politechniki Warszawskiej.

Myślę, że uniwersytet, w tym przypadku Politechnika Warszawska, która też jest uniwersytetem, to miejsce, w którym właśnie tego typu zdarzenia, jak to, co wydarzyło się w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 90 lat temu, powinny mieć miejsce. Dlatego że to tutaj właśnie te tablice i ta, którą dzisiaj będziemy odsłaniali w szczególności, mają przypominać kolejnym pokoleniom elit, które kształcimy w murach naszej uczelni, tych, którzy będą odpowiedzialni za Polskę za lat 10, 20, 50, 100 i oby następne setki lat. Te tablice i to, co tu się działo, to, co upamiętniamy, jest także ważne dla nas, dla profesorów, dla tych, którzy kształcą, przypominają nam: mamy wykształcić niezłomnych Polaków, pełnych godności i honoru. To wielkie zadanie i wyzwanie, które stoi przed nami.

Dlatego też z ogromną, powiedziałbym, przyjemnością, z ogromnym uznaniem odczytałem kiedyś list skierowany do mnie, aby wmurować tę tablicę. Senat Politechniki Warszawskiej nie miał żadnych wątpliwości, że najlepszym miejscem jest właśnie duża aula Politechniki Warszawskiej, gdzie odbył się ten pierwszy zjazd Rodziny Sybiraków, a jednocześnie miejscem, w którym tak wiele się wydarzyło w naszej historii. Pomijam już to, że ta aula



uznawana jest przez wielu architektów za najpiękniejszą aulę w Europie i wyjątkowy cud architektury. Myślę, że to jest właściwe miejsce dla dzisiejszego spotkania, właściwe miejsce dla tych słów, które wygłosili panowie ministrowie, które znaleźliśmy w liście pana prezydenta, więc nie będę ich powtarzał. Jestem przekonany, że zarówno młodzież ucząca się i wychowywana przez nas w murach Politechniki Warszawskiej, jak również kadra, która kształci tę młodzież na prawdziwych niezłomnych, tak jak Wy, Rodzino Sybiracka, Polaków, czytając te tablice, a w szczególności tę, którą za chwilę będziemy odsłaniać, będą zawsze wspominali te złe czasy i myśleli o tym: „Nigdy więcej! Nigdy więcej Sybiru! Nigdy więcej powstań! Nigdy więcej marnowania zdrowia i życia ludzkiego!”. To wielkie wyzwanie, to wyzwanie Wy niesiecie i bardzo Wam za to wszyscy, a ja jako rektor Politechniki Warszawskiej w imieniu całej wspólnoty akademickiej Politechniki, ale jako przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich również w imieniu całej wspólnoty akademickiej Rzeczypospolitej Polskiej, bardzo Wam za to dziękuję. I jestem przekonany, że będzie się to rozlewało po całej Polsce, to, że młodzież i profesorem z wielką atencją, z wielką wdzięcznością odnoszą się do tych, którzy przelewali krew i zdrowie ofiarowywali, ale także będą pamiętali o tym, że mamy nigdy do tego nie dopuścić.

\*\*\*

### **Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordiana Borejki**

Szanowni Państwo!

Zgromadziliśmy się w auli Politechniki Warszawskiej, żeby uczestniczyć w bardzo ważnej dla Sybiraków uroczystości – odsłaniamy dziś tablicę, która upamiętnia wydarzenie sprzed 90 laty, kiedy to byli zesłańcy postanowili w tym właśnie miejscu powołać do życia organizację. Organizację, która miała reprezentować i skupiać osoby, które tragiczne karty historii rzuciły w dalekie stepy, zimną tajgę i bezkresne tereny nieprzyjaznego imperium carskiego.

Wśród Sybiraków tamtego okresu wiele jest osób wybitnych, które na trwałe wpisały się w historię: nie sposób nie wspomnieć na stulecie rocznicy odzyskania niepodległości Polski marszałka Józefa Piłsudskiego, wielkiego orędownika powołania stowarzyszenia, ale też badaczy tych dalekich ziem i ich mieszkańców: Bronisława Piłsudskiego, Wacława Sieroszewskiego czy Benedykta Dybowskiego.

90 lat temu uczestnicy, ciesząc się ze świeżo odzyskanej niepodległości, nie przypuszczali, że w niedalekiej przyszłości zrodzi się konflikt, który przerośnie swoim zasięgiem i okrucieństwem wszystkie dotychczasowe.

Nie przypuszczali, że epopeja sybiracka nie zakończyła się, ale ze wzmożoną siłą będzie trwać podczas II wojny światowej i długo po jej zakończeniu. Nie mogli wiedzieć, że ci zesłańcy po powrocie do Ojczyzny, jakże pod względem granic odmienionej, nie będą mogli mówić o swoich przeżyciach i dramatycznym losie przez następnych kilkadziesiąt lat. Że będzie musiało upłynąć wiele lat, by Związek Sybiraków mógł się odrodzić.

Dlatego też rok 2018 jest rokiem szczególnym i ważnym dla społeczności sybirackiej. Tak jak wszyscy nasi rodacy cieszymy się z rocznicy odzyskania niepodległości, a w grudniu obchodzić będziemy 30. rocznicę reaktywowania Związku Sybiraków, który w swoich założeniach i programie nawiązuje do przedwojennej działalności stowarzyszenia. Najważniejsze cele zarówno dziś, jak i sprzed 90 laty to: kultywowanie pamięci o zesłaniach, propagowanie idei sybirackich, obrona interesów swoich członków.

Stąd też nasza dzisiejsza obecność na Politechnice Warszawskiej.

W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować Panu Prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie za objęcie patronatem naszej uroczystości. Panu Ministrowi Janowi Józefowi Kasprzykowi za pomoc we współorganizacji i wsparcie finansowe Urzędu. Panu Rektorowi Politechniki Warszawskiej Jego Magnificencji Janowi Szmidtowi za życzliwość i przyjazną gościnę dla Sybiraków. Panu Prof. Januszowi Walo za serdeczną współpracę oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania tego przedsięwzięcia.



Przemawia Kordian Borejko, Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków.  
Fot. Marian Boczar.

Niech przechodzień wczytujący się w treść tablicy informującej o powołaniu Związku Sybiraków w chwili zadumy pomyśli o osobach, które ten związek tworzyły.

Niech ta tablica będzie symbolem pamięci o wszystkich pokoleniach Sybiraków, o wszystkich zesłańcach – tych z konfederacji barskiej, tych z powstania styczniowego, żołnierzy Dywizji Syberyjskiej, o wszystkich rodzinach wywiezionych w masowych deportacjach.

Pochylmy się z zadumą, szacunkiem i empatią nad losem naszych rodaków, których tragiczne dzieje były i są inspiracją do działalności naszego stowarzyszenia.

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Władysław Masiarz, *Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939*, Warszawa – Kraków 2018, s. 117.**

W czerwcu 2018 roku minęła 90. rocznica powstania Związku Sybiraków. Organizacja zrzeszająca ludzi doświadczonych zesłańczym losem powstała 29 czerwca 1928 roku w Politechnice Warszawskiej z potrzeby kultywowania pamięci o wywózkach w głąb Rosji. Zesłania towarzyszące wszystkim niepodległościowym zrywom narodu polskiego zjednoczyły reemigrantów, którzy na mocy Traktatu Ryskiego wracali do kraju. Organizacja, do której mogli należeć: „powstańcy z 1863 r., zesłańcy i więźniowie polityczni, członkowie b. wojska polskiego na Syberii, pracownicy Polskiego Komitetu Wojennego, pracownicy polskich placówek, jednostki, które brały czynny udział w polskiej pracy społecznej” (s. 1-3) działała do 1939 roku. Okres II wojny światowej i późniejsze lata realnego socjalizmu do 1989 roku to przerwa w działaniach Związku. W latach wojennych i powojennych nastąpiły ponowne, masowe deportacje Polaków w różne rejony Związku Radzieckiego. Wielu zesłanych nie wróciło do kraju, niektórzy z tych, którym udało się opuścić tereny „niehumanitarnej ziemi” zasiliło szeregi oddziałów Związku Sybiraków, gdyż Związek wznowił działalność w 1988 roku.

Okrażła rocznica powstania Związku Sybiraków skłoniła W. Masiarza do publikacji pod tytułem *Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939*. Ta niezwykle potrzebna książka wypełnia pustkę informacyjną o dokonaniach Związku oraz jej przywódców i działaczy. Brak opracowań autor wyjaśnia: „Istniejący przez 11 lat Związek Sybiraków w Polsce w latach 1928-1939 nie doczekał się do tej pory opracowania naukowego ani popularnego. Zapewne dlatego, że archiwalia zachowały się w formie szczątkowej, a przeglądanie prasy jest zbyt uciążliwe i czasochłonne. Nie udało się też natrafić na zapiski czy wspomnienia głównych działaczy” (s. 3). Mimo braku materiałów źródłowych W. Masiarz przedstawił w chronologiczny sposób różne aspekty powstania i funkcjonowania organizacji. Przypomnił genezę Związku Sybiraków, I Zjazd Sybiraków w Politechnice Warszawskiej i kolejne zjazdy, strukturę organizacyjną i główne kierunki jego działalności

Z publikacji można dowiedzieć się jak wyglądały struktury organizacyjne Związku, między innymi w Okręgu Białostockim, Lwowskim, Śląskim, Krakowskim. Na koniec książki Autor pokusił się o analizę znaczenia tradycji sybirackiej na podstawie pisma „Sybirak”, które było wydawane jako kwartalnik i prasowy organ Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Czasopismo wychodziło w latach 1934-1939 niemal regularnie z wyjątkiem roku 1937, kiedy wyszedł tylko numer pierwszy i 1939, gdy ukazały się tylko trzy numery, i ze względu na wybuch wojny nie mógł się ukazać nr 4.

Książka *Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939* zawiera wiele cennych informacji, które pozwalają poznać wieloaspektowość działań podejmowanych przez członków tej organizacji. Poprzez takie publikacje następuje popularyzacja działalności środowiska sybirackiego. O czasopiśmie „Sybirak” autor pisze, że było „w okresie międzywojennym, propagującym tradycję sybiracką jako przedłużenie patriotyzmu zesłańczego z imperatywem pracy na rzecz niepodległego państwa polskiego” (s. 105). Te słowa możemy z całą pewnością odnieść do wszelkich działań organizacji sybirackiej, a publikacja W. Masiarza jest wskazaniem drogi do opracowania pełnej, naukowej monografii Związku Sybiraków. Ze względu na jej niewielki problemowo charakter zawiera zasygnalizowanie niektórych kwestii i problemów, które wymagałyby dalszych źródłowych analiz. Osoby zainteresowane problematyką sybiracką znajdą i tak, w tej książce sporo informacji, które są interesujące. Potrzebna to zaiste publikacja. Wbrew wysiłkom autora nadal jednak problematyka historii Związku Sybiraków wymaga dokładniejszych uzupełnień treściowych. Czas na pełniejszą monografię tej organizacji, która dopełniłaby wiele zaledwie wspomnianych w niej zagadnień splatających się z historycznym podłożem jej powstania.

Aktualna publikacja napisana na dużym poziomie ogólności może być orientacyjnym wprowadzeniem do jakże potrzebnej monografii Związku Sybiraków. Konieczność jej ukazania się jest głosem ważnym skierowanym pod adresem aktualnych władz Związku Sybiraków. Czas bowiem aby ten pierwszy zarys dziejów sybirackiej organizacji nakreślony przez W. Masiarza przybrał pełniejszy monograficzny kształt. Aby wyjść tym potrzebom naprzeciw, sugeruję ją pod adresem uniwersyteckich instytutów historii oraz Instytutu Pamięci Narodowej lub zgłosić o wystąpienie przez Zarząd Główny Związku Sybiraków o grant badawczy. Mam nadzieję, że te skrótowe sugestie wystarczą by się zainteresować tą mało znaną, a jakże potrzebną historyczną monografią Związku Sybiraków. Stwierdzeniem tym i wiarą w nie otwieram furtkę do realizacji tego ważnego przedsięwzięcia oraz życzę powodzenia w tym trudzie!

Małgorzata Dziura

- **Danuta Tyszyńska-Kownacka, przy pomocy wolontariuszek Pauliny Myga i Beaty Koza, *W stulecie dramatów syberyjskich rodaków. Dzieje V Dywizji Syberyjskiej*, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”, Lublin 2018, s. 31.**

Rok 2018 był czasem historycznych wspomnień i okazją do przypomnienia bohaterskich zrywów narodowych i patriotycznych Polaków. Danuta Tyszyńska-Kownacka w książeczce pt. *W stulecie dramatów syberyjskich rodaków...* oddała hołd swojemu ojcu Jarosławowi Tyszyńskiemu, żołnierzowi V Dywizji Syberyjskiej. W literaturze historycznej nie są powszechnie znane źródła dotyczące tej Dywizji, funkcjonuje ona w ramach opracowań dotyczących wojsk polskich na Wschodzie w latach 1914-1920. Wspomnienia Danuty Tyszyńskiej-Kownackiej o żołnierskich losach jej ojca są świadectwem szczegółowym i cennym. W pracy nad tą krótką publikacją pomagały Autorce wolontariuszki Paulina Myga i Beata Koza. Taka forma współpracy jest bezpośrednim

przekazem doświadczeń wcześniejszego pokolenia ludziom młodym. Lekcja historii w narracji ustnej zdecydowanie lepiej oddziałuje niż książki i opracowania pisemne.

Autorka wydobyła z pamięci obrazy przeszłości. Z perspektywy małej dziewczynki wspominając ojca oraz jego postawę społeczną i patriotyczną, pisze: „Ojciec umarł w 1930 roku, kiedy miałam 3,5 roku. Tuż przed śmiercią poprosił o wpięcie do klapy marynarki odznaki V Dywizji Syberyjskiej. Sądzę, że odgrywała ona w jego życiu niebagatelną rolę” (s. 5). O „niebagatelnej roli” i działaniach tej formacji można przeczytać w rozdziale zatytułowanym V Dywizja Syberyjska. Dywizja ta złożona z połączenia różnych oddziałów polskich walczących z bolszewikami składała się z trzech pułków piechoty, jednego pułku konnicy i jednego pułku artylerii oraz oddziałów pomocniczych, w sumie 11 000 ludzi (s. 19). Jej żołnierze, którzy uratowali swe życie, wrócili do kraju w latach 1920-1922. W transporcie z 1922 r. był ojciec Danuty Tyszyńskiej-Kownackiej.



Danuta Tyszyńska-Kownacka (92 lata) z wolontariuszkami Pauliną Myga i Beatą Koza, które pomogły w powstaniu tej pracy.

Atmosfera rodzinnego domu Autorki sprawiła, że jej marzeniem była podróż na Syberię, o której tak pisze: „pragnęłam zobaczyć ślady, którymi przemieszczała się V Dywizja Syberyjska, do której należał mój ojciec” (s. 26) i to się jej udało. Niestety niewiele jest informacji o przebiegu tej podróży i wyrażeniach z nieludzkiej ziemi.

Książeczka *W stulecie dramatów syberyjskich rodaków...* napisana została z potrzeby serca. Wprawdzie nie ma ona walorów naukowych, dorzuca jednak jakże ważną cegiełkę jednostkowych losów do wielkiej historii narodu polskiego. Jej znaczenie poznawcze jest bezsprzecznie ważne, a tego rodzaju

publikacje są niezmiernie istotne z punktu ich dokumentacji wzbogacającej przeżycia ludzi, którzy „już odeszli”.

Tak bym więc określiła główne przesłanie takich niewielkich publikacji. Dla mnie są one swoistego rodzaju budowaniem pomostu pomiędzy ludzką pamięcią a faktografią dotyczącą lat minionych, zatem znaczenie tej autorskiej narracji zasługuje na uwagę, a podkreślenie tego rozpatrywać należy w pełniejszym kontekście historycznym. Nic więcej dodawać tu nie trzeba, jedynie to, że udział wolontariuszek w tworzeniu tej „opowieści z lat minionych” był dla nich wzruszającą lekcją historii. I dzięki im za to, że wspomagały autorke w tym trudzie!

*Małgorzata Dziura*

## A P E L

2 stycznia 2017 r. w Białymstoku zostało otwarte

## MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Podejmujemy się zadania pozyskiwania materiału fotograficznego, pamiątkarskiego oraz zbierania pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W związku z tym zwracamy się do wszystkich, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego unikalnego Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na nieludzkiej ziemi, przekazywanie zdjęć i innych pamiątek.

## WSPÓLNIE ZBUDUJEMY MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!

**Muzeum Pamięci Sybiru**

ul. Sienkiewicza 26

15-092 Białystok

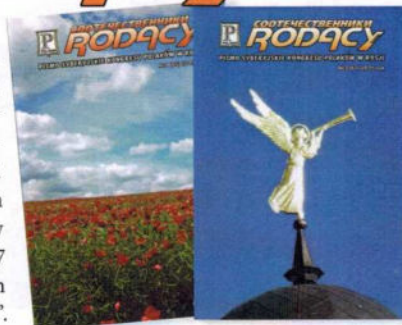
tel. 795 650 800;

e-mail: [sybir@mwb.com.pl](mailto:sybir@mwb.com.pl)

[www.facebook.com.pl/muzeumpamiecisybiru](http://www.facebook.com.pl/muzeumpamiecisybiru)

# **СООТЕЧЕСТВЕННИКИ** **RODACY**

W 1997 r. Prezes „Polonii” Republiki Chakasji w Abakanie Sergiusz Leończyk razem z zawodową dziennikarką Ludmiłą Poleżajewą założyli polonijną gazetę „Rodacy”. Od 2000 r. „Rodacy” jest pismem syberyjskim Kongresu Polaków w Rosji, natomiast od roku 2007 r. oficjalnym organem prasowym FPNKA „Kongres Polaków w Rosji”. Od 2001 r. czasopismo ukazuje się



co kwartał, w nakładzie 1000–2000 egz. i finansowane jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Obecnie ze środków Senatu RP przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

„Rodacy” jest jedynym opiniotwórczym polonijnym periodykiem w Federacji Rosyjskiej oficjalnie zarejestrowanym według prawa prasowego FR w 1999 r. Pismo „Rodacy” ma oficjalną stronę internetową [www.rodacynasyberii.pl](http://www.rodacynasyberii.pl)

Gazeta „Rodacy” została zarejestrowana przez Regionalny Organ Rejestracji i Kontroli Zachowania Prawodawstwa o środkach Masowego Przekazu w Republice Chakasji nr X 00160 od 24 grudnia 1999 r.

Wydawane jest w drukarni „Żurnalist” w mieście Abakan. Kwartalnik ukazuje się w 2 wersjach językowych i posiada 30 str. A4 w kolorze. Kolportaż bezpłatny. W latach 2014–2016 pismo ukazywało się w nakładzie 2000 egz. Było kolportowane przez pocztę do ponad 150 odbiorców na terenie Rosji – są to organizacje polonijne, biblioteki obwodowe i miejskie, biblioteki uniwersyteckie. Pismo również było rozpowszechniane na terenie Polski do 45 adresatów (Fundacje, Stowarzyszenia sybirackie, biblioteki).

Od 1999 r. „Rodacy” ma także wersję radiową, co tydzień w pobliskim Minusińsku w eterze „Radia Minusińsk” emitowany jest 30 min. program dwujęzyczny „Rodacy-Polonia Minusińska”, okazjonalnie także odbywają się audycje tego polonijnego radia w eterze „Radia Abakan”. Obecnie radio ma wersję internetową:

[http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy\\_radio/2017/](http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy_radio/2017/)



Adres do korespondencji: 655019, Rosja, Abakan, skr. poczt. 735;  
telefony: (390-2) 34-66-67; faks (390-2) 22-72-79;  
e-mail: [sergiuszleonczyk@wp.pl](mailto:sergiuszleonczyk@wp.pl)

---

---

## LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, 4 stycznia 2019 r.

Szanowny Panie Profesorze

Nieoczekiwana wiadomość o śmierci Pani Dr Anny Milewskiej-Młynik głęboko mnie zasmuciła. Należała do bliskich mi osób. Serdeczne więzi łączyły nas od roku 1993, kiedy to poznałyśmy się w Muzeum Niepodległości w Warszawie na wystawie „Polacy w Gruzji”.

Dzięki doc. dr. Andrzejowi Woźniakowi były na tej wystawie eksponowane moje rodzinne pamiątki. W roku 2010, gdy ukazała się w księgarniach moja *Retrospekcja...*, Pan Andrzej poradził, abym zwróciła się do Pani Ani z prośbą o recenzowanie książki. Uczyniła to bardzo chętnie, a Jej recenzja okazała się nadzwyczaj przychylną oceną i wnikliwą analizą treści przepojoną ciepłem i życzliwością dla autorki oraz książkowych postaci jej bliskich. Pełną zrozumienia dla dramatycznych wydarzeń i kolei losu, które stały się ich udziałem.

Gdy przyjmowała ode mnie podziękowania wraz z egzemplarzem *Retrospekcji...* powiedziała: „Ta książka powinna trafić do rąk Pana Profesora Kuczyńskiego we Wrocławiu”. Podała adres i tak się zaczęły moje z Panem Profesorem kontakty owocujące zaszczytnym dla mnie goszczeniem na łamach „Zesłańca”, które ogromnie sobie cenię.

Wymieniałyśmy z Panią Anią e-maile z okazji imienin i świąt. Współczułam domowej kradzieży, modliłam się o zdrowie dla Jej męża, a teraz, tak nagle, przyszło modlić się za Jej duszę. Bardzo zabrakło Pani Ani, zostały po Niej piękne wspomnienia, książki, liczne artykuły. Na jednym z naszych spotkań w Muzeum Niepodległości, w swojej książce *Seweryn Gross wśród badaczy kazachskiego prawa zwyczajowego* Pani Ania wpisała na stronie tytułowej: „Drogiej Pani Zofii – żeby o mnie nie zapomniła”.

Dopóki mi życia wystarczy nie zapomnę, nieodżałowanej pamięci Droga Pani Aniu!

Łączę się z Panem i Redakcją „Zesłańca” w żalu po wielkiej Stracie.

Zofia Wężyk-Machowska



## **„Zesłaniec” w internecie**

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

**<http://zeslaniec.pl>**

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2018, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

\*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

***Redakcja „Zesłańca”***

„Dobroczynność jest nie tylko ważna,  
lecz przede wszystkim radosna.”

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

### Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza.

Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach ( $\pm$  1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberia, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków  
PKO BP S.A. I O/Warszawa  
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

Wiesław K r a w c z y n s k i  
Przewodniczący Rady Naukowej  
Zarządu Głównego Związku Sybirak